HENRI
BÉRAUD

Co widziałem w Moskwie



CO WIDZIAŁEM W MOSKWIE

HENRI BÉRAUD

CO WIDZIAŁEM W MOSKWIE

TŁOMACZYŁ Z ORYGINAŁU

J. H.



POZNAŃ 1926
WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA NAKŁADOWA
KAROLA RZEPECKIEGO





CZCIONKAMI DRUKARNI „DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO“

DO KESSELA

FRANCUSKIEGO PISARZA

DROGI TOWARZYSZU

NA PAMIĄTKĘ WSPÓLNIE SPĘDZONYCH DNI
O WOLNOŚĆ IRLANDJI
KIEDY TO SPIESZYLIŚMY Z OFIARNĄ POMOCĄ
NIEUSTRASZONYM REWOLUCJONISTOM
A ZARAZEM NAJBIEDNIEJSZYM Z BIEDNYCH
OFIARUJĘ CI TĘ
KSIĄŻKĘ

H. B.

TREŚĆ

OD WYDAWCY

Chociaż sąsiadujemy bezpośrednio z Rosją, a znaczna część Rzeczypospolitej przez przeszło sto lat znajdowała się pod jarzmem moskiewskiej niewoli — musimy wszakże powiedzieć sobie otwarcie, że *obecnie* naszego wschodniego sąsiada znamy bardzo powierzchownie. I nie powinno to nikogo dziwić, bowiem zaszła tam radykalna zmiana, obracająca w niwecz wszystkie dawne zwyczaje, całą poprzednią organizację; bowiem nawet duch narodu ulega coraz bardziej teraźniejszemu systemowi, zatracając swe zasadnicze pierwiastki, — że trudno jest już właściwie mówić o Rosji, jako takiej. Rozpadła się ona, zeszła w nicość przy akompanjamencie straszliwej symfonji wyuzdania, dzikości, okrucieństwa i niewidzianej w dziejach barbarji — słowem utonęła w morzu krwi, pozostawiając jeno zgliszcza i popioły po sobie, jeno ruiny, na których miało zakwitnąć nowe życie.

Jego zwiastunami byli— przynajmniej tak głosili i tak wciąż głoszą jeszcze sami — ci właśnie, którzy kraj obrócili w perzynę, którzy wyniszczyli go doszczętnie. Oni, nowi władcy dawnego państwa carów, ludzie wychowani na teorjach najskrajniejszych komunizmu, dorwawszy się do władzy, mieli światu pokazać, że potrafią wspomniane doktryny w czyn wprowadzić, że zdołają tchnąć życie w martwe for-

mułki. Zrazu dowiedli, iż umieją po mistrzowsku burzyć, tępić, niweczyć wszelkie ślady poprzedniego rozwoju, — z tem większem też zaciekawieniem oczekiwano od nich twórczych czynów.

Tymczasem bolszewicy, rozumiejąc doskonale, że ich teorje przy pierwszem zetknięciu z życiem, rozpadną się w nicość, że nie potrafią wytworzyć żadnego realnego programu, — postanowili, chcąc utrzymać się za wszelką cenę przy władzy i ugruntować ją na dłuższy czas, uprawiać w dalszym ciągu bezwzględny system terroryzowania mas, absolutystycznych rządów, odgradzając się przytem stale od całego świata. W takiem odosobnieniu, wiedzieli, że nikt nie może kontrolować ich postępowania — byli więc zupełnie niezależnymi panami, nie licząc się z nikim i z niczem.

Zrazu żywiono nadzieję, że władza bolszewików lada chwila runie, a gdy te oczekiwania zawodziły, gdy państwo komisarzy wciąż istniało tajemnicze oraz niezbadane, niczem nowoczesny sfinks, — wówczas, siłą rzeczy, poczęto zwracać na nie coraz większą uwagę, coraz żywiej interesować się tym nowym tworem. Próbowano przeniknąć jego tajniki, usiłowano poinformować się jak funkcjonują sprężyny komunistycznego szablonu, zastosowanego w życiu praktycznem. Trudno jednak było o zupełnie autorytatywne informacje, gdyż bolszewicy albo niepuszczali nikogo do siebie, albo też — jeżeli zezwalali już na przyjazd jakiegoś gościa — potrafili otoczyć go tak czułą opieką, pokazywać co chcieli i służyć informacjami wedle własnego wyboru, że maskowali zupełnie całe istotne piekło nędzy, całą otchłań niedoli, w jakiej kraj tonie. I wyjeżdżał ów podróżnik z Rosji, nie zobaczywszy właściwie nic!

A tymczasem, dzięki świetnie zorganizowanemu aparatowi propagandystycznemu, na który bolszewicy łożyli i łożą wciąż fantastyczne wręcz sumy, dalej dzięki solidarnej współpracy różnych tajnych organizacyj komunistycznych na terenie wszystkich krajów obu półkul — urabiano powoli i bardzo zręcznie przekonanie decydującyh czynników, że w Sowdepji nie jest bynajmniej tak źle, że nowi jej władcy zaprowadzili ład i porządek w kraju, rozwijając go pod każdym względem i umożliwiając ludności spokojne życie.

Na lep tych pięknych oświadczeń sowicie przez Moskwę opłacanych, poszło nawet bardzo wielu uczciwie myślących ludzi. Zwłaszcza uwierzyli ci, którzy nie posiadali możności sprawdzenia chociażby drogą pośrednią, ile prawdy mieści się w owych „triumfach" bolszewickiego systemu. Polacy, jako sąsiadujący bezpośrednio z Sowdepją, wiedzieli, że za kordonem w dalszym ciągu wszechwładne rządy sprawuje nędza i terror, zagranicą natomiast, pod wpływem wspomnianej, świetnie funkcjonującej propagandy, odnosiła się ze sceptycyzmem do wiadomości o fatalnych stosunkach w Rosji. Wszakże i jej powoli poczęły otwierać się oczy.

W dużej mierze przyczynili się do tego rozmaici literaci i dziennikarze, lub też uczeni, którzy, zwiedzając Rosję, umieli jednak patrzeć, obserwować i nie pozwalali zasuggestjonować się wywodami swych przewodników. Pomimo więc posuniętych do ostatecznych granic ostrożności, pomimo pilnego baczenia, aby takiemu zagranicznemu gościowi nie wpadł w oko jakiś niepożądany szczegół — nie wszystko jednak dało się ukryć. A jeżeli traf zrządził, że Sowiety żywiły pewne zaufanie do przybysza, jeżeli

uważały go poniekąd za swojego, pragnąc potem wyzyskać na terenie międzynarodowym jego dodatnie świadectwo, — wówczas taki zwiedzający mógł niejedno zobaczyć i nabrać przekonania, czy też Rosja pod rządami bolszewickimi posunęła się choć o krok naprzód na szlaku rozwojowym. Odpowiedź musiała wypaść, naturalnie, w całej rozciągłości negatywnie, jeżeli zwiedzający był człowiekiem uczciwym i nie działał na niego magnes złota Moskwy.

Taką odpowiedź właśnie daje francuski pisarz skrajnie lewicowy *Henri Beraud*, który w ubiegłym roku przez pewien czas bawił w Sowdepji i z fotograficzną wiernością odtworzył swe spostrzeżenia. *„Co widziałem w Moskwie...?“* — oto tytuł jego fascynującej książki, która obecnie jest od paru miesięcy sensacją dnia Paryża i całej Francji, przyczem doczekała się już stu kilkudziesięciu tysięcy nakładu, a poczytność jej z każdym dniem wciąż wzrasta.

Oddając tę książkę w ręce polskiego czytelnika, zaznaczam, że posiada ona dla nas specjalne znaczenie, bowiem mamy sposobność stwierdzenia, dzięki właśnie kapitalnej spostrzegawczości i bezpośredniości wrażeń p. Beraud, które udzielają się również każdemu, że znane nam fakty nie polegały bynajmniej na przesadzie. Książka ta będzie poniekąd pewnym etapem na drodze do zgłębienia tajemnicy sowieckiego sfinksa, to też znajdzie sie niewątpliwie w ręku każdego bez różnicy przekonań, ani stanów, — spełniając sumiennie obowiązek przewodnika, wyjaśniającego tak ciekawie, że czyta się całość jednym tchem — jak wygląda ów „raj sowiecki“.

PRZEDMOWA AUTORA

DO LUDU!!

Do ciebie się zwracam, robotniku francuski, i do was wszystkich, robotnicy europejscy! Pochodzę z waszej krwi i wiem, co to praca w pocie czoła. Urodzony na przedmieściu posiadam krewnych i przyjaciół jedynie wśród szerokich warstw. Mój ojciec, Józef Beraud, piekarz z zawodu, nie pieścił zbytnio swego syna, a nauczył go dwuch zasad: ukochania pracy i nie spuszczania wzroku przed nikim. Patrzeć wszystkiemu i każdemu prosto w oczy — oto była dewiza tego nieugiętego plebejusza, syna i wnuka demokratów. To też wychował swe dziecko na robotnika, który nie wstydzi się przodków!

Piszę o tem wszystkiem dlatego, aby wykazać, że nie musiałem „iść w lud", wzorem pewnego typu maminsynków, którzy, aby czemprędzej znaleźć się w środowisku ludowem, posiłkują się nawet automobilem...

Patrzałem zatem, towarzysze, na Rosję oczyma obywatela ogromnie przywiązanego do praw swojej klasy. Pragnąłem usilnie odnieść korzystne wrażenie, do czego zresztą usposabiała mnie przeszłość, sympatje, zadzierżgnięte w świecie politycznym, słowem wszystko składało się na to, że wyruszałem w podróż po Rosji sowieckiej życzliwiej usposobiony od wielu innych. Dalej — poza pewnemi zastrzeżeniami

z obywatelskiego punktu widzenia co do różnych propagandystycznych wybryków sowieckich — miałem wrażenie, że Francja skorzysta na zbliżeniu się z Sowdepją, a to powinno przezwyciężyć obawę jakiejś szkodliwej akcji wywrotowej ze strony bolszewików. Krótko mówiąc — wierzyłem w przyszłość ekonomiczną nowej Rosji, natomiast nie wierzyłem w niebezpieczeństwo komunistyczne.

Wspomnę wreszcie, że dzięki naturalnej skłonności mego umysłu, cały szereg ataków — niepopartych zresztą ani poważnemi argumentami, ani informacjami z pierwszej ręki — a skierowanych przeciwko eksperymentom sowieckim, odnosił wręcz przeciwny skutek, potęgując — może wbrew nawet istotnemu, wewnętrznemu przekonaniu — me sympatje dla Moskwy. Nie robiłem z tego bynajmniej tajemnicy i opowiedziałem wszystko jednemu z radców ambasady sowieckiej w Paryżu. Dotychczas pamiętam każdy najdrobniejszy nawet szczegółik tej rozmowy! Widzę mojego rozmówcę o pięknych, ciemnych, mieniących się i nieco roztargnionych oczach słowiańskich — jak mnie bacznie obserwuje, zagłębiony w fotelu... A gdym wyjawił mu wszystkie wątpliwości, powiedział:

— Nie pozostaje panu nic innego, jak tylko podziwiać naszą pracę...

Opuściliśmy razem hotel przy ulicy de Grenelle, poczem sam już udałem się do biura redaktora paryskiego „Journal", p. Mouthon. Zawarliśmy z nim układ, że w razie mego wyjazdu do Rosji sowieckiej — po powrocie będę mógł z całą swobodą wypowiadać na piśmie swe spostrzeżenia. Czyśmy wówczas zdawali sobie sprawę w jakie przyobloką się one szaty? P. Mouthon wiedział, że jestem lewicowym pisa-

rzem, spodziewał się też niewątpliwie, iż otrzyma sympatyzujące z Sowdepją sprawozdanie w rodzaju opowieści H. G. Wellsa, p. Weiss lub p. de Monzie. W miesiąc później dostał i wydrukował poniższy zbiór artykułów. Czy był zachwycony, czy też zawiedziony — prawdopodobnie nigdy się o tem nie dowiem. Stwierdzam tylko: dotrzymał słowa i pomieścił sprawozdanie bez żadnej zmiany, co do litery, za co też pozwalam sobie podziękować mu szczerze na tem miejscu. Mieliśmy wykonać pewne zadanie — wykonaliśmy je wspólnie.

Czyż mam poniżyć się, by odpowiadać na różne obelgi? Nie każdy kto chce może znieważyć uczciwego człowieka! Ograniczmy się przeto do stwierdzenia, że wymyślania i zniewagi, były jedynemi argumentami, które przeciwstawiali mi w ciągu miesiąca zwolennicy Moskwy, co zresztą jest poniekąd ich zwyczajem. Już p. Karol Sarolea, wielki pisarz angielski, autor znanych „Wrażeń z Rosji sowieckiej", ogłoszonych drukiem w 1924 r. i o wiele pochlebniejszych dla bolszewików — oświadczył później, że jego bezstronność „nie była oceniona przez krytyków sowieckich tak, jak na to zasługiwała", przyczem — dodaje p. Sarolea — wysyłali mu „listy z pogróżkami".

Czegóż to dowodzi? Czy kto przypuszcza, że obelgi lub gwałty mogą wpłynąć na zmianę zdania człowieka, który pisze szczerze to, co czuje? Osobiście nie obchodzą mnie ani wrzaski komunistów, ani pochwały reakcjonistów. Gdybym znalazł w Moskwie faktyczny stan rzeczy lepszy niż u nas — opisałbym go z równym spokojem i niewątpliwie wśród takiego samego akompanjamentu, a jedynie wszystko wówczas byłoby naopak: więc *„L'Humanité"* zasypałaby mnie kwiatami, natomiast

„L' Avenir" — zmieszałby z błotem. Czy zatem szczere umiłowanie prawdy może cofnąć się przed takiemi drobnostkami? Czyż nie zdajemy sobie sprawy, że sam problem przewyższa znacznie zagadnienie miłości własnej a nawet wogóle nas samych, bowiem wchodzi tu już w grę możliwość przyszłego współżycia dwuch narodów?

Starałem się, o ile to było w mej mocy, wydawać zdrowy sąd o wszystkiem. Nie przeczę, że ktoś patrzałby na wiele rzeczy pod odmiennym kątem i dlatego wciąż oczekuję pierwszego sprostowania. Nic tu jednak nie pomoże żadna wściekłość wobec niezbitej wymowy faktów, a kto w polityce na nich polega, ten również nie oddala się zbytnio od samej prawdy.

Gotów jestem nawet dać broń przeciwnikowi: uwierzę mu raz jeszcze. Jeżeli za kilka lat obecni kierownicy Rosji — sądząc, że stworzyli już raj na ziemi — zaproszą mnie do siebie, nie odmówię i pojadę przekonać się o tem. W tej chwili jednak moim obowiązkiem jest opisać skrupulatnie wszystko — co i jak widziałem. Każdy musi mi przyznać, że dokładałem starań, aby wywiązać się ze swego zadania z umiarem i z kurtuazją. Przyszłoby mi to o wiele łatwiej, gdyby Sowiety — wytwór i pomysł rdzennie rosyjski — ograniczyły się jedynie do rządzenia samą Rosją. Tymczasem bolszewicy pragną narzucić swe „dobrodziejstwa" całemu światu, wobec czego wręcz już obowiązkiem jest rozgłaszać wszędzie prawdę, aby zwłaszcza doszła do uszu rodaków, idącym na lep propagandy sowieckiej.

Przyznać należy, że w 1914 r. robotnicy rosyjscy znajdowali się w bardzo przykrych warunkach, że byli oni faktycznie proletarjatem

proletarjatu. Rewolucja polepszyła ich los, na który nie zgodziłby pod żadnym warunkiem robotnik zachodni (a zwłaszcza francuski) równałoby się to bowiem dla niego poniżeniu politycznemu i materjalnemu.

Trzeba było również powiadomić wszystkich o całkowitem bankructwie tej tak szumnie reklamowanej w okresie rewolucji październikowej *równości ekonomicznej;* musiało się dalej opowiedzieć, jak to w samem sercu proletarjackiej stolicy, bodaj jeszcze bardziej niż w innem mieście, biedni padają ofiarą przenajrozmaitszych wyzyskiwaczy. Wreszcie synowie 1789 roku mieli prawo dowiedzieć się, że istotną rewolucją rosyjską wywołali nie bolszewicy, lecz wybuchła ona już w lutym kiedy to obalono caryzm.

Każda obecna „rewolucja" naszych robotników jest oparta na podłożu zarobkowem, to też bolszewizm niczego im dać nie może. Burżuazja znów jest stanowczo za słaba, aby była podatnym materjałem dla wschodnich eksperymentów, zresztą jej przedstawiciele zrobiliby daleko lepiej, słuchając złorzeczeń i wyrzekań kilku postrzeleńców, którzy przez zazdrość tylko grają rolę rewolucjonistów. Baczność zatem, bolszewicy salonowi, zwarjowani młodzieńcy i starzy dyletanci! Sądzicie, że chodzi poprostu o naukowe zastosowanie doktryn komunistycznych? Biedni głupcy! Przecież tu idzie o *socjalizację* naszych żon, rabunek mienia *i upaństwowienie* dzieci! Wszystko to ujawniało się zupełnie wyraźnie w setkach listów, które otrzymywałem od komunistów.

A później?... Teraz *każdy nasz robotnik może śmiało dochodzić swych praw przy pomocy legalnych środków i walczyć o polepszenie losu;* a później ... skoro kraj przeistoczy

się w pustynię, po której hula ogień, śmierć i zniszczenie, doprowadzając wszystkich do ostateczności — nie mielibyśmy już innego sposobu wyjścia i wzorem *Tamtych* trzeba byłoby powiedzieć ogłupiałemu, a zrozpaczonemu proletarjatowi: „Towarzysze, omyliliśmy się, cofajmy się czemprędzej!“...

Rozmyślnie unikałem w mych artykułach wszelkich danych pamiętnikarskich, naukowych i statystycznych — słowem wszystkiego, co można znaleźć w Paryżu, nie wychodząc ze swego gabinetu. Raz tylko odbiegłem od tej zasady, aby wypowiedzieć się w sprawie zniknięcia mego przyjaciela *Raymonda Lefebvre*. Przyszłość pokaże, czy miałem rację; zwrócono mi wszakże odrazu uwagę, że ten artykulik przekroczył zakres wytkniętej linji reporterskiej działalności, wywołując ponadto polemiki. Ponieważ postanowiłem nie odpowiadać nikomu i w żadnym wypadku *chyba, że osobiście sprawdzę dany fakt* — więc też w niniejszym zbiorku opuściłem wspomniany artykuł. Zresztą nie wnosił on niczego nowego do moich spostrzeżeń, omawiając śmierć przyjaciela na podstawie zwykłych, dziennikarskich — bardzo prawdopodobnych w danym wypadku przypuszczeń. Postanowiłem jednak opierać się tylko na niewątpliwych faktach.

Niech mi wolno będzie wreszcie zrobić pewne wyznanie. Otóż wyjeżdżając do Moskwy nie przypuszczałem nawet, że mogę znienawidzieć i napiętnować bolszewizm, to też poprosiłem dwóch wybitnych polityków francuskich, gorących zwolenników zbliżenia z Sowietami, aby mi dali listy polecające. Otworzyłyby mi one niewątpliwie wszystkie drzwi, usunęły z drogi wszelkie przeszkody — pragnąłem jednak przedewszystkiem wyrobić własny pogląd na miej-

scowe stosunki; od tej chwili zwykła przyzwoitość nie pozwoliła mi korzystać z tych listów, co zresztą zrozumie każdy czytelnik niniejszej książeczki. Czas jednak kończyć z wyjaśnieniami. Chciałem możliwie jaknajlepiej poinformować rodaków, zwłaszcza należących do mojej sfery, bacznie przyglądając się wszystkiemu i opowiadając, com widział.

Taka szczerość musi wywołać pewne nieporozumienie z czytelnikami, zwłaszcza z tymi, którym chodziło bardziej o sentymenty, niż o fakty. Mniejsza o to. Te drobne przeciwności nie sprowadziły mnie ani na chwilę z właściwej drogi — bowiem sumienny dziennikarz uważa za swój święty obowiązek dawać przedewszystkiem świadectwo prawdzie, chociażby to połączone było dla niego z pewnemi nieprzyjemnościami. A jeśli chodzi o istotne wskazania moralne tej książki — znaleźć je można w poniższej przestrodze, którą skierował pod adresem ludu Lamennais w 1834 roku: **„Co wy dziś zabierzecie — odbierze wam to jutro inny. Rabować, kraść, to znaczy napadać równocześnie na biednego i na bogatego. Nie pijcie więc z kielicha zbrodni, na jego dnie bowiem jest gorycz smutku, rozpacz, śmierć.“**

Paryż, 5 października 1925 r.

I.

PIERWSZY ETAP.

Podróż do Rosji zaczyna się przy ulicy de Grenelle i to jest bodaj, że najdłuższy przystanek, który — jeśli się posiada odrobinę szczęścia, no i ogłady towarzyskiej — trwa zaledwie... miesiąc.

Pewnego dnia pod koniec czerwca wsiadłem do taksametru, mówiąc krótko:

— Do ambasady sowieckiej!

Szofer nie pytał się nawet o bliższy adres, bowiem bodaj że wszsycy kierowcy samochodów w Paryżu wiedzą, gdzie mieszka p. Krassin; są oni niewątpliwie mniej lub więcej Rosjanami.

Przed gmachem ambasady spostrzegłem wspaniały, błyszczący samochód najnowszego typu, a w przedpokoju zastałem kilku robotników. Można ich było poznać po iście proletarjackim mundurze: wszystkie szczegóły odzieży, — począwszy od szerokiego kołnierza, niby krawatów, a kończąc na butach o potężnych przyszwach — wskazywały na całkowitą pierwotność wykonania. Ludzie ci nic nie robili, a raczej, przepraszam, byli zajęci paleniem moskiewskich papierosów, które przywędrowały tu z drugiego końca Europy w bagażach dyplomatycznych.

Wprowadzono mnie, po uprzedniem wylegitymowaniu się, do t. zw. „czerwonego salonu",



wytapetowanego, jak sama nazwa wskazuje, szkarłatem, o nagich zresztą ścianach, a tylko w głębi wisiał portret Lenina. Portret ów ma charakter propagandowy i jest specjalnie przeznaczony dla gości, zwłaszcza dla tych, którzy się śpieszą; warto go zatem opisać. Widzimy tam zmarłego wodza bolszewików w ubraniu podmajstrzego; stoi w pełnem słońcu na podwórzu fabrycznem, w kaszkiecie z kartonowym daszkiem, w masywnych butach; cała jego postać tchnie prostotą, energją, posiada nieco odświętny charakter człowieka o potężnych barach, przywykłego do ręcznej pracy, o zamyślonem czole — słowem wygląda Lenin zupełnie na to, czem był, tj. na proletarjackiego apostoła. Na stole, przykrytym czerwoną serwetą leży kilka miesięczników robotniczych...

Podchodzi jeden z woźnych - robotników i wskazując zrazu na mnie, potem na drzwi mówi:

— Proszę za mną.

Przechodzimy przez podwórze, przyczem świeży żwir trzeszczy pod nogami. Biura ambasady znajdują się w tem samem miejscu, t. zn. w lewem skrzydle starego hotelu. Wychodzimy i tu już mamy zgoła odmienny widok. Spotykamy więc *attachés* ambasady, ładnych chłopców, ubranych wytwornie i nieco sztywnych — podobnych jota w jotę do swych kolegów na całym świecie. Ich sylwetki migają na tle telefonów, które widnieją wszędzie, na każdem miejscu, a przedewszystkiem w niedyskretnych niszach, łączących poszczególne pokoje służbowe. Piączą się wciąż zielone sznury, słychać ciągłe wołania, odpowiedzi, nieustanny jazgot dzwonków i monotonny stukot automatów. Czyżby dusza nowej Rosji była do tego stopnia „telefoniczna“?

Składam podanie i dowiaduję się, że na załatwienie będę długo czekał i potrzeba wiele fotografij, wręcz niewiarogodną ilość fotografij! Towarzysze - dyplomaci muszą jeszcze zasięgnąć opinji Moskwy wobec czego niema nadziei, abym mógł wyjechać wcześniej, niż za jakieś... piętnaście dni...

Upłynął jednak cały miesiąc, nim załatwiłem wszystkie formalności, miesiąc, który zeszedł pod znakiem rozkazów, odwołań, poleceń, wizyt itd. Dopiero pod koniec lipca spakowałem walizki i uzbrojony w paszport, na którym krzyżowały się sierpy i młoty — wsiadłem na dworcu Północnym do pociągu Berlin — Ryga.

* * *

Podróż do stolicy Łotwy trwa całe dwa dni. Więc przedewszystkiem przejeżdżamy przez Niemcy, mijając cały szereg stacyj, ponurych i czystych, na których paradują urzędnicy, ubrani niczem generałowie z czasów kajzera i gwiżdżą raz po raz przeraźliwie. Pociąg mknie w siną dal wśród deszczu, a czasami spostrzegam tu i owdzie ciche gromady robotników i uczącej się młodzieży. Przejeżdżamy przez Berlin o pięciu stacjach, mijamy niziny pruskie, następnie „Polski Korytarz“, gdzie wśród nieprzeniknionych mroków nocy, podczas okrutnej nawałnicy pakuje się wszystkich do zaplombowanych wagonów. Ten korytarz posiada specjalny charakter: panują w nim stałe przeciągi. Dalej mkniemy poprzez Prusy Wschodnie, wreszcie Litwę wzdłuż brzegów Niemna, w którego bladych wodach odbijają się jeszcze cienie Wielkiej Armji. Mijamy Iławę, Frydland, zdążając ku Tylży i mimowoli człek ulatuje myślą w przeszłość: *oni* (żołnierze Napoleona — przyp. tłum.) odbyli tę całą drogę boso, również *oni* obozowa-

li nieraz wśród tych równin bez końca. Co za dawne dzieje!

Na tych niewdzięcznych obszarach stykają się granice. Wzorem chciwych kuzynów, którzy w razie śmierci bogatego krewnego, natychmiast przystępują do rozszarpania spadku — wrogie ludy bałtyckie zaraz po wojnie podzieliły się również temi ziemiami.

Jesteśmy na Łotwie i znów zmiana pieniędzy! Rzecz charakterystyczna, że wszystkie te *biedne kraje* mają bilon srebrny, który musimy kupować za cenę dolarów. Niewątpliwie finansiści znajdą w tej sprawie autorytatywne wyjaśnienia, wszakże dla zwykłego śmiertelnika wydaje się rzeczą conajmniej dziwną, iż ludze, nie posiadający ani przemysłu, ani kapitałów, ani zasobów — mogą wykupywać za piątą część istotnej wartości majątek narodu pracowitego i poważnego. Francuz, który zabłąka się w te okolice myśli z niepokojem, że taki oto n. p. chłop łotewski, skoro tylko przyjdzie mu fantazja, sprzeda swój lichy majątek, a wzamian kupi we Francji pięć razy więcej gruntu i to jeszcze jakiego! — pod najwspanialsze winnice! Dzieje się to wszsytko dzięki Merkuremu, bożkowi ekonomistów. Niech sobie mówią, co chcą, że inflacja jest bogactwem — sprawa ta jednak wymaga głębszego zastanowienia się.

Mamy zresztą czas aż do Rygi. Z wysokości mostu, przerzuconego nad Dźwiną widać dużą flotyllę promów, która wygląda w zapadającym mroku jak ruchoma wyspa z białego wosku. A wszędzie po drodze spotyka się pary złączone w uścisku, okna ukwiecone — słowem kraj zakochanych, kraj śmiechu!... Natomiast stacje — to ciemne budy, cuchnące, pełne krzyku i brudu, sprowadzonego ze wszystkich stron północnowschodu. Przy okienku kasowym do Moskwy —

ogonek. Stoję obok ukraińskiego komunisty, który wraca z Hiszpanji, bez kapelusza, w alpagowej kurtce, z grzebykiem w kieszeni i ręcznikiem pod pachą. W oddali widać światła nocnych piekarń, mieszczących się w dawnych pawilonach wszechświatowej wystawy. Powietrze jest duszne, przesycone elektrycznością; mdły odór, potu i łoju miesza się z jakimś nikłym zapachem kadzidła. Trzygodzinny postój, wychodzę zatem, by trochę odetchnąć świeżem powietrzem.

Oto znajduję się u wrót tajemniczej Rosji, sam, wśród tych wielkich Łotyszów, których ojcowie rzucali oszczepem i ciągnęli pługi o drewnianych lemieszach, a teraz synowie śpiewają, śmieją się i weselą.

Czy to dancing? Pójdźmy zobaczyć. Nie — to tylko knajpa w berlińskim stylu, ot taki „capuziner" o mrocznych ścianach, oświetlonych dwoma lampami u stropu z fijołkowemi abażurami. Dzięki tej „jasności" wszystkie twarze są koloru szafranu. W głębi widać fortepian, którego pokrywa podnosi się, niczem wieko trumny, by świat mógł lepiej usłyszeć dźwięki jakiegoś zagrobowego fox-trotta. Trzech birbantów o wygolonych czaszkach dopomina się gwałtownie o wino.

Śmierć wkracza, napełnijmy puhary!

jak powiada refren wesołej piosenki niemieckiej. Akurat dwa dni temu widziałem gasnące powoli w mrokach światła Montmartre'u...

Gdzież jestem? Jakiś ochrypły ryk przypomina mi, że to pociąg Zilube-Sébej śle ku przerzynanym raz po razu błyskawicami chmurom swój pierwszy apel. Na stacji robi się gwarno... Ludzie żegnają się z pośpiechem, a tymczasem lokomotywa, ogrzewana drzewem oślepia for-

malnie mirjadem iskier, wydobywających się snopami z komina. Wreszcie ostry dźwięk gwizdka, przedzierający się jak gdyby z trudnością poprzez gęstwę powietrza. Podróżni połykają cichaczem łzy, zamieniają ostatnie uściski, pożegnania, biegną równolegle z pociągiem, który rusza powoli. Suniemy wśród nieprzeniknionych mroków. Północ. O świtaniu przekroczymy czerwoną granicę.

II.

CZERWONY POCIĄG.

Trzynastu podróżnych jechało do Moskwy w moim wagonie, z czego pięciu Chińczyków, oraz roczny „Niemco-Chińczyk“, syn jakiegoś niby mandaryna i jasnowłosej obywatelki z Hamburga. Cała ta rodzinka w towarzystwie macochy i babki zdążała do Władywostoku koleją transsyberyjską. W sąsiednim przedziale siedziało dwuch przemysłowców z Berlina; ze mną dwie Rosjanki, o włosach, zaczesanych w kształcie borsuczego ogona, w binoklach bez oprawy i z gołemi nogami, wedle obowiązującej mody sowieckiej. Wreszcie przy końcu korytarza trwał w bezruchu, niczem jakiś groźny sędzia piekieł, jegomość w złotych okularach, nie spuszczając z oka wszystkich pasażerów.

Pociąg mknął, kołysząc się niczem rząd łódek zczepionych łańcuchami. Noc była czarna, ponura cicha. W takie to noce, zwłaszcza w pociągach na Wschodzie, zawiera się bardzo prędko znajomości; najpierw ludzie obserwują się wzajemnie nieco, poczem nawiązuje się powoli rozmowa. W ten sposób dowiedziałem się, że mój sąsiad, Berlińczyk, pracujący w metalurgji — jechał po raz pierwszy do Rosji i czerpał swe informacje o tym kraju z Baedekera, wydanego w 1912 r.

— Dzięki tej książce przyjmą pana w Sowdepji z otwartemi rękami, powiedziałem mu.

— *So?*

— Proszę tylko spojrzeć na okładkę! — dodałem. Niemiec roześmiał się, gładząc szkarłatną oprawę przewodnika i wręczył mi ów pokaźny tom. Była to faktycznie zdumiewająca lektura, ponieważ książkę drukowano jeszcze w okresie caratu; nazywano więc tam Moskwę *„matuszką"*, przy słowie *„trojka"* (trzy konie w zaprzęgu — przyp. tłom.) był rozczulający kuplet, oraz wykaz bali klubu szlacheckiego. Była tam również mowa o tak zwanej *„szirokaja natura"* (szeroki gest) Moskali, albo np. tego rodzaju kapitalne objaśnienia: „Rosja nie różni się zupełnie pod względem bezpieczeństwa publicznego od innych krajów europejskich. *Jest też rzeczą zupełnie zbędną nosić ze sobą stale broń, chyba, że się ktoś wybiera na polowanie"*. Uśmiechnąłem się a tymczasem wzrok mój padł na dalszy fragment „mądrości baedekerowej" tej treści: *„W Rosji panuje najbardziej absolutystyczny ustrój monarchiczny..."* A troche dalej: *„Podejrzane z jakichkolwiekbadź względów listy zwykle otwiera sie na poczcie"*.

Stare książki bywają czasami naprawdę dowcipne!

* * *

Już o drugiej godzinie szaro - błękitnawa zorza ukazywała się nieśmiało hen! na widnokręgu, nad wstęgą lasów litewskich. Powoli zbliżaliśmy się ku granicy. Konduktorzy częstowali nas herbata i lemoniadą. Mały metys płakał, a rodzice uspokajali go jak mogli i umieli, więc ojciec — po chińsku, a matka — po niemiecku. Jegomość w złotych okularach nie ruszał się z miejsca, nie spuszczając również nas ani na chwilę z oka. Wreszcie zawitał dzień, a z nim żandarmi, którym wręczyliśmy paszporty; po-

ciąg zatrzymał się na chwilkę i ruszył dalej. Niebawem w pełnym słońcu spostrzegliśmy coś niby budkę strażniczą, ozdobioną białemi i czerwonemi festonami: tu kończyły się łotewskie stepy. Raptem zatrzymaliśmy się przed czteroma uzbrojonymi od stóp do głów żołnierzami, w płaszczach z jakiegoś nieokreślonego zielonkawego płótna i w karmazynowych, przypominających nieco turbany, czapkach; była to pierwsza straż sowiecka, paląca spokojnie papierosy Tuż obok toru spał snem sprawiedliwego osobnik w łachamanach i myśmy go właśnie wyrwali z objęć Morfeusza. Jakaś dziewczynka huśtała się, wznosząc ku bezbarwnemu niebu swe wyblakłe oczęta.

* * *

W państwach, które przeorał pług rewolucji, celnicy nie boją się romantyzmu; zrobiłem to spostrzeżenie w Irlandji pod rządami sinnfeinerów; we Włoszech, w pierwszym okresie faszyzmu i w Grecji, kiedy rozstrzeliwano ministrów. Mam jednak wrażenie, że przy egzaminie na celnika w Sowdepji wymagana jest znajomość... akrobacji; zaledwie bowiem stanęliśmy, a już jacyś „inspektorowie“ spacerowali po dachu naszego wagonu, gdy tymczasem inni pełzali pomiędzy kołami, a jeszcze inni ze zdumiewającym pietyzmem wywracali wszystkie siedzenia, kanapy, umywalnie itd. Przyszła kolej i na moje walizki, nie zabrano wszakże niczego, a jeden z celników, mówiący po francusku zapytał:

— Gdzie pan jedzie?

— Do Moskwy.

— Czy pan jest dyplomatą?

— Nie dziennikarzem.

— Ma pan jakie dokumenty?

— Nie.

Na tem skończył się nasz djalog i mogłem przyglądać się do woli straży granicznej, oraz pierwszym słupom wiorstowym — ziemi komunistów. Chcąc być szczerym, oraz zgodnym z prawdą nie mogę powiedzieć, iż nie wywierało to na mnie żadnego wrażenia. Jadącego do tego dziwnego kraju, który leży nieomal na samym końcu świata, opanowują wciąż zmienne uczucia: oto stoi on u wrót Wielkiej Tajemnicy... Co się kryje poza temi wrotami... Eldorado czy Gomora?! Wyobraźnia pracuje więc bez przerwy, a ciekawość spędza sen z powiek.

W danej chwili miałem przed sobą swego rodzaju wojenny krajobraz, z jakiemiś brudnemi barakami, krytemi pofałdowaną, zardzewiałą blachą, które mogły równie dobrze służyć za ambulans polowy, więzienie, lub też skład intendentury. Na bocznych linjach drzemały towarówki z nienajgorzej odleżałym towarem, znaczone godłem Z. S. S. R. tym razem, dla odmiany siekierą i kotwicą na krzyż. Dwóch brodatych *„mużików"* (chłopów — przyp. tłum.) ćmiło spokojnie papierosy, a wzdłuż pociągu przechadzali się szczupli, wygoleni, przyzwoicie ubrani, o pewnych siebie minach — funkcjonarjusze, przypominający nieco typy malarzy z Montparnasu. Zresztą — kto wie?...

Tymczasem formował się powoli bolszewicki pociąg i niebawem zajęliśmy miejsca w wagonie sypialnym, ongiś wybitym różowym pluszem, którego smutne resztki przykrywały obecnie pasiaste, białoczerwone pokrowce. Był również — naturalnie olbrzymi, jako zabytek dawnej Rosji — wagon restauracyjny, zaopatrzony w szerokie skórzane fotele i stoły, nadające się śmiało do... uczty weselnej. Mimowoli szukało się wzrokiem po kątach, spoglądając również na drzwi, czy też nie stanie w nich wysoki, barczysty cień o łysej czaszce i prostokątnej brodzie.

— słowem widmo cara Aleksandra Aleksandrowicza w szamerowanej tunice, który to władca, kazał dostosowywać do swego wzrostu różne urządzenia, a p. i. również wagony kolejowe.

Rozlega się trzykrotnie sygnał trąbki i ruszamy powoli; toniemy odrazu w lasach ciągnących się na przestrzeni przeszło pięciuset wiorst. Szlaki kolejowe wrzynają się w tę puszczę prościuteńko, niczem sondy, nie spotykając żadnego miasta, ani nawet wioski; tylko od czasu do czasu mijamy zagubione wśród leśnych roztoczy stacyjki z nieodłączną „czerwoną wartą“, kopcącą również nieodłącznego papierosa. Powoli zapada noc...

Dopiero teraz w świetle gazowej lampy zauważyłem na ścianie korytarza dziwny obraz. Uderzała przedewszystkiem ogromna pstrokacizna, a z tego chaosu barw wyłaniała się postać obywatela w miękkim kapeluszu, stojącego przed zakratowanem okienkiem, od którego biegła złota strzała ku olbrzymiej ręce czerwonej; ta znów wskazywała na jakąś maszynę, zmieniającą pliki papieru, w stosy rubli. Był to więc typowy afisz sowiecki. Zrobić przeszło trzy tysiące kilometrów, przekroczyć osiem granic i... natknąć się odrazu na to! Nie! stanowczo świat jest mały. Pomyślałem sobie dalej, że ręka, wskazująca tę cudowną maszynę mogłaby równie dobrze być białą, albo nawet czarną.

I oto znów nagły zwrot myśli. Stwierdziłem, że człowiek Zachodu, naładowany przesądami kapitalistycznemi, nawiązawszy bezpośredni kontakt z krajem komunizmu czy też marksizmu — nie był bynajmniej zaskoczony, jeżeli chodzi o stronę zwyczajową. Proletarjacka pożyczka, jako robotnicza operacja finansowa w niczem się nie różni od burżuazyjnej: sześć procent od sta

nigdzie nie ulega zmianie i dlatego też rosyjska skarpetka jest warta wełnianej pończochy. Może dalszy ciąg mych dociekań wykaże, iż czerwona ręka zmienia zasadniczo charakter tranzakcyj bankowych, wszakże, patrząc narazie na ogłoszenie *Gosbanku* (państwowy bank sowiecki) trudno powstrzymać się od uwagi, że przecież operowanie kapitałami wytwarza siłą rzeczy kapitalistów. Nie mogę odzyskać równowagi z tego powodu. Zapewne, jadąc tu nie spodziewałem się zobaczyć ludzi, chodzących na głowach: ciekawość „starego Europejczyka" nie miała takich niezwykłych wymagań. Trudno jest wszakże traktować nie bez pewnego rodzaju wyprowadzonej z błędu ironji ów apel do oszczędzania, rzucony przez rząd rewolucyjny pod adresem mas, które myślały, że zniszczą cały świat wśród okrzyków: *„śmiert l urzujam!"* (śmierć burżujom!)

* * *

Na drugi dzień rano przyjechaliśmy do Moskwy. Dzięki sypialnemu wagonowi udało się nam uniknąć ataku tragarzy i dotrzeć do wyjścia, przy którem urzędnicy odbierali bilety. Na placu stangreci czatowali na pasażerów. Sama stacja nie wyróżniała się niczem. W tłumie zgubiłem towarzyszy podróży — Niemców i chińską rodzinę; dwie komunistki znikły również niebawem w gmatwaninie ulic przedmieścia, niosąc swój skromny dobytek. Ostatni wyszedł ów milczący jegomość w złotych okularach i wciąż patrzał na mnie: chodząc po peronie, czy też przy ważeniu bagażu — zawsze czułem na sobie to przeszywające spojrzenie! A w chwili, gdy zamierzałem już wyjść i rzuciłem okiem na miasto o czterystu dzwonnicach — spostrzegłem znów nieznajomego: stał na chodniku i badawczo obserwował mnie z poza szkieł.

III.

ODKRYCIE MOSKWY.

W któremś miejscu pociąg moskiewski przechodzi pod bramą z gałęzi a na niej Sowiety wypisały:

Witajcie robotnicy z Zachodu!

Coprawda, podróżni, którzy poprzez te zielone wrota przedostają się do Rosji sowieckiej nie wiele mają wspólnego z robotnikami. Są więc wśród nich bankierzy, dyplomaci, dziennikarze, sprzedawcy samochodów, kupcy zbożowi, przedstawiciele koncernów hutniczych lub nafcianych, agenci międzynarodówki, azjatyccy agitatorzy, tajni propagandziści, niemieccy fabrykanci (zwłaszcza ci ostatni!) — robotników jest bodaj, że najmniej. Zatem ów akt kurtuazji proletarjatu Wschodu pod adresem towarzyszy z Zachodu posiada niewątpliwie symboliczny charakter i należy go uważać za zwykłe powitanie rządowe wedle obowiązujących w Sowdepji zwyczajów. W gruncie rzeczy ta brama przyjmuje bez zastrzeżeń, jednakowo wszystkich gości proletarjackiego kraju, nawet burżujów. Bodaj, że lepsza już jest ta zieleń dyktatorów bolszewickich, niż czarne kraty ich poprzedników, policjantów carskich. Jedynie możnaby się nie godzić z napisem, wiele, nawet stanowczo zawiele obiecującym na progu tych niezmierzonych obszarów, które budzą w każdym niepohamowaną, władczą ciekawość...

Jakież było moje pierwsze wrażenie, gdym ujrzał Moskwę, w ten letni, nieco zgaszony poranek 1925 roku?... Spodziewałem się, że znajdę coś nadzwyczajnego, nieludzkiego, jakieś niezwykłe przejawy futuryzmu socjalnego i budowlanego. Tymczasem narazie spostrzegłem na placyku o fatalnym bruku około pięćdziesiąt małych dorożek, dwa lub trzy srodze zniszczone automobile, kilku kosmatych posłańców, no i... zastępy krewnych oraz znajomych, oczekujących podróżnych. Prawda, że stangreci nazywają się *izwoszczykami,* placyk *Krestowkaja*; prawda, że ci przenajrozmaitsi ludzie nie są już tak rozmaici, gdyż np. poganiający konia niczem się nie różni od zasiadającego w dorożce. Tak chce doktryna i o tem trzeba wiedzieć; w przeciwnym bowiem wypadku każdy mógłby sobie powiedzieć, że znajduje się ot! przed zwykłą stacją w dowolnie obranem mieście i kraju. Właśnie myślałem o tem, gdy zbliżył się tymczasem p. Fine.

Należy się bliższa uwaga p. Fine guide and interpreter, portjerowi hotelu Savoy, zaufanemu Kremla. Wszyscy przyjezdni znają tę osobistość doskonale; reporterzy z całego świata sygnalizowali jego istnienie, a p. Paweł Morand porównywał p. Fine z weneckim senatorem. Co do mnie widzę p. Fine w nieco odmiennem, nie tak znów romantycznem świetle i by go odmalować, nie mam bynajmniej zamiaru zapożyczać barw z palety Tiepolo. W starym kapeluszu panama z pogiętem rondem, ze swą szaro-żółtawą brodą, chwiejnym już krokiem i nieodłącznemi naramiennikami — był on raczej podobny do jakiegoś starego organizatora konkursów rybackich niż do członka Rady Dziesięciu. Jego głos rozlegał się w hali:



KIEREŃSKI
głowa rządu rewolucyjnego, w dobie upadku.

— *I speak english... Ich spreche deutsch!... Prego, prego!... Hôtel Savoy, hôtel Savoy!... Monsieur, Monsieur!*

Zaledwie mnie spostrzegł — zaopiekował się zaraz z niezwykłą stanowczością: zamówił więć jakiś przedpotopowy, srodze dymiący i skrzypiący wehikuł, zwany szumnie przezeń taksametrem i niebawem po ulokowaniu bagażów, oraz umówienia się co do ceny — ruszyliśmy.

Co za upał! Słońce królowało niepodzielnie, śląc prostopadłe podzwrotnikowe promienie, które przywierały formalnie do ramion, niczem rozpalone żelazka. Nie przeszkadzało to bynajmniej badaniom p. Fine, brał się do nich jednak z taką rozbrajającą niezdarnością, że wzbudziłaby podejrzenie nawet najmniej ostrożnych gadułów. Przejeżdżaliśmy przez ponure, brudne i nieomal całkiem puste ulice przedmieść, bowiem Moskwa budzi się późno. W hotelu Savoy wszystkie pokoje były zajęte, zaproponowano mi więc za dwieście dwadzieścia franków dziennie coś w rodzaju łazienki; p. Fine namawiał usilnie, abym się zgodził; nie dopiął swego, gdyż skrzywiłem się pogardliwie i wziąłem walizkę, udając się na dalsze poszukiwanie mieszkania.

* * *

Chciałem czemprędzej zetknąć się bezpośrednio z ludźmi, by poznać ich życie. Wsiadłem więc do tramwaju, co nie było znów tak bardzo proste, istnieją bowiem specjalne przepisy: wchodzi się zatem przez tylną platformę, a wysiada przez przednią; w wagonach nie wolno palić itd. Gdym się już ulokował jako tako — rozpocząłem obserwacje; nie nastręczały zbyt wielkich trudności, gdyż tramwaj posiada tylko

jedną klasę, przepełnioną, na pierwszy rzut oka tą samą kategorją obywateli: wszyscy są biedni, czyści i smutni. Panuje ciągłe milczenie, a bodaj, że rozmawia się tylko z konduktorem przy kupowaniu biletu. Siedziało więc w wagonie paru chłopów, kilku żołnierzy, młode kobiety, elegancko ubrane, z paryska — prawie wszystkie ładne. Większość mężczyzn miała skórzane teki, zamykane na klucz.

Jedziemy wolniuteńko wśród istnych potoków żywego ognia. Koło jakiegoś skweru, niedaleko pomnika z kwadrygą zjawia się dziwny pasażer: jest nagi, a jedyną jego garderobę stanowią nikłe spodenki kąpielowe. Nie wywołuje to żadnego zdziwienia, tylko jakaś starsza dama, siedząca nawprost mnie odwraca głowę. Wystarczy popatrzeć na nią nieco uważniej, aby odrazu zauważyć, że należy do tych z przed rewolucji. Musiała być kiedyś bardzo piękna z odcieniem pewnego dostojeństwa. Na modnie zaczesanych włosach à la Jane Hading nosi skromny bardzo kapelusik, zgodnie z wymaganiami chwili. Na twarzy widnieją niezatarte ślady łez, które wyżłobiły głębokie bruzdy, a ich źródła wyschły zupełnie; patrzą teraz te duże, szkliste, niegdyś przepiękne oczy gdzieś... w przeszłość....

Kobieta podnosi się, idzie powoli, ciężko suwając nogami w męskich butach; do piersi przyciska parasol z długą, posrebrzaną rączką. Przy wyjściu spotyka, nie widząc jej zresztą zupełnie, dziewczynkę, o świeżych policzkach w czerwonym bereciku, nieprzemakalnym płaszczu, która dźwiga pod pachą paczkę gazet i broszur.

Prawdopodobnie w tej chwili, tam na trotoarze, przy wejściu do tramwaju minęły się Rosja wczorajsza i Republika Sowietów...

Nareszcie dostałem pokój z oknami na plac *Woskresienskaja* w pobliżu Dumy, nawprost wejścia do słynnej kaplicy iberyjskiej, w której często modlił się car. Czyż mogłem marzyć o lepszem mieszkaniu?

Teraz *Woskresienskaja* nazywa się Placem Rewolucji, Duma jest hotelem sowietu, a car — jeno widmem, przeszytem kulami...

A jednak Matka Boska Iberyjska cieszy się w dalszym ciągu powszechną czcią mieszkańców Moskwy; ładny ten obraz spogląda z poza oszklenia, oraz trzydziestu świeczników o złotych płomieniach na tłumy wiernych, które stale gromadzą się w kaplicy od świtu do późnego wieczora. Nie zdołał ich odstraszyć umieszczony na jednej ze ścian przez Sowiety napis tej treści: „religja to opium ludu!". Z mego okna widzę wciąż zmieniającą się falę głów, zalewającą ten święty przybytek o niebieskiej kopule.

Na lewo i na prawo wre w całej pełni życie miejskie. Więc tłumy przeciskają się z trudem pomiędzy dwoma rzędami straganów wędrownych kupców; słychać miarowy tupot koni niezliczonych małych dorożek; przepełnione tramwaje dzwonią; kilku robotników zwala jakiś mur...

A w maleńkiej kapliczce u stóp Matki Boskiej o zimnem spojrzeniu, wśród subtelnej woni topiącego się wosku i kadzideł, — gromadzą się tłumy pobożnych, ludność Republiki Sowietów, żegnając się trwożliwie; tymczasem popom rozjaśniaja się piękne oblicza, podobne do owych ewangelicznych apostołów, a równocześnie nacechowane patyną brudnego skąpstwa, której starsze warstwy sięgają jeszcze czasów panowania ostatniego Romanowa.

Korowód dzieci przechodzi z czerwonym sztandarem. Słychać dźwięk dzwonka. Jakiś

stary woźnica okłada batem konika, który ledwie się wlecze pod wygięciem *dugi.* Na chodniku dwudziestopięcioletni wojskowy, generał dywizji, czyta gazetę. Pucybut z Tyflisu o suto wypomadowanych wąsach czyści delikatne pantofelki daktylografki. Na krwawem tle rewolucyjnego pałacu tworzą sie ruchome cienie w kształcie krzyża. *Święta Rosjo!... Naprzód robotnicy, naprzód chłopi!... Najświętsza Pani wesela czuwaj nad nami!... Towarzysze! trzeba podnieść wydajność produkcji!...*

Dzwony biją na Anioł Pański, a równocześnie komunistyczne dzieci śpiewają:

Pójdziemy aż do nieba,
Aby wygnać bogów!

Mają one jednak głosiki dzieci Marji, a zapadający mrok zasnuwa powoli wstęgami z jasnego błękitu ich szkarłatny sztandar...

IV.

DZIWACZNY PAŁAC.

Za carskich czasów jednym z pierwszorzędnych hoteli w Mokwie był t. zw. *Bolszaja Moskowskaja*. Gmach ten zagarnęły Sowiety, by oddać go ostatnio do dyspozycji zagranicznych gości. Bolszewicy stworzyli tem samem bodaj, że najśmieszniejszy hotel na całym świecie, godny pióra Marka Twaina, albo jakiegoś innego humorysty amerykańskiego. Trzeba mieszkać w tym przybytku parę tygodni, aby zorjentować się, co za niezwykłe dzieją się tam historje, wywołane zresztą w dobrej wierze przez służbę, która wykonywuje różne czynności i posiłkuje się przedmiotami codziennego użytku w najniewłaściwszy, wręcz groteskowy sposób.

. Widziałem zatem, jak się srodze oburzali podróżni, zwłaszcza Niemcy, kiedy ni stąd ni z owąd, wczesnym rankiem nieco za pilny mularz wchodził bez ceremonji przez okno i z zapałem, godnym lepszej sprawy, skrobał zawzięcie ścianę. Inni lokatorzy nie mogli w żaden sposób przyzwyczaić się do wizyt władców danego piętra, sowietu — wypadały one bowiem zawsze w najniewłaściwszej porze i pierwsze stadjum rannej toalety usiłowano urozmaicić zamiataniem, oraz froterowaniem.

Któregoś dnia, skoro świt, pracownicy hotelowi uważali za wskazaną bezceremonjalną

wędrówkę po wszystkich numerach, celem nałożenia pokrowców na mniej lub więcej zniszczone meble. Wywołało to energiczny protest ze strony pewnego Japończyka, poparty aż nadto wyraźnym, hamowanym półuśmieszkiem wściekłości; sowiet naradzał się dosyć długo, co ma zrobić z tym fantem, wreszcie zrezygnowano z nakładania pokrowców, a równocześnie wzrosła tajna nieufność do Japonji.

Ileż to razy na korytarzach *Bolszaja Moskowskaja* rozlegają się dosadne przekleństwa we wszystkich językach i narzeczach świata, przekleństwa, od których mogłyby niejednemu uszy popuchnąć. Nie wywierają zresztą te „soczyste" słowa żadnego wrażenia na sługach międzynarodówki *międzynarodowego* hotelu, przeznaczonego dla wygody przyjezdnych z zagranicy. Nie należy się dziwić tej niezwykłej obojętności, bowiem cała służba, którą przeegzaminował i zbadał uprzednio dokładnie G. P. U. (dawna czerezwyczajka—przyp. autora) *włada tylko rosyjskim językiem*, zatem tyle ją akurat obchodzi wściekłość kosmopolitycznych gości, co, nieprzymierzając, głuchego — śpiew kolibra. Zresztą z chwilą, gdy któryś z przybyszów zacznie krzyczeć — wówczas otaczają go natychmiast i każdy ze służby kolejno zabiera głos, aby ze zdumiewającą szybkością wypowiedzieć swoje zdanie w danej sprawie. Tego rodzaju „djalog" trwa conajmniej pół godzinki, a biedny wędrowiec coraz bardziej zdumiony, no i wściekły nie wie co robić i zadaje tylko raz po razu stereotypowe rozpaczliwe pytania:

— Co też oni mówią?

Nigdy twoja ciekawość nie będzie zaspokojona, podróżniku! Kiedy się ci ludzie wygadają nareszcie — wówczas pójdą spełniać... rewolu-

cyjny obowiązek, polegający na czytaniu „Prawdy“ i paleniu papierosów. Ażeby im w tych tak „ważnych“ czynnościach nikt nie przeszkadzał, na wszelki wypadek zrywają przewody od dzwonków elektrycznych.

Urządzenie wewnętrzne pokoi w hotelach sowieckich jest zupełnie zgodne z duchem czasu. Więc w oknach niema zasłon — powędrowały one bowiem aż do drzwi, — a ponieważ w Moskwie latem świt zaczyna się już o godzinie wpół do trzeciej — zatem do śniadania masz aż nadto czasu, aby studjować zwyczaje rosyjskich much. Coprawda solidny śpioch drwi sobie z nich i ze słońca, wszakże nie wszyscy mogą się poszczycić tak silnemi nerwami, zatem bardziej wrażliwi damagają się stanowczo, aby zasłony powróciły na właściwe miejsce. Takie żądanie powoduje zebranie domowego sowietu i spotyka się tam z pogardliwem milczeniem.

Zresztą służba zmienia się codzień, aby wypadkiem nie stracić kmunistycznej dziewiczości w zetknięciu z burżujami Zachodu. Jest to swego rodzaju dodatni objaw dla tych ostatnich, gdyż doskonalą się w opanowaniu wszystkich tajników — rozmowy na migi. Z każdym dniem muszą więc zaczynać od początku, bowiem n. p. dzisiaj ważkie zagadnienie porozumienia się z chłopcem co do zamówienia szklanki kawy na mleku wymaga już innych ruchów, niż wczoraj.

Czasem towarzysz - dyrektor, tknięty jakimś zdumiewającym niepokojem, wyobraża sobie, że jeden z jego lokatorów jest niezadowolony z pokoju. Wówczas, nie zwracając bynajmniej uwagi na taką drobnostkę, że wszyscy śpią, — ów towarzysz - dyrektor osobiście fatyguje się do danego jegomościa, wyciąga go bez

pardonu z łóżka i oprowadza po całym hotelu, aby wybrał sobie odpowiedniejszy numer, chociaż niema na razie żadnego wolnego, a może będzie dopiero za parę dni. Wracasz wściekły, klnąc na czem świat stoi, rzucasz się na posłanie zmęczony, zbity, jakgdyby z podciętemi kosą nogami i oto za chwilę budzą cię... uderzenia młotka; w braku lepszego zajęcia przybijają coś z całych sił do drzwi!...

Rano musisz śpieszyć z ubieraniem i myciem, gdyż jeżeli do jedenastej nie otworzysz drzwi obywatelowi - zamiataczowi i towarzyszom - pokojowym — wówczas nikt nie sprzątnie numeru. Wieczorem, zwłaszcza jeżeli wrócisz późno, możesz być pewny, że spotka cię przyjemność osobistego słania łóżka, co zresztą nie należy do zbyt trudnych, ani ciężkich czynności. Patentowany niezdara nawet da sobie jakoś radę: w 1925 roku ludzie o wszystkich barwach skóry pamiętają jeszcze, że byli żołnierzami...

Zbyt wygodna podróż bywa zwykle odpoczynkiem dla lordów chorych na *spleen*. W danym wypadku trzeba się raczej śmiać z tej niezwykłej fantazji, bawić się z owych fars hotelowych. Radość jednak coprawda ustaje, gdy podadzą rachunek. Otóż pokoik o zepsutych kurkach od wody, szafie bez zamka, nieczynnym dzwonku elektrycznym, oknach bez zasłon — kosztuje od dziesięciu do dwudziestu dwuch rubli, w zależności od tego, czy chcesz żyć *à la mużik,* czy też... myć się. Dwadzieścia dwa ruble, zatem dwanaście i pół dolara! Tyle kosztuje najwspanialszy apartament w pierwszorzędnym hotelu Nowego Jorku, Londynu lub Paryża.

Za mikroskopijne faktycznie śniadanko, składające się ze szklanki kawy na mleku i paru kawałków babki, płaci się dwadzieścia dwa

franki; o tem informują rzucające się odrazu w oczy cenniki. Przy obiedzie butelka lichego wina krymskiego kosztuje czterdzieści pięć franków, kufelek piwa — piętnaście, jakaś potrawa — od dwudziestu do trzydziestu, kanapka z kawiorem — trzydzieści, wreszcie deser — dwadzieścia pięć i kawa — pięć franków. A jeżeli ktoś jest palaczem, to za paczkę najlichszych papierosów z ustnikami, posiadających zaledwie parę centymetrów bibułki z tytoniem — płaci siedem franków. Pranie — to zbytek, na który pozwalać sobie mogą miljonerzy. Otrzymujesz coprawda koszulę śnieżno - białą i doskonale uprasowaną, wszakże wydajesz akurat tyle, co przy kupnie nowiuteńkiej koszuli w Paryżu.

Przykładów takich możnaby mnożyć bez liku. W jakim celu? Przecież obcokrajowiec wszędzie w Moskwie spotyka się z wydatkami, z których każdy mógłby śmiało pokryć całą podróż, wszystko jedno, czy to będzie opłata za powóz, przewodnika, czy też tłumacza... Zatem pamiętajcie podróżnicy, turyści i kupcy, którzy wybieracie się do ZSSR., że komunizm ma się opierać na pogardzie dóbr ziemskich, a zwłaszcza pieniędzy.

Zapomniałem powiedzieć wam nazwisko hotelarza, który pobiera za wynajmowanie pokoji i za wyżywienie trzykrotnie wyższe ceny od najbardziej wyśrubowanych na całym świecie. Tym hotelarzem jest — rząd sowiecki i niewątpliwie ma zupełną rację, że nie uznaje żadnej konkurencji!

V.

WEJDŹMY W TŁUM SOWIECKI.

Południe. O tej porze ulice Moskwy są przepełnione. Postanawiam iść bez przewodnika, tak, na chybił - trafił, prosto przed siebie i notować pierwsze, bezpośrednie wrażenia obcokrajowca. Może się zdarzyć tu i owdzie, że podobne spacery, w których pragnę, aby czytelnik brał również udział — będą nieco frywolne, jednak zawsze we właściwem miejscu znajdzie się czas na zastanowienie się i wyrobienie sądu. Jeżeli zawita również tajemniczość — tem lepiej; narazie wszakże dajmy jej spokój, idźmy natomiast pogapić się nieco na Moskwę, jest to bowiem doskonały sposób zapoznania się z obcem środowiskiem.

Południe. Roześmiane lato urozmaicają ulewy, a bodaj, czy znajdzie się dziesięć parasoli na całą Moskwę, to też, gdy zaczyna padać, ludzie pędzą kłusem. Kto się boi zawarcia bliższej znajomości z wodą — ten wynajmuje *izwoszczika:* stangret opuszcza budę i nie zobaczysz już Bożego świata. Lepiej zatem podążać za tłumem śpieszącym się pod rozsłonecznionemi falami letniego deszczu.

Hotel znajduje się w dzielnicy ogrodów, zatem również ludzi zamożnych. Z tego korzystają rozmaitego typu handlarze, gromadząc się tu w pokaźnych ilościach z koszykami i pudłami, pełnemi jakichś rupieci; przestrzega-

ją oni bardzo pilnie, aby ten „towar" nie wpadał zbytnio w oko, gdyż milicjanci wypowiadają nieubłaganą wojnę każdemu przekupniowi. Aby przedostać się do śródmieścia, musi więc przechodzeń formalnie przepychać sie wśród tych krzykliwych szeregów, spotykając bardzo często Chińczyków, zapisanych tak posępnemi zgłoskami w dziejach ostatniej rewolucji; teraz rękoma, które do niedawna jeszcze pławiły się w krwi rosyjskiej — ofiarowuja oni przedstawicielkom płci pięknej jedwabne pończochy.

Cały ten jarmark sprawia wrażenie różnokolorowych ruchomych sznurów, których pętlice zbiegają się zwykle koło jakiegoś posągu. Sznury te falują, wyginają się wężowo, bez końca w gorących promieniach słońca, które przerwało już oponę chmur i praży nielitościwie.

Na tem targowisku można kupić co kto chce, więc: książki, paski, lalki, kaukaskie czapeczki, rewolwery do strzelania... wonności, insygnia sowieckie, stare komplety, gwizdki, aparaty fotograficzne, łyżki do kawioru itd. Spotyka się bardzo wielu dawnych *burżujów,* którzy wyprzedaja resztki bogactw, aby móc wyżywić się: oto właśnie jakiś jegomość poleca cenną fajkę... Raptem zjawia się agent i natychmiast wszystko pierzcha...

Dalej znów stoją chłopi moskiewscy, którzy handlują kwiatami i owocami, przyczem zwodza oni sprytnie policję. Gdy jakiś przechodzień wypadkowo zatrzyma się — wówczas wysuwa się ku niemu kilkadziesiąt bukietów. A tymczasem u stóp owych do niedawna *mużików* leża całe piramidy dużych śliwek zielonych; neca oko obfite grona krymskich winogron, to ciemnych, niczem noc, to znów jasnych, by poświata księżycowa; ciągną się ni-

czem mozaiki rzędy przepysznych, lśniących cytryn i jabłek o skórkach jaszczurczych; nęcą olbrzymie arbuzy z Tyflisu o wnętrzu koloru dojrzałych malin lub ciemne, tragiczne wiśnie, podobne do grudek skrzepłej krwi; wreszcie rzucają się w oczy dziwaczne zabawki wiejskie, przybrane naturalnie w szkarłatne wstążki. Nad targowiskiem unosi się niebieskawy dym papierosów, nasycając powietrze lekkim zapachem opjum,, a wszystko wibruje w pełnem słońcu południa, tworząc fantastyczna gamę kolorów, przypominającą chwilami kirgiski dywan, to znów zwykłą spódnicę *Petruszki*...

Już przy skręcie w najbliższy zaułek, obraz zmienia się, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej: cichną krzyki, gasną jaskrawe barwy i widać tylko poważny, śpieszący się tłum obywateli stolicy Sowietów.

* * *

Śmiech zamarł w Moskwie, natomiast wszechwładnie króluje cisza. Ludzie szybko suną ulicami, mijają się bez słowa, bowiem wiedzą doskonale, że nawet chodniki w tem mieście mają uszy. Oto w zaułku domokrążny handlarz sprzedaje losy włoskiej loteryjki; jakiś wyrobnik w juchtowym kubraku wygrywa pudełeczko pudru ryżowego, olbrzymi kozak — damską chusteczkę z różowym szlaczkiem, a robotnik ziemny otrzymuje jeszcze bardziej niezywkły prezent. Nikt się jednak nie śmieje, przyczem ów handlarz spełnia również ze spokojem swe czynności i z chwilą ukończenia losowania każdy prędko znika w tłumie.

A ten tłum, zapełniający banalne ulice nowej Moskwy, jest dla obserwatora naprawdę ciekawy: stopiły się w nim wszystkie cechy słowiańskie i azjatyckie. Mężczyźni noszą

przeważnie obszerne bluzy rosyjskie, przyczem, rzecz charakterystyczna, w kraju, który zawarł poniekąd ślub z czerwonym kolorem — owe bluzy, do niedawna szkarłatne, są teraz białe, szare, albo czarne; wielu chodzi z gołą głową, wszakże sporo nosi letnie czapki o dużem rondzie, z jasnego płótna i z niskim daszkiem; również kobiety, coprawda bynajmniej nie najpiękniejsze, używają takiego nakrycia głowy. Natomiast prawdziwe elegantki — a jest ich sporo, i to naprawdę ładnych — nie ustępują w niczem Paryżankom. Więc wciąż spotyka się obcięte włosy, buciki na wysokich korkach, ubrylantowane łapki, z bransoletkowemi zegarkami na przegubach; kapelusiki tych elegantek są istotnie szykowne. O piątej popołudniu *Petrowka*, gdzie są najwspanialsze magazyny, nie różni się w niczem np. od ulicy La Fayette w Paryżu: ruch panuje ogromny, a taksametry Renault'a i autobusy z trudem torują sobie drogę poprzez zwarty tłum.

Jakże odległe są rewolucyjne obrazy z okresu tej zgłodniałej wówczas Moskwy, której cerkwie wznosiły ponuro swe kopuły nad krwawem polem walki! Toć to już nieomal malowidła o historycznem znaczeniu, stare dzieje, owiane mgłą ponurych wspomnień i kirem żałoby! Teraz, panowie i panie, wszędzie stosuje się N. E. P., *nową politykę ekonomiczną!* Godzina dziejów zmieniła się na owych setkach tysięcy zegarkach ręcznych, zwiastując triumf życia nad martwą doktryną!

Znajdujemy się nawprost Kremla przy t. zw. *Riadach* (rzędach — przyp. tłum.), oszklonej galerji: ten potężny pałac z żelaza, szkła i stiuków jest punktem zbornym aferzystów wszelakiego rodzaju, a posiada najbogat-

sze, obok *Petrowki* sklepy w Moskwie. Jakiś więc pierwszorzędny krawiec wystawia wykwintne materjały angielskie, oraz cały szereg manekinów, ubranych według ostatnich wymagań mody:.. I to się ogląda w kraju, w którym każdy nosi możliwie najskromniejsze szaty, w obawie, aby nie posądzono go o przeciwrewolucyjne sympatje!... Tuż moc perfum, nowości paryskich z dziedziny mody. A obok zachodnich mamideł przechodzą różni „czerwoni" ludzie Wschodu, nie odwracając zresztą głów.

Pod szklanym dachem panuje cieplarniana zaiste temperatura. Wydostajemy się czemprędzej na ulicę *Nikolskaja*, należącą do dzielnicy ludowej, o licznych cerkwiach i zakurzonych sklepach; wchodzimy w ciżbę urzędników, sprzedawców papierosów, wody sodowej, Kałmuków, Małorusów.

Co uderza przedewszystkiem przybysza ze szczęśliwych krajów Zachodu, to jakiś dziwny wygląd wszystkiego: ma się wrażenie, jakgdyby nowa Moskwa była grobem handlowym, otwartym wśród słońca. Iluż to poleca rozmaite przedwojenne towary dyskretnie i ze smutkiem zarazem! Oto pewien winiarz posiada konjak jeszcze z „okresu przedrewolucyjnego", co mimowoli przypomina ów „likier Pani Anfoux", trunek, za którym przepadali emigranci w 1793 roku.

U wrót dawnych pałaców stoją brodaci lokaje w dziwnie zniszczonych liberjach, o błyszczących jednak galonach. Niewątpliwie przez przeszło siedem lat owe ozdoby, odprute w chwili wybuchu rewolucji leżały gdzieś w tajemniczych schowkach, a same szaty służyły jako proletarjackie ubranie. Teraz złoco-

ne naramienniki, pętlice i guzy wyszły z ukrycia i przymocowano je na dawnych, mocno już podniszczonych powłokach sukiennych. Wygląda to trochę dziwacznie, jest wszakże znamiennym objawem chwili, przełomową datą poniekąd, bowiem okres terroru kończy się zawsze, gdy odzyskuje swe prawa pasmanterja.

VI

ZMARŁY LENIN I OBECNY.

Imię jego po zgonie tak ciążyło nad całem imperjum, że leżąc na marach sprawował jeszcze rządy. (Lamartine: „Historja Rosji — Piotr Wielki").

Poprzez otwarte okno dochodzi poważny, miarowy śpiew, a równocześnie widzę kompanję żołnierzy, maszerującą Placem Rewolucji i zdążającą ku tajemniczemu sercu Moskwy, Kremlowi, poprzez bramę iberyjską. To czerwona gwardja powraca z ćwiczeń. Równym, a ciężkim krokiem docierają do *Krasnoj Płoszczadi* (Czerwonego Placu — przyp. tłum.).

Rzucają się w oczy jego prastare szańce i blanki, kute z bron bramy, kopuły, złote łańcuchy, *ikony* (obrazy świętych — przyp. tłum.). A dalej, już poza murami, na samym końcu placu stoi monstrualna wręcz, śmieszna, jakgdyby wrośnięta w ziemię, katedra św. Bazylego, chaos kształtów i barw, a jednak powszechnie czczona przez ludność. Zbliska wygląda ta katedra niczem spreparowana dla jakiegoś cara-olbrzyma z Kaukazu, a ugniecione przez wróżki — ciasto. Wystarczy zobaczyć aż dwanaście kopuł nakształt ananasów, pokrzywionych cebul, złotych melonów, karmelowych bulw, czy też wreszcie grusz z cytrynowego drzewa — co kto woli!

Jeżeli się komuś uda oderwać wzrok od tego bajkowego zaiste gmachu, wówczas rzuca



LENIN ULIANOW

przez Niemców nasłany do Rosji, zmarły herszt komunistów.

się w oczy na środku placu inny o zgoła odmiennej, całkowicie współczesnej, zatem prymitywnej budowie. Jest to zwykły, jasno-orzechowy sześciokąt z desek, okolony barjerą z czarnego metalu; podwójna rampa, oraz rząd strzelnic zdobią ten jednolity blok, przypominający bardzo żywo motywy z Arki Noego. Tuż nad ziemią są drzwi; wiodą one do piwnicy, tonącej w czerwonem świetle. Na jej straży stoją dwaj żołnierze, niczem kamienne posągi i patrzą sobie prosto w oczy.

To grobowiec Lenina. Zmumifikowane ciało zmarłego szefa spoczywa w szklanej trumnie, a codzień od 8 do 10 wieczorem wolno je oglądać tłumom. To też tworzy się ogonek, sięgający często stromych brzegów rzeki Moskwy. Są tam przeważnie żołnierze, dziewczyny-komunistki w kolorowych chustach i nadęci urzędnicy w czerwonych *rubaszkach* (koszulach — przyp. tłum.). Cały ów tłum, typowo rosyjski, cierpliwy, mistycznie nastrojony, a równocześnie skory do wymyślań — defiluje przed trupem mordercy *Batiuszki* (ojczulka, tak nazywali Rosjanie popularnie cara), a ów morderca umierając, został wodzem wyznawców nowej wiary.

Lenin-bohater, pochowany od osiemnastu miesięcy, czuwa za szybami trumny i obserwuje rozwój swego dzieła, nowego Wschodu. Dziwnym losów zrządzeniem ten dawny zbrodniarz, nieszczęsny włóczęga, u schyłku życia doczekał się monarszych zaszczytów, to też *mużiki* siłą przyzwyczajenia nazywali go również *Batiuszką*. I był faktycznie ostatnim carem, przenosząc się z lichych pokojów umeblowanych na Montparnasse do wspaniałych apartamentów w Kremlu! Czuje to doskonale ów pokorny lud, który wędruje do grobowca i drży przed pergaminowem obliczem Kałmuka.

Czyż nad zmarłym nie ciąży właśnie pierwsza od chwili rozpadnięcia się w gruzy świątyni Salomona, budowla Izraela — ten oto blok geometryczny o przedpotopowej architekturze, ozdobiony pięcioramienną gwiazdą, z piwnicą, wypełnioną jakąś płomienną, a zarazem martwą jasnością?

I z dwóch gmachów, sąsiadujących u stóp Kremla na przestrzeni wieków palma starszeństwa należy się bez wątpienia nie katedrze o bulwiastych kopułach, zbudowanej przez Iwana Groźnego, lecz skleconemu z desek w styczniu 1924 roku mauzoleum!

* * *

Na każdym kroku spotyka się w Moskwie aż do znudzenia portrety Lenina. Wszędzie rzuca się w oczy ta okrągła czaszka, rzadka broda, przymknięte oczy, zadumane i jak gdyby wciąż bujające w obłokach oblicze; wszechwładna propaganda wtłacza je przemocą w umysł każdego przechodnia. Widzimy zatem Leninów na różnych wystawach — bez względu na rodzaj towaru — litografowanych, pastelowych, z mozaiki, linoleum, na kałamarzach, przyciskach... Istnieją specjalne sklepy, zajmujące się sprzedażą postaci czerwonego władcy, zrobionych z kamienia, bronzu, marmuru, porcelany, alabastru, gipsu, — słowem z każdego surowca; nie wliczam tu już Leninów, uwiecznionych przez objektywy, począwszy od zwykłego zdjęcia fotograficznego, a kończąc na filmie — bowiem ilość tych portretów jest miljon, a może nawet więcej! Ponadto Moskwa może się poszczycić conajmniej dziesięciu tysiącami żywych, fałszowanych Leninów, dzięki kunsztowi i egzaltacji wielu obywateli, którzy bardzo zręcznie urabiają sobie twarze, wzorując się na portretach zmarłego wodza.

Podobny objaw zaobserwowaliśmy już w Rzymie, gdzie portrety Mussoliniego są ogromnie rozpowszechnione i pod tym względem wódz faszystów zajmuje drugie miejsce po Leninie. Jest to jedna ze wspólnych cech „czarnych koszul“ i „czerwonej gwiazdy“. Rzecz zresztą zupełnie normalna, bowiem wszystkie dyktatury są do siebie podobne.

* * *

Lenin jest bezsprzecznie prorokiem w Sowdepji, a w wielu ważniejszych sprawach radzą się jego słów, niczem jakichś świętych wersetów nowoczesnego Koranu, czy Ewangelji. N (owa) E (konomiczna) P (olityka) zakreślająca coraz to szersze koła, wywodzi się przecież od Lenina, chociaż coprawda już od 1921 roku zapowiadał w pamiętnej mowie z listopada, że „trzeba się cofać“. Od tego czasu zaznaczył się i trwa wciąż odwrót rosyjskich armij ekonomicznych na poprzednio upatrzone pozycje; zobaczymy niebawem co też pozostanie z komunizmu i marksizmu we współczesnem życiu Sowietów? Faktem jest jednak, że to w imię owego surowego, prawego, oraz ponurego proroka Wschodu poczęto bić i puszczać w obieg nowe pieniądze. Lenin umarł biedny. Biedny... bogaty... czyż te słowa mogą posiadać jakieś znaczenie dla prawdziwego socjalisty? Czerwony wódz śpi w samem sercu Moskwy, wszakże wzrastające apetyty ludzkie, chęć wzbogacenia się za wszelką cenę — wszystko krąży wokół mauzoleum. O sto kroków od niego znajdują się słynne *Riady*, a tam, za wysokiemi szybami wystaw sklepowych czai się hydra spekulacji; na *Nikolskiej* rozbiła swe namioty czarna giełda... Czyżby to był świt Dyrektorjatu?... Zna-

ny poeta Tiutczew tak mówi: „Rosji nikt rozumem nie obejmie“. Wszystko wydaje się efemerydą w kraju, w którym stulecia są godzinami. Rosja podąża chwiejnym krokiem, nie śpiesząc się, ku nieznanemu celowi. Kto wie, co to będzie? Jak rozgraniczyć wczoraj i dziś?...

Oto widzę przy jednej z najruchliwszych ulic Moskwy sklep aparatów kościelnych o dwu witrynach; za pierwszą znajdują się tiary, cymborja, tabernakula, za drugą — czerwone sztandary z obowiązkowym młotem i sierpem. Sowiety wypisują szumne hasła w rodzaju — „religja to opjum ludu“, a równocześnie zamykają oczy na tego rodzaju handel. Wszystko jedno! — mówią. *Niczewo!* Może Lenin, schodząc w zaświaty, najdokładniej zespolił swój umysł z tą cierpliwą, chwiejną, bezsilną i milczącą duszą rosyjską!...

VII.

JAK SIĘ ŻYJE W MOSKWIE?

Chcecie wiedzieć, jak się żyje w Moskwie? A więc posłuchajcie:

— Nienajgorzej, gdy ma się bardzo dużo pieniędzy, źle, gdy jest ich mało, a biedacy giną bez pardonu. Toć wszyscy staruszkowie już powymierali, a teraz kolej na *burżujów*: nie mogą zapracować na chleb powszedni, gdyż... prawo na to nie pozwala, ani też dostać pozwolenia na wyjazd z Rosji! Co do innych, którzy zdołali przerobić się na proletarjuszy, mają za ruble — w zależności od tego, jakie *stanowisko* piastują — bardzo względny, lub też całkowity dostatek.

— Co też pan mówi o *stanowisku!* — zawoła z oburzeniem Francuz. — Czyż Rosja nie przeżywała rewolucji socjalnej? Zatem, wedle pańskiego mniemania istnieją towarzysze biedni i bogaci? Nasi komuniści są jednak innego zdania!

I oto pod wpływem ciekawości ludzie zasypują dziennikarza pytaniami jak wygląda — marksizm w praktycznem zastosowaniu, równość ekonomiczna, podział przedmiotów codziennego użytku, całkowity i ostateczny zanik prawa własności, wreszcie to wszystko, czem na paryskim bruku posługuje się propaganda bolszewicka. Żałuję niezmiernie tych naszych

przyszłych komisarzy ludowych, ale muszę stwierdzić, że używane w przemówieniach agitacyjnych wywody o Z. S. S. R. — różnią się biegunowo od spostrzeżeń bezstronnego podróżnika. W rzeczywistości *eksperyment sowiecki* nie udał się, a idea równości (według Babeufa, Sylvain Marechala, Fouriera, Bebla i Lenina), na której opierała się rewolucja październikowa — jest już teraz jeno mglistem wspomnieniem. Z łatwością można wyśmiewać się z „drobnomieszczańskiego" umysłu Francuzów, wszakże kilkotygodniowy pobyt w Sowdepji przekona każdego, że nie wszyscy ci „drobni mieszczanie" są we Francji. Dalej to państwo ludowe, ziemia obiecana robotników, której cudnemi wizjami tumanią wszystkich pracowników Zachodu — znajduje się całkowicie pod władzą kapitalistycznego systemu, jak wszędzie opartego na nierównościach pomiędzy ludźmi rezygnacji słabych, wszechwładzy silnych i powolności władz. Oto prawda bez osłonek!

Pod wpływem bezwzględnej, systematycznej agitacji bolszewickiej Francja i cały zachód posiadają najzupełniej fałszywe pojęcie o wewnętrznej sytuacji Rosji. Jeszcze raz nasuwa mi się porównanie z faszyzmem. Życie Moskwy i Rzymu jest powierzchownie, na pierwszy rzut oka bardzo podobne: i tu i tam pochody, sztandary, niepokój, cisza...

Rewolucja i reakcja pozostawiły po sobie w umysłach wyprowadzonej z równowagi ludności złowieszczy cień jakiegoś tajemniczego dyktatora, który nie może istnieć bez poparcia grup wybitnie uprzywilejowanych, kosztem innych. Nazywając rzecz po imieniu bez osłonek: są dwa rodzaje faszyzmu, a ten

moskiewski wywodzi się od Izraela, nic też dziwnego, że przedewszystkiem zatknął swe chorągwie na bankach.

W początkach listopada 1921 roku Lenin wygłosił na zjeździe Sowietów pamiętną, historyczną mowę, która zakończyła okres *eksperymentu komunistycznego*. Lenin oświadczył wówczas: „Musimy cofnąć się, trąbić na odwrót; handel wymienny zawiódł. Nawróciliśmy nietylko do kapitalizmu państwowego, lecz również do reglamentacji handlu i uznania pieniędzy". Tutaj dodał: „cofajmy się, aby znów wszcząć ofensywę". Czyż nie tak brzmią wszystkie rozkazy odwrotu?

W istocie od owej słynnej mowy system sowiecki nie nawraca do kapitalizmu państwowego, lecz tkwi już w nim całkowicie; co do pieniędzy, to *zamiar* uznania ich jest już faktem dokonanym. Jednostka monetarna Sowiewietów *czerwoniec*, równa się dziesięciu rublom złotym, inaczej — około stu dziewięciu frankom. Obywatele, którzy wszyscy są teoretycznie na służbie państwowej, otrzymują zapłatę w *czerwońcach* stosownie do rangi, zdolności i... lojalności. Z pieniędzmi robią, co im się podoba. Większość pochłaniają karczmy, sklepy, restauracje, teatry, podróże i mieszkania, słowem przedsiębiorstwa państwowe; reszta — rozchodzi się na podatki. W zasadzie ekonomja indywidualna znikła, natomiast państwo pochłania i wytwarza bez końca pieniądze, a ponieważ wedle doktryny sowieckiej obejmuje cały świat, zatem jest równocześnie: producentem, rozdzielcą i konsumentem. Kupiec, admirał, pomywacz — to tylko pionki orkiestry socjalnej; państwo jest bankierem, krawcem, księgarzem, stangretem, hotelarzem i... modystką!

Tak się przedstawia w grubszych zarysach — wedle *obecnej* opinji kierowników Trzeciej Międzynarodówki doktryna, która zastąpiła *czysty* komunizm; stosuje się ją w praktyce z naukową ścisłością, wedle twierdzenia władców sowieckich, o czem przekonamy się niebawem.

Zniknał t. zw. „pieniądz pracy", ustępując miejsca monecie metalowej; niema również własności ziemskiej, ale tezauryzacja jej jest możliwa i *kapitał pracy* już nie przygniata zwykłego *kapitału*. Prawo zakazuje wzbogacania się powyżej pewnej sumy, a tymczasem państwo wypuszcza pożyczkę z kuponami do rozlosowania, przyczem główna wygrana daje pięć miljonów franków. Znosi się dziedziczenie, ale darowizny nie są zabronione.

Nie śmiejmy się, bowiem zawsze instytucje stworzone przez człowieka, posiadają różne braki. Jeszcze stary *Menger* w ubiegłem stuleciu, odpowiadając Karolowi *Marxowi*, mówił: „bezwzględnymi rewolucjonistami będą tylko anarchiści".

Przypuśćmy, że Sowietom uda się wzbudzić poszanowanie dla swego systemu, który opłaci i nakarmi obywateli, ofiarowując im mieszkania; że będzie tylko jedna kategorja ludzi w całej Rosji — funkcjonarjusze państwowi, zrównani majątkowo i nieposiadający osobistych celów. Zajrzyjmy do socjologji, a wówczas przekonamy się, że jest to właśnie *kapitalizm państwowy*. Niema żadnej wątpliwości w tym względzie! Raj komunistyczny, obiecywany powstańcom październikowym, oraz „równość majątkowa", głoszona obecnie po różnych wiecach — wszystko to jest wyni-

kiem systemu socjalizacji instytucyj przemysłowych i użyteczności publicznej. Podobne postulaty propagował we Francji Wiktor *Augagneur* około 1905 roku. Wszystkie kongresy socjalistyczne potępiły go. Zwolenników Augagneura wyrzucono z partji i skazano nawet na banicję z szeregów proletarjatu, jako reakcjonistów.

VIII.

N. E. P. ALBO SPARTAŃSKIE ROZKOSZE.

— Dokąd pójdziemy na obiad?

Mój towarzysz uśmiechnął się zagadkowo. Za chwilę siedzimy już w małej dorożce i ruszamy z kopyta! Mijamy dawny „Automobilklub", a obecnie sowiet szoferów i niebawem zatrzymujemy się na jakimś mrocznym placu przed rzęsiście oświetlonym gmachem.

Wchodzimy do sali restauracyjnej (naturalnie państwowej!) przybranej zielenią i egzotycznemi roślinami; w rogu orkiestra stroi instrumenty; uderza nas oślepiający blask dwóch wspaniałych żyrandoli i przeszło stu kinkietów. Na każdym stole, przykrytym śnieżnobiałym obrusem, kwiaty w kryształowych wazonach, bloczki do zamówień, spisy potraw i win. Służba ubrana biało, a kierownik w smokingu.

Zamawia się *à la carte*, a pije przeważnie kaukaskie wody mineralne, krymskie wina, no i zwyczajną wódkę. Można również dostać szampana, odleżałego burgunda z cesarskich piwnic, wszakże na to trzeba być już nawet nie Amerykaninem, lecz conajmniej *izraelita*. Moskwa żyje naogół oszczędnie pod czerwonemi rządami. Nie należy się też dziwić, że nasz ambasador zasypany jest wręcz podaniami o wizy, bowiem niejeden, chociaż na piechotę, chciałby się wyrwać z tej ziemi obiecanej, podążyć do Paryża i zabawić się tam wspaniale

za 300 rubli. Zwłaszcza marzą o tem nowobogaccy, wśród których przeważają naturalnie żydzi.

Są to t. zw. *Nepmeni*, wytwory N/owej E/konomicznej P/olityki, którzy się trzęsą coraz bardziej w miarę jej rozwoju.

Przed 1924 rokiem spekulacja nie była zbyt bezpieczna, bowiem kogo przyłapano na gorącym uczynku — tego rozstrzeliwano bez pardonu; chyba, że posiadał protekcję w kołach czerwonych dygnitarzy, wówczas wędrował na zesłanie nad Morze Białe. Teraz czasy się zmieniły i np. p. Burdinow, Nepman naturalnie, jedzie sobie spokojnie na — Kaukaz, do wód, gdzie jego małżonka stroi się codzień już od samego rana.

W Moskwie nie można sobie na to pozwolić, panuje tam bowiem demagogja ubraniowa, wskutek dużej liczby *rdzennych* komunistów, oraz około miljona nędznego proletarjatu i biedoty; ten szary, ponury tłum otacza wciąż zwartą masą rządowe pałace i w takich warunkach popisywanie się bogactwem, oraz wykwintnemi ubiorami byłoby conajmniej ryzykowne, to też G/ławnoje P/oliticzeskoje U/prawlenije [1]) czuwa!

Jak pogodzić spartańską szorstkość przywódców bolszewickich z luksusową zastawą stołów, z wykwintnemi obiadami na wzór Zachodu, z muzyką, kwiatami?... To jedna z tych sprzeczności, które wytwarza nieuchronne zwycięstwo życia nad każdą doktryną. Trudno — człowiek jest za słaby, aby mógł się skutecznie opierać pokusom, to też ulegli im czerwoni władcy. Dokładniej przekonamy się o tem, gdy zajrzymy w nocy do t. zw. cygańskich piw-

---

[1]) Dawna czerezwyczajka (przyp. tłum.).

nic na *Twerskoj*[1], lub też podczas pobytu w Petrogrodzie.

Wróćmy jednak do owej najszykowniejszej „restauracji państwowej". Schodzi się tam bardzo mieszane towarzystwo; głównymi klientami są zagraniczni goście, oraz częściowo urzędnicy sowieccy. Niewątpliwie w przyszłości dowiemy się, jak ci ostatni mogą sobie pozwolić na zapłacenie dwóch *czerwońców*[2] za obiad, ot!... dla miłości muzyki i kwiatów, kiedy pobierają miesięcznie zaledwie 100 rubli. Dalej można spotkać kupców, *rdzennych* komunistów, których poznaje się po bródkach à la Lenin; są też „należący do rządu" „prawdziwi Rosjanie", o tendencjach słowiańskich, zatem narodowych, trochę podobni do faszystów. Gdzieniegdzie zjawi się komisarz sowiecki (siedziałem obok Łunaczarskiego[3]), niema wszakże zupełnie wojskowych, nawet ani jednego gołowąsego dostojnika, dwudziestoletniego generała, który odróżnia się od zwykłego żołnierza tylko kwadratowemi galonikami na kołnierzu. Gdzież się podział proletarjat?... Napróżno szukam wszędzie jego przedstawicieli!

Naturalnie wszyscy w restauracji podporządkowują się sowieckim obyczajom. Więc ludzie wchodzą, rozpychając się łokciami, nie zdejmując nakryć głowy, i nie rozstając się ani na chwilę z zamkniętemi na klucz tekami. Mówi się do kelnera „towarzyszu", otrzymując taką samą odpowiedź, popartą lekkim ukłonem. Najwieksi dygnitarze bolszewiccy, zatem najbardziej podejrzani, ściskają dłoń służącemu.

---

[1]) Ulica w Moskwie (przyp. tłum.).

[2]) 10 rubli dawnych rosyjskich w złocie zatem około 120 franków (przyp. tłum.).

[3]) Komisarz Oświatowy (przyp. tłum.).

W danym wypadku, jak wszędzie zresztą, strach przezwycięża pychę.

Czasami dwóch, lub trzech autentycznych towarzyszów zabłąka się do tej sali, w której piętnastu czarnych i niezłych muzykantów gra suitę Czajkowskiego. I wówczas ci robotnicy zupełnie tak samo, jak ich koledzy z Zachodu, czują się okrutnie nieswojo w takiem otoczeniu; nadrabiają miną i arogancją, nie wiedzą wszakże, co począć np. ze stwardziałemi rękoma lub zakurzonemi w dymie fabrycznym czapkami. Kierownik uwija się, jak mucha w ukropie, wita każdego z jednakowym uśmiechem i jest faktycznie... międzynarodowy.

Coprawda w świetle kinkietów spostrzega się niejednego proletarjusza, sądząc po zewnętrznym wyglądzie. Mówiliśmy już powyżej o demagogji ubraniowej; otóż stwierdzić należy, że posunięto ją do ostatecznej krańcowości. Więc mężczyźni przychodzą w płóciennych kitlach, czy też kaftanach skórzanych a towarzyszące im żony, lub utrzymanki mają stroje skrojone wedle ostatnich wymagań mody. Może zechce kto wytłumaczyć ten objaw drożyzną materjałów, gdyż przyzwoite ubranie kosztuje do trzech tysięcy franków?!... Dobrze, ale czyż brylanty, no... i futra damskie są tańsze? Sedno tkwi w tem, że przyzwoicie skrojony garnitur i ogolona twarz — nadają człowiekowi, wedle pojęć sowieckich, burżujskie piętno. Nic też dziwnego, iż każdy ubiera się możliwie po prostacku i wygląda niczem kowal, chociażby w ciągu całego życia nigdy nie zawierał bliższej znajomości z młotem, a widział go jedynie na bolszewickich godłach.

Nie tu należy szukać przedstawicieli ludu, Musimy, niestety, skonstatować, że jego rzekoma wszechwładza w niczem nie zmieniła syste-

mu życia i nierówność panuje wszędzie. Robotnik w dalszym ciągu pracuje w fabrykach, a powyższe, znamienne objawy stwierdzają, iż Trocki miał rację, zapowiadając „wytwarzanie się nowej burżuazji.“ Pierwszymi jej reprezentantami są wyzyskiwacze, co należy uważać za zły objaw, wszakże w gruncie rzeczy — normalny. Przeciwnik sowieckiej polityki mógłby zatem namalować obraz współczesnego życia Moskwy, na bardzo czarnem tle.

Widziałem w eleganckim hotelu, znajdującym się pod proletarjackiemi rządami, prawdziwych robotników, którzy usuwali się w milczeniu, jakgdyby zawstydzeni i poczuwający się do winy. A tymczasem tu w tej sali, jarzącej się tysiącami świateł, sowiet hotelowy czuł się doskonale, był w swoim żywiole. Półmiski latały formalnie i wciąż krzyżowały się głosy:

— Towarzyszu — kawę!

— Tak, natychmiast, towarzyszu!

— Prosię w galarecie!

— Rachunek!

— Jest, towarzyszu!

— Dziękuję.

Wszyscy kelnerzy należą do jednej organizacji, która tworzy znów cząstkę partji komunistycznej. Siedliskiem dyktatury proletarjackiej tej cząstki jest właśnie hotel Wielkomoskiewski. Tam zamieszkuje wielogłowy Dyktator. Otóż, Francuzi, chcąc być w zgodzie z prawdą, muszą stwierdzić, że i ten Dyktator przyjmuje napiwki.

IX.

GDZIE JEST KOMUNIZM?

Na rogu ulicy *Kuzniecy*, za Teatrem Wielkim, zatem w najruchliwszej bodaj dzielnicy miasta, jest zasobny sklep jubilerski, z za witryn którego uśmiechają się nieliczne, lecz przepiękne klejnoty, spoczywające na szaroniebieskim pluszu. Więc tuż obok rzędów cudnych pereł leży kilka przepysznych naszyjników, dalej wytworny zbiór drogich kamieni, a wśród nich wspaniała kolja, której napewno nie powstydziłaby się nawet żadna artystka o światowej sławie. O parę kroków dalej rzuca się w oczy, dzięki potężnej fali światła, wystawa złotnika, a na *Rożdiestwienskoj* małe moskiewki pożądliwym wzrokiem spoglądają na majestatyczne sobole.

Wchodzę do tych sklepów, witany uprzejmie i przez kuśnierza i jubilera, zgodnie z etykietą, obowiązującą w danym zawodzie, a której uczą się wszyscy na ulicy de la Paix. Obaj właściciele są naturalnie nędznie ubrani, wyglądają, jak robociarze po pracy, a wnętrza ich magazynów noszą jeszcze ślady październikowych przejść, widoczne zwłaszcza na rozbitych lustrach, afiszujących się, jak gdyby z dumą swym demokratyzmem. Natomiast ceny są najzupełniej.... arystokratyczne. Więc sobole kosztują „zaledwie“ osiemset czerwońców, czyli niespełna dziewięćdziesiąt tysięcy franków. Co

do kolji, to żadna artystka paryska nie mogłaby nawet marzyć o jej kupnie, chyba, że złożyłby się cały zespół z Folies - Bergères...

Gdym wyszedł, olśniony jeszcze temi wspaniałościami — padał deszcz. Kroczyłem zrazu poomacku, popychany przez tłum, smagany okrzykami woźniców. Chcąc ochłonąć, oparłem się na chwilę o płotek, okalający drzewko uliczne; raptem ktoś mnie dotknął i usłyszałem równocześnie głos żebraka.

Widziałem już wielu ludzi w łachmanach, i to jakichbądź w Whitechapel, Neapolu, czy też w Smirnie, sądziłem też, że niczego nowego nie ujrzę; omyliłem się jednak srodze: przedemną stała niby postać ludzka, spowita w ruchome od robactwa szczątki strzępów... Miałem sposobność obserwować jeszcze wielu dziadów, wszakże ten wywarł na mnie specjalne wrażenie, a niewątpliwie dlatego, że zjawił się niespodziewanie, niejako wyłonił z mroków, i to o kilka kroków od dwóch wspaniałych sklepów, w których za „skromny“ miljon można dostać okrycie z pereł i futer na ramiona swej lubej.

Faktycznie, traf płata nieraz zdumiewające figle! Wszystko, com opisał powyżej *widziałem na własne oczy*, mogę podać dokładnie gdzie, nie radząc nikomu nadsyłać sprostowań! Czyż ci trybuni, którzy poją was, rodacy, obietnicami powszechnej równości, wspominali choć słowem o jubilerze Moslu na *Kuzniecach?...*

* * *

Przyglądałem się bacznie różnym ubogim, których nigdzie nie spotyka się w takiej ilości, typowym nędzarzom, wystawiającym z całym cynizmem na pokaz ropiące wrzody, lub potrząsającym strasznemi kikutami; obserwowałem tatuowanych cyganów o zagiętych palcach, ni-



TROCKI
b. komisarz dla spraw zagranicznych, później wojskowych, przyjaciel Niemców, obecnie w niełasce.

czem szpony; potworne karły, dzieci opychane kokainą i ohydne megery. Spotykałem dziwnych ślepców, którym oczy wypłynęły zupełnie, powieki zeszły się, nos zmalał, wskutek czego wyrównana twarz wyglądała nieomal zupełnie jak dłoń; warjatów na wolości; wreszcie żebraków, siedzących u cerkiewnych wrót wśród popów o twarzach, jakgdyby nalanych łojem i wołających bez przerwy:

— Braciszkowie! w imię Zbawiciela, z łaski, dajcie chociaż kopiejeczkę!

Czyż tę biedotę spotyka się w odległych i nędznych zaułkach, w uliczkach, które nie widują nigdy policji, dokąd nie dociera oko żadnej władzy, nawet moskiewskiej?... Bynajmniej! Gnieździ się ona w samem sercu miasta, w pobliżu Kremla, zamienionego w świątynię *równości ekonomicznej*, o parę kroków od *Riadów*, siedliska aferzystów i czarnogiełdziarzy. Żebracy ci drwią sobie najbezczelniej z policji sowieckiej, narzucając się przechodniom, szydząc z nich, a nawet grożąc. Teatry, banki, bary, wszystko jest tuż, tak bezczelnie blisko. Nędza wyjątkowa sąsiaduje z przepychem, na co lud godzi się dzięki swej niezwykłej cierpliwości. *Niczewo!* Tyle razy już go okłamywano!...

Z ogromną rezygnacją również znoszą swój los nowi żebracy, posiadający pewnego rodzaju genjusz ubóstwa. Przybysz z Zachodu z trudnością odróżnia biedotę, która jeszcze wczoraj miała pałace i lasy od tej, co doprasza się zawodowo jałmużny. Oto w pewnym brudnym *traktirze* [1]) pokazano mi człowieka z uniwersyteckiem wykształceniem, który wyglądał jak bezrobotny kowal; dalej jakaś wątła, dziwnie

---

[1]) Po rosyjsku podrzędna restauracja (przyp. tłum.).

uśmiechnięta, niespełna rozumu sprzedawczyni papierosów — to księżniczka G...; znów dziad wyprostowany, spokojny, o nieruchomem spojrzeniu, trzyma wciąż sztywno ku sobie otwartą dłoń, jak gdyby dla niepoznaki, że ją wyciąga — posiadał najpiękniejszą stajnię w całem państwie...

Gdzież byli zatem wczoraj ci, którzy obecnie uczęszczają tłumnie do nocnych barów i czynią zakupy w sklepach? Czyż wówczas oni walczyli za sprawę proletarjatu? Założyłbym się raczej, iż większość z pośród nich uciekłaby natychmiast! Chcę przez to powiedzieć, że korzystający teraz z owoców rewolucji nie wywołali jej byajmniej! Czuli to *rdzenni* komuniści, gdy zwalczali N. E. P., jednak — tak zresztą bywa — życie jest silniejsze od doktryny. Zatem i Kamieniew, który „miał już w garści" Trockiego i jego zwolenników, musiał pochylić czoła przed tym niezaprzeczonym faktem, że „zagadnienia ekonomiczne" nie rozwiązują się tak łatwo, jak problemy psychologiczne, czy też moralne.

To nie był koniec rewolucji rosyjskiej, lecz bankructwo komunizmu na rzecz systemu nacjonalistycznego, a nawet — imperjalizmu, ukrywającego się jeszcze w cieniu, pod płaszczykiem brutalności, który jedak postaramy się zedrzeć.

* * *

Powróćmy do błotnistej Moskwy, jej ulic pełnych gorączkowego ruchu i swoistej mieszaniny zapachów kadzidła, oraz moczu. Życie tego miasta nie różni się zasadniczo od innych, a tylko wyzute jest całkowicie ze śmiechu. I ten do niedawna beztroski naród, zapomniał

obecnie, jak wygląda radość życia — rozmiłował się w szarzyźnie, w ponurej zapamiętałości.

A tymczasem widowisko, urozmaicone współudziałem miljona kamiennych postaci i twarzy, trwa wciąż w cieniu katedr, oraz drapaczów nieba. Oto więzienie — ah! przepraszam! — *instytut pozbawienia wolności*. Co za potężne słowa! „*Words! words!*" — jak powiada Hamlet. Występujący przeciwko orderom, tym błsykotkom, niechaj wiedzą, że w Z. S. S. R. wstążka nazywa się „godłem odznaczenia", podmajstrzy — „starszym robotnikiem"; karę śmierci faktycznie zniesiono, by zastąpić ją „najwyższą karą", polegającą na... oddzieleniu duszy od ciała. Dziecińswa? hipokryzja? — można wszystko przypuszczać.

Dla przykładu spójrzmy na afisz, wzywający do powierzania swych oszczędności państwu. Widnieje tam kasa ogniotrwała, z dużym znakiem zapytania na drzwiczkach, a obok tego następująca sentencja: „Zamiast prowadzić wystawne życie, lub chować pieniadze u siebie — oddaj je tu, a sąsiad nie dowie się, ile wynosi twój majątek." Równocześnie ulotki informują, że loterja stworzy wielu miljonerów, dodając na zakończenie: *winszujemy*. W pewnem ministerjum (jednem z ważniejszych), woźny, pragnąc coś dostać, nazwał mnie dobrym *barinem* [1]), wyrażając nawet gotowość za rubla powędrować chociażby na Syberję. Wszyscy dorożkarze bez wyjątku sa zaciekłymi kontrrewolucjonistami, zwłaszcza, gdy im wódka rozwiąże języki: wówczas wypowiadają się bez ogródek. A Sowiety, nieco zdumione, słuchają i nie przeszkadzają, bowiem teraz panuje tam zasada tolerancji.

---

[1]) Po rosyjsku pan (przp. tłum.).

Trzeba *odradzać się* za wszelką cenę. Objawem tego *odradzania się* jest wykwint i nierówność, są owe sobole, losy loteryjne, wyszukane kolacje: oto Moskwa z 1925 roku, miasto, które przed pięciu laty znajdowało się pod znakiem walki klas i głodu.

— Nie pozbyliście się — mówiłem do wybitnego bolszewika — ani pieniędzy, ani nędzy, ani wyzyskiwaczy, ani biednych, ani wreszcie rezygnacji jednych, oraz chciwości drugich. Pytam więc, coście właściwie ukrócili?...

Człowiek, którego o to pytałem, komisarz ludowy, spojrzał na mnie ponuro, przyczem w oczach jego zapaliły się przelotne błyskawice i odpowiedział:

— *Nic!*

X.

PAPIEROSY TOWARZYSZA KAMIENIEWA.

Nie robiłem żadnych wywiadów, a jedynie od czasu do czasu wdawałem się w dyskusje z dygnitarzami sowieckimi. Pewnego dnia zapytałem Kamieniewa:

— Co pan sądzi o sposobie odtwarzania obecnego życia Rosji przez komunistów francuskich?

— Nic nie sądzę i nie wiem, gdyż nigdy *nie mam czasu na czytanie „L'Humanité"*

Oto, co się zowie kapitalna odpowiedź! Nielada gratka dla każdego dziennikarza!

Kamieniew częstuje mnie papierosami, podsuwając dwa mahoniowe pudełka, przyczem sam pali bez przerwy. Sprawia on wrażenie solidego i schludnego przemysłowca, a jest bodaj jedynym przyzwoicie ubranym człowiekiem, z którym zetknąłem się w tem mieście. Należy do czołowych bezsprzecznie osobistości Z. S. S. R., piastując urząd prezesa S. T. O., szefa trzech ministerstw i burmistrza Moskwy.

— *Tak, panie, rządzimy dużem państwem!* — powiada, a stalowe jego źrenice patrzą badawczo.

Czuję wówczas doskonale, że, jak marksizm nie mógł przeciwstawić się powrotowi normalnego handlu — podobnie międzynarodówka nie zdoła zahamować rozwoju nacjonalizmu, czy też internacjonalizmu Kamieniewa.

Musiałem wytknąć mu jednak, że chętnie hasa na koniku patrjotyzmu tylko w Moskwie, natomiast poza granicami sowieckiemi z patosem głosi „ogólnoludzkie“ zasady. Nie podobało się to bolszewickiemu dygnitarzowi.

— Wy z krajów łacińskich i z Zachodu — odparł — nie chcecie zrozumieć, że Trzecia Międzynarodówka i Sowdepja, to dwie zupełnie różne rzeczy!....

— Ależ przeciwnie! — zawołałem — rozumiemy to doskonale! Międzynarodówka służy do szerzenia atymilitarystycznych poglądów na Zachodzie, a Sowiety natomiast rozstrzeliwują bez pardonu każdego, kto usiłuje wprowadzić ferment w szeregach czerwonej armji.

— Pan wciąż powraca jeszcze do historji z Marokiem?.....

— Tak, wciąż powracam!

— Pan jest w błędzie. Nie występowaliśmy tam przeciwko Francji.

— Napewno?

— Bez wątpienia!

— Ani Sowiety, ani międzynarodówka?

— Ależ trzeba rozróżniać!.... przed chwilą mówiłem panu...

— Nie zapomniałem!... nie wie pańska rządowa prawica, co czyni międzynarodowa i doktrynerska lewica! A jednak obie te ręce do pana należą, jako piastującego urząd szefa Sowietów i partji zarazem. Pozwolę sobie zadać inne pytanie: coby pan tak zrobił, gdyby np. ambasador Francji nawiązał stosunki i popierał obywateli rosyjskich, zamierzających dojść do władzy po uprzedniem zamordowaniu pana?

Kamieniew nie odpowiada; częstuje mnie papierosem i czeka dalszego ciągu. Nie oszczędzam go zupełnie.

— W ambasadzie sowieckiej w Paryżu spotkałem jednego z moich kolegów, redaktora M. A. D., który w swym dzienniku wciąż wypisuje, że zbliża się chwila rozstrzelania rządu a przy tej okazji upuszczenia krwi paru milionikom burżujów. Czyż te dwa obrazki nie odpowiadają sobie wzajemnie?

— Nie.

— Aha!

— Nie, gdyż w Paryżu, człowiek, o którym pan mówi należy do partii komunistycznej *prawnie uznanej przez Francję*. Tymczasem w Moskwie obywatela niesowieckich przekonań uważa się za kontrrewolucjonistę i...

— Rozumiem...

* * *

Nasza rozmowa zaszła na inne tory. Opowiadałem że na ulicach Moskwy spoglądają na mój granatowy garnitur z oburzeniem, wołając „wstrętny burżuj“ i to wskutek tak rzekomo „skandalicznej“ elegancji.

— Mam wrażenie — dodałem — że pańskie ubranie w niczem się nie różni od mojego. Zatem pan jest również „wstrętnym burżujem“?...

— Przenigdy, ani pan, ani ja...

Wówczas pomyślałem że nadeszła właśnie odpowiednia chwila, aby postawić następcy Lenina małe pytanko tej treści:

— Co to właściwie znaczy burżuj?

Muszę przyznać, że to pytanko sprawiło wiele kłopotu p. Kamieniewowi: poczerwieniał, zakaszlał się i naciskając guzik dzwonka elektrycznego odpowiedział dosłownie:

— *Każę przynieść Konstytucję.*

Dla mnie (i dla wszystkich „drobnych burżujów z Zachodu") większe znaczenie posiadał osobisty pogląd p. Kamieniewa, niż rozkaz sowiecki dotyczący ograniczeń prawa głosowania, lub kilka frazesów z manifestu z 1848 roku — co chciał mi właśnie odczytać bolszewicki dygnitarz. Starałem się zatem go przekonać, aby dał spokój z dzwonieniem, a gdy w dodatku nikt się nie zjawił, następca Lenina, opanowawszy się nieco, powiedział:

— W gruncie rzeczy to przecież takie proste: burżuje to wyzyskiwacze!

— Wyzyskiwacze? — zapytałem, udając ogromne zdumienie.

— Więc pomimo rewolucji oni jeszcze istnieją?

— Pan wie doskonale — odparł prezes S. T. O. — że nie mogliśmy wytępić wszystkich, ani zrównać płac. Znajdujemy się obecnie w okresie przejściowym. *Faktem jest niestety, że nie zrealizowaliśmy zupełnie zasad komunistycznych.*

— Zatem komuniści są w opozycji?

— Przeciwnie, znajdują się u steru. Proletarjat sprawuje dyktatorską władzę i stwierdzam, że kapitalizm państwowy, system burżujski w dłoniach burżujów przestaje nim być, kiedy przechodzi w ręce chłopów i robotników.

— Pomówimy jeszcze o tem. Co się tyczy zrównania płac, to opowiadano mi, że w Baku inżynierowie dostają 180 rubli miesiecznie, a robotnicy — 18.

— Nie możemy płacić wszystkim po 180 rubli.

— Moglibyście jednak dać każdemu po 18, co byłoby zgodne z duchem równości, propagowanym przez rewolucję.

— Niema nigdzie mowy o tem, że praca ręczna musi być trakowaa równorzędnie z umysłową.

— Zatem wynagradzacie inteligencję?

— Tak.

— I wykształcenie?

— Niewatpliwie.

— Bardzo się cieszę, że pan mi to mówi. Co się jednak wówczas stanie z proletarjatem, który masowo, w przeważającej liczbie jest skazany właśnie na pracę ręczną? Biedny dykta tor cóż pocznie z owemi... 18 rublami? Nie chce już, niewatpliwie, „gnębić" tych funkcionarjuszy, którzy są, coprawda, „jego ludźmi" jednak zarabiają dwadzieścia razy więcej a jedzą, conajmniej pięćdziesiąt razy lepiej. Założyłbym się że wzmiankowany „dyktator" wolałby posiadać więcej rubli niż... zaszczytów.

— Pan się myli: robotnicy czekają, gdyż wiedzą, co zrobimy później. Zresztą wszyscy wydaja o nas przedwczesne sądy, a dopiero za lat dwadzieścia będą mogli zobaczyć, cośmy zdziałali.

— Frazesy!

— Mówię zupełnie serjo. Coprawda nie zrealizowaliśmy postulatów komunizmu, ale za dwadzieścia najwyżej trzydzieści lat Z. S. S. R. przejdzie wszystkie fazy ewolucji i będzie wzorem państwa o systemie socjalistycznym.

— Z zastrzeżeniem, że ta ewolucja nie pójdzie w zgoła odmiennym kierunku, wytwarzając federację państw konserwatywnych, która będzie kordonem ochronnym pomiędzy czerwieńszą od was Azją i Europą. Nie żartuję. Herriot pozwał Krassina przed Wasz trybunał... za dwadzieścia lat. Herriot mówił: „zobaczymy, czyście w tym czasie więcej zachowali, czyśmy więcej zdobyli?"

— Zobaczymy.

— Lecz, jeśli za lat dwadzieścia będziemy *czerwoni*, czy wówczas wy, burżuje wyślecie do nas ambasadorów?...

Usłyszałem tylko potężną kaskadę śmiechu, która cichła powoli w miarę jak schodziłem z piętra...

XI.

MOSKIEWSKIE BOMBY.

Chodzi tu o bomby, których wybuchy rozlegają się jako... salwy korków od szampana. Kiedyś strzelały one podczas licznych bankietów, a teraz? Są jeno ponure, smutne i pełne dławiącego niepokoju uczty wykolejeńców, na których nie mogą oni oddawać sie nawet całkowicie wspomnieniom, bowiem w Sowdepii poczytuje się je za zbrodnie. Więc nikt sie tam nie bawi? Hołdując prawdzie, jakem przyrzekł, stwierdzam, że dla zabicia czerwonej nudy, stokroć gorszej niż jej poprzedniczka, z okresu hugonotów — wielu szuka zapomnienia w hulankach, które wedle prawa są wzbronione. Nikt nie zważa na to, a wszystkie bary otwierają codzień podwoje dla gości, za wyjątkiem poniedziałku, święta sowietu jazz-bandzistów. Władze tolerują te lokale: w ich obdrapanych i zadymionych piwnicach nie widać żadnych zmian: wszystko wygląda, *jak za dawnych czasów z okresu caratu.*

I system bolszewicki pozwala na to?

Trudno. Moskwa ma przeszło milion mieszkańców, z którymi można zrobić wszysko, ale nie wolno odbierać im chociaż ostatniej złudy przyjemności. Nawet podczas okresu najkrwawszego terroru teatry były stale otwarte i dzięki nim, oraz czarnemu chlebowi bolszewicy mogli się jakoś utrzymać. Teraz, skoro obręcz ucisku

nieco się rozluźniła, trzeba myśleć o wybieleniu chleba i o zabawie, to też jeden za drugim otwierają się wzmiankowane lokale. A gdy lud począł utyskiwać rzucono mu znany i już powszechnie zużyty frazes:

„Przecież tylu ludzi z tego żyje!"

Zwłaszcza w Moskwie! Przejdźmy się tylko po północy wzdłuż ulicy *Twerskoj*, tonącej w mroku, a spotkamy tłumy czarnych, milczących postaci które szybko migają wśród okrzyków niewidocznych, a niezliczonych woźniców, oraz stukotu kopyt o bruk, jakgdyby zbiegły się naraz wszystkie konie Walpurgji.

Ponury szatan rej tu wodzi na balach i jak zresztą wszędzie w Sowdepji, śmiech zamarł zupełnie! Zdawaćby się mogło, że *starsi* zabrali go ze sobą do grobu, trzymając kurczowo w zesztywniałych wskutek głodu i potwornego bólu, dłoniach. Widuje się więc ludzi pijanych o kamiennem obliczu, a hołota nabiera swego rodzaju cech wielkości. Ponure to widowisko i zwodnicze!

Nikt się nie zdziwi, że paryżanin odwiedził te wszystkie lokale, co nie zajmuje zresztą dużo czasu. Do nich zaliczyć również należy pewien bar, (znajdujący się w innej niezbyt odległej dzielnicy) jedyne miejsce rozrywkowe, w którem spotyka się polityków, kandydatów na urzędników sowieckich, oraz członków partjii komunistycznej; dalej *Miedwied* (niedźwiedź), modne schronisko najbardziej podejrzanych dam z półświatka ;*Praga* o dziwacznych światłach; *Krużok* (kółko), w którym przyjmuje się tylko „wprowadzonych gości": *Filipow*, swego rodzaju *pijacki zakład*, obszerny o nagich ścianach, przypominający ogromnie bufety na stacjach; orkiestra gra, aż uszy puchną, a towarzyszekelnerzy z nonszalancją godną lepszej sprawy

wylewają piwo na spodnie klientów, wśród których przeważają podchmieleni robotnicy, nieruchomi policjanci, a czasami tylko zaplącze się jakiś wsytraszony obcokrajowiec.

Wszędzie schodzi się po kilkunastu stopniach do piwnicy. Na parterze — bufet, zaopatrzony w stosy zakąsek, które o każdej porze dnia i nocy są niezbędne u Rosjan; na dole — orkiestra, złożona z Cyganów. Znamy ich doskonale! Ci, którzy zdołali się wymknąć z Moskwy — uciekli do Konstantynopola, Berlina, Rzymu i... Paryża na ulicę Douai. Inni z konieczności pozostali. Gra tych przybłędów ma tyle wspólnego z muzyką, co np. lewitacyjne sztuczki fakira z... lotnictwem. Rozstraja ona nerwy i odnosi się wrażenie, że z ich skrzypiec płyną łzy. Można sobie wyobrazić, jak to działa na Rosjan, w dodatku po ośmiu latach bolszewizmu!...

We wszystkich lokalach te same sceny. Więc podniecone, a może tylko wzruszone pary słuchają chrapliwej i jękliwej muzyki, popijając państwową wódkę. Przychodzą również rodziny, złożone z trzech, czterech, a nawet pięciu osób, przyczem mężczyźni rzucają na siebie od czasu do czasu zbójeckie spojrzenia.

— Wódki, towarzyszu?

— Może papierosów? — proponuje jakaś staruszka, którą, mam wrażenie, widziałem ubiegłej nocy na Placu Białym.

Dziewczyny siedzą przy oddzielnych stołach i siwemi oczami o błyskotliwych refleksach lazuru patrzą śmiało, a zarazem naiwnie na mężczyzn. Dalej widać handlarzy świń i ryb. Wszyscy są dziwnie smutni i poważni... A gdy pewnego wieczoru w barze *Miedwied* pijany Niemiec począł gwałtownie wybijać łyżeczką na stole takt foxtrotta — obecni jak na komendę

podnieśli się ,czem zdetonowany berlińczyk przestał hałasować; całe „towarzystwo" zaraz usiadło i dalej na milcząco „zalewało robaka".

Około wpół do trzeciej zaczyna się budzić dzień, nasycając mrok nocy niebieskawo - perłowemi odcieniami. Jest to niewątpliwie jedyny piękny moment w tym okresie „bawiącej się" Moskwy, chwila, w której wszystkie ujemne szczegóły, każda brzydota niknie, zatraca się w bogactwie przepysznych barw zorzy porannej...

Dzięki nikłej zrazu jasności ukazują się długie rzędy dorożek, które dotychczas tonęły w mrokach, a jedynie po brzęku można było domyśleć się, że czekają. Pary wychodzą z barów, tuląc się, siadają do dorożek, a te ruszają z kopyta. Lekkie faetoniki podążają we wszystkich kierunkach, stangreci nawołują tak, że stróże nocni budzą się na swych stanowiskach przed sklepami. Przechodzi kilku robotników. Są oni srodze zamyśleni i niewątpliwie patrząc na ten niezwykły ruch szukają wyjaśnienia w jakiejś odezwie komisarza ludowego. Naturalnie nie znajdują odpowiedzi na swe wątpliwości, to też zadawalają się milczącą pogardą.

Tymczasem z oddali, ze wszystkich stron zbliża się dziwaczny tłum: zupełnie jakgdyby pękł zbiornik z potworami. Płynie ten potok przez całą *Twerską,* klnąc, śpiesząc się, narzekając. To żebracy. Do naszych uszu dochodzą żałosne a często nawet brutalne wołania:

— Dajcie choć kopiejkę, panie, choć cokolwiek braciszku, abym się mógł pożywić.

Tłum zrazu rośnie, poczem powoli rozchodzi się, a nocni goście przeważnie kierują się ku alejom *Petrowskiej,* dochodząc do placu *Trubnaja,* gdzie znajdują się dwie piwiarnie uczęszczane przez zawodowe bandy złodziej-

skie, ciemne kreatury, używające tylko specjalnego złodziejskiego żargonu — słowem takie jednostki, które wszędzie i oddawna zawsze potrafią wyjść obronną ręką ze wszystkich wojen i zawieruch. Tutaj żebracy czynią przegląd swych szyków, a równocześnie nabierają większego tupetu. Już teraz nie chcą przyjmować miedziaków, lecz żądają srebra. Powoli robi się dzień. Stróże podlewają chodniki, a policjanci chodzą cierpliwie nie zwracając na nic uwagi. Równocześnie zorganizowane już bandy żebractwa atakują z coraz większą bezczelnością klientów barów rządowych i nie zwracając na nic uwagi, wołają na cały głos:

— My, żebracy, zrobimy dopiero rzeczywistą rewolucję, oj zrobimy ją, braciszkowie, prawdziwą, co się zowie!...

XII.

PETERSBURG, ZAMIERAJĄCE MIASTO.

Powinno się podłożyć dynamit pod Piotrogród i wysadzić całe miasto w powietrze!

Nie żałowalibyście Piotrogrodu, towarzyszu Woroncow? — zapytałem, podziwiając śmiałość tego proletariusza

Co żałować?

(Leon Trocki-„Lenin" str. 188)

Miasto bezimienne, gdyż nazywają je Piotrogród, Leningrad, a bodaj, że najczęściej mówi się jeszcze po dawnemu *„Peters"*. Zamiera powoli olśniewająca przeszłość Petersburga, przeistaczając się w dziką i przygnębiającą teraźniejszość. Wszędzie panuje niczem niezamącona cisza, a stosy kamieni i rumowiska, porośnięte nikłą trawą, przypominają jeszcze te straszne dnie z przed ośmiu lat. Ze szczytu pomnika, Piotr Wielki, wstrzymując rumaka w pełnym galopie, spogląda milcząc na Newę. Jej to chłodne fale przyniosły bałtyckich marynarzy, którzy ze śpiewem na ustach rozpoczęli dzieło zniszczenia...

Obecnie jeden za drugim rozpadają się te wspaniałe pałace, a wiatry z nad morza hulając pod ich portykami, dzwonią ponuro zerwanemi łańcuchami i napełniają podwórza nieomal że skargą człowieczą... Rozpada się coraz bardziej fasada Admiralicji... Zabłąkany tu mimowoli przechodzeń, czemprędzej ucieka, nie mogąc



TATJANA i ANASTAZJA CÓRKI MIKOŁAJA II.
więzione w Carskiem Siole, przy pracy ogrodniczej pod ścisłym nadzorem bolszewików.

patrzeć na agonję olbrzyma, a echo kroków długo jeszcze goni przybysza...

Petersburg już nie istnieje. Wystarczył tylko jeden dzień gniewu i osiem lat rozpaczy; tego nie potrafiły zdziałać gdziendziej ani wojny, ani wieki całe!

O schyłku dnia przebiegałem puste ulice i bulwary miasta. Niższe kondygnacje i kolumnady pałaców tonęły już w cieniu, a ostatnie promienie ciepłego sierpniowego słońca oświetlały jeszcze, ukazujące się w całym majestacie nędzy, zniszczone kapitele, ziejące pustką ramy okien i pogięte dachy... Jakaś niepojęta melancholja ogarniała człowieka... Gdyby już przynajmniej miasto było zbombardowane, zgniecione, zmiażdżone, poszarpane żelazną dłonią bitwy — wówczas powiedziałoby się z rezygnacją — to dzieło wojny! A tu tymczasem powolne zapadanie w nicość wspaniałego ogromu tetniącego doniedawna życiem miasta — tragiczne zamieranie Rosji... W Moskwie oglądać można przynajmniej nowy kraj, śmiały, zaciekły, szykujący się do walki z pochylonem czołem.

Pałace Petersburga giną, dzieląc los swych mieszkańców i arystokratycznych właścicieli z przed ośmiu lat. Jednych zatem rozstrzelano, innych znów skazano na okrutną śmierć wśród naigrawań motłochu. Tak — *motłochu*, nie wolno bowiem oskarżać rosyjskiego proletarjatu, który pragnie kochać, rozumieć i ocalić to, co godne jest jego pieczy... Lecz ten lud właśnie schowano przezornie za ścianami mrocznych fabryk, zarzucając ponadto na jego oczy — aby nie dojrzał dumnej śmierci synodu, senatu, archiwów — zwodniczą i gęstą zasłonę ze słów, której żadne światło nie przeniknie.

Ci, co skazali Petersburg na zagładę, uważali, że jest to konieczne i potrzebne dla przy-

szłych pokoleń. Tak zresztą zawsze twierdzili wszyscy rewolucjoniści, nie wyłączając francuskich, którzy przecież chcieli zamienić Lyon w opustoszałą wydmę. Wówczas jednak Collot d'Herbois sądził w swej naiwności, że motyka wystarczy do zniszczenia miasta. Otóż burzycielom dawnej stolicy carów mamy do zawdzięczenia wskazówkę w tym względzie, iż najprędzej i najskuteczniej działa zawsze czas. Wystarczyło mu ośm lat! Toć przecież te dzieciaki, dziwnie ponure, co się teraz pluszczą w falach Newy, widziały niewątpliwie frontony wszystkich pałaców w pełnym blasku krasy i dumy!...

Faktem jest, że przy odrobinie dobrej woli katastrofalne zniszczenie dałoby się łatwo powstrzymać, nie brak bowiem ani czasu, ani ludzi do pracy, chociaż w tym kraju wszyscy ogromnie lubią świętować. Zatem gdzież szukać przyczyn tej ruiny? Szperam wszędzie i doprawdy nie mam odwagi iść do towarzysza Zinowjewa, by zapytać go o to; boję się jego odpowiedzi.

* * *

W pobliżu zniszczonych pałaców stoi *Ewropejskaja gastinnica* (hotel Europejski), a na jego tarasach hen, wysoko, gra muzyka — pod arkadami z kwiatów i świateł. Ma się wrażenie, że tam, na szczycie zebrała się cała beztroską Rosja; jasnowłose dziewczęta gną się pod takt omdlewającego czardasza, a od czasu do czasu rozlegają się wrzaskliwe tony jazzbandu. Ludzie tańczą wśród histerycznych wybuchów śmiechu; po raz pierwszy słyszę i widzę na tej ziemi śmiech... Ogorzali Tatarzy, pełniący tu służbę, przesuwają się jak cienie wśród nocnych mroków, rzucając wokół ponu-

re, iście katowskie spojrzenia. Jakiś samotnie siedzący przy stole jegomość śpiewa na całe gardło... A ruble mkną w zawrotny tan!...

Nie znajdzie nikt w tym tłumie poważnego oblicza zwycięskiego plebejusza, pokazywanego tylokrotnie na różnych wiecach; bawią się tylko ci nowi bogacze, a ich wybryki symbolicznie poniekąd wiszą nad miastem, które tonie w mrocznym śnie... Na widnokręgu różowieją dymy warsztatów *Putiłowa* — hen, na krańcu ulicy Stracenia, gdzie stały barykady w 1919 roku...

Czyż to można nazwać odrodzeniem? Jakże odległym wydaje się stąd grobowiec Lenina i jakże słabe dochodzi echo tych jego słów: „Towarzysze! kapitaliści tworzą panowanie kilku bogaczy, dzielą się całym globem ziemskim , zaprzedają w niewolę setki miljonów ludzi i zapewniają w ten sposób sobie najlepszą cząstkę zdobyczy..." Słowa zmarłego...

Ma się już ku końcowi krótka noc rosyjska i w oczekiwaniu dnia rozmyślam nad nicością doktryn, oraz samowładzy politycznej. Jacyś pośrednicy samochodowi, którzy zjechali z Francji, Niemiec i Włoch, proponują auta swych firm krezusom systemu równościowego. Nad uśpionem, tam w dole, miastem rozpościerają się fiołkowe zwiastuny świtu. Gdzieś skarżą się skrzypce, wywołując wizję zachwytu z chwilowego powrotu przeszłości; kobiety bledną i padają bez czucia... Powoli światło dnia przezwycięża blask żyrandoli... Skrzypce wciąż płaczą nad ruinami: to Petersburg umiera wśród dźwięków muzyki... A tymczasem na niebie rąbek księżyca przypomina ów krwawy Wschód, czerwoną gwiazdę nadziei biednych i całej ludzkości — gwiazdę, kóra gaśnie, gdy dzień się rodzi...

XIII

SZPICZASTA WIEŻA, OCZY MOSKWY, ŚCIANY, KTÓRE SŁYSZĄ I G. P. U.

Wróciłem do Moskwy. Spoczywam na otomanie pełnej poduszek o jaskrawych, wschodnich, kolorach; w pobliżu stoi posrebrzany samowar i popiersie Lenina. Obok mnie wyciągnęła się naprawdę ładna kobieta o zwodniczych oczach i mówi, mówi... bez końca! Słowa płyną, jak woda, równiutko, spokojnie, a tylko przy wymawianiu litery „r" spadają, niczem porwane przez bystry potok kamienie.

— Pan przybywa z Paryża? Ogromnie się cieszę, że mogę z kimś porozmawiać, a tak dawno nie widziałam Francji! Przed rewolucją, miałam wówczas siedemnaście lat, już podczas podróży poślubnej postanowiłam rozejść się z mężem... Po wypadkach październikowych zamiar ten nie przedstawiał żadnych trudności i odtąd trzykrotnie rozwodziłam się. Trzy razy... Nie radzę pytać się u nas kobiety dlaczego w danej chwili poślubia tego mężczyznę i jeszcze innego...

„Mam wrażenie, że polubię pana! Dostanę papierosa a teraz ognia?... Dziękuję. Wciąż jeszcze ten uśmiech? Nienawidzę pana. Tylko wy, Francuzi, śmiejecie się w Moskwie I cóż pan sądzi o naszym kraju, o rządzie? Podkreślam, że sercem całem należę do Sowietów. Coprawda bolszewicy zabrali nam wszystko —

majątek, mieszkanie, willę. Ale to nic! Obecnie jestem komunistką, dopóki nie każą mi pracować. A pan?... Można być tylko sympatykiem — wystarczy... Ah! domyślam się... Mam przed sobą burżuja! Zresztą wy wszyscy jesteście burżujami, nie wyłączając komunistów, którzy śpiewają coprawda w parlamencie *Międzynarodówkę*, lecz np. podczas kolacji są gotowi opowiadać z miną bohaterów o wojnach, swej odwadze, otrzymanych odznaczeniach.

„A gdyby tak jeszcze papierosa? prosiłam nie o „Hercogowinę“, lecz dla odmiany o „Eltete“! *Thank you very much. I just like it!* [1]) A co?!... Władam czterema językami, nie licząc rodzimego, t. j. perskiego, pochodzę bowiem z Szemaku na Kaukazie; nienawidzę Moskwy i Rosjan. A pan?... No, proszę odpowiadać, bo się pogniewam!...

„Czy to prawda, że w parlamencie paryskim są dwa dzwonki: jeden — duży dla zagłuszenia posłów — bolszewików, drugi — mały, srebrny — by zmuszać do milczenia burżujów?... A czy Leon Blum przemawia zawsze w smokingu?... Dlaczego pan nic nie mówi?!...

„Nasza rewolucja obaliła kłamstwo; jest ono teraz zupełnie niepotrzebne, gdyż człowiek i tak nic niema, no i nic mieć nie może. Czyż to nie piękne? Et! widzę po oczach, że pan drwi sobie ze mnie. Pan nie lubi naszej rewolucji! pan nie lubi!...“

* * *

Mówiła, że pochodzi z Persji, a w gruncie rzeczy jest żydówką o kocich oczach, których źrenice rozszerzają się pod wpływem gniewu, albo zachodzą mgłą... W pokoju — parę stołów

---

[1]) Dziękuję bardzo! właśnie to lubię. (przyp. tłum.).

obficie zastawionych zimnemi potrawami i zakąskami. Co chwila ktoś wchodzi, wychodzi, wraca...

— Pan milczy... — zaczyna już ze złością dama z otomany.

Powiem, ot! byle co, chociażby dlatego, abym mógł ją ujrzeć jak wysiądzie z dorożki na placu *Łubianki* przed dużym, pozornie niezamieszkałym gmachem, którego zwłaszcza w nocy unika każdy przechodzień. Wówczas zobaczymy, iż wejdzie do przedsionka, strzeżonego przez dwóch wyciosanych z kamienia czerwonych gwardzistów, w mongolskich kaskach i spoczywających na gzymsie, jak przystoi postaciom mitologicznym.

Nie pójdziemy lepiej za naszą czułą indagatorką, bowiem za tym mrocznym frontonem i rzeźbionymi wojownikami kryje sie G. P. U., inaczej sowiecka policja polityczna, następczyni przeklętej pamięci czerezwyczajki...

Czas wracać do hotelu, gdyż powoli zapada noc...

* * *

Kto jest na tyle naiwny, że wierzy w bezpieczeństwo różnych zamków, tego niewątpliwie wyleczyłby całkowicie z podobnych złudzeń pobyt w Moskwie. Na nic tam się nie zdadzą najgenjalniejsze pomysły, klucze patentowane, rygle, zasówki — ustępuje to natychmiast pod „delikatnem" naciśnięciem azjatyckiej ręki. O wszystkiem tam wiedzą, wszystko widzieli i wszystko — czytali. Zdarza się często, że listy z Zachodu w ostatniej nieomal chwili wypróżniają się przed dojściem naturalnie do rąk adresata...

Przedewszystkiem należy się wystrzegać portjera hotelowego, który, chociaż rzekomo

nie zna zupełnie francuskiego języka, jednak... orjentuje się doskonale. Zwróćcie dalej baczną uwagę na starego woźnicę: z rozwichrzoną brodą, w czapce na bakier, w zatłuszczonym kubraku, o pałąkowatym grzbiecie alkoholika — przewozi dwóch gadatliwych Francuzów, nie tracąc naturalnie ani słowa z ich rozmowy. Nie ufajcie: na ulicy przygodnemu przechodniowi, który zatrzyma się wypadkowo obok was przed jakąś wystawą; w restauracji — namiętnemu czytelnikowi „Prawdy"; na koncercie — zawziętemu melomanowi, wybijającemu takt nogą i nucącemu pod nosem jakąś melodję... Wreszcie zastanówcie się poważnie, zanim wyrazicie swą zgodę na usługi siwego i uniżonego przewodnika, jest on bowiem najniebezpieczniejszym policjantem Z. S. S. R.; śledzić was będzie sprytnie i w dodatku... zapłacicie za to.

Co do telefonów mam wrażenie, że Sowiety rozmyślnie wprowadzają je wszędzie, aby ułatwić sobie kontrolę polityczną. Niewątpliwie w G. P. U. stół podsłuchów musi być olbrzymi, conajmniej na tysiąc miejsc. Zresztą to kosztuje znacznie taniej, niż wszelakiego rodzaju agenci, których Moskwa zaczyna się jednak powoli pozbywać.

Wszystkie wspomniane środki są jeszcze niewystarczające. Więc wprowadzono mikrofony i wątpię, czy istnieje hotel w Moskwie bez tych przyrządów, naturalnie zręcznie ukrytych przed okiem gościa. Ze swej strony zdołałem zauważyć, że drzwiczki kaloryferów w moim numerze, znajdujące się mniej więcej na wysokości trzech metrów od podłogi co pewien czas otwierały się i zamykały. A przecież był to sierpień, zatem miesiąc, w którym, normalnie biorąc, wszelkie aparaty do ogrzewania są nieczynne...

Życie Moskwy obraca się niezmiennie w kolisku zupełnej ciszy i nic nie zdoła ani przyśpieszyć, ani zwolnić tego tętna; siłą rzeczy i zagraniczni goście bardzo szybko uczą się milczenia. Moskal zdążył oddawna już przyzwyczaić się do tajemniczości. Jedynym jego powiernikiem jest sztywna, zimna, milczaca *ikona*, która przyjmuje wszystkie wyznania i nie zdradzi ich napewno. Ten obraz - pocieszyciel przetrwał zwycięsko najstraszniejsze chwile rewolucji i nie ośmieliły się nań targnąć żadne zbrodnicze dłonie, nie poważył się nikt zdmuchnąć żnicza lampki oliwnej...

XIV.

CZŁOWIEK, KTÓRY ZAMORDOWAŁ...

Poznałem go u doktora. Przyznał się, że był prokuratorem czerezwyczajki, a w rzeczywistości prawdopodobnie piastował tam znacznie poważniejsze stanowisko. Człowiek ten nie ukrywał, iż bardzo często asystował przy egzekucjach, podczas których, jak wiadomo, tysiące ludzi mordowano bez sądu. Prokurator oskarżał, a Chińczycy i Łotysze robili swoje...

* * *

Dowiedziałem się o jego przeszłości dopiero po zamienieniu uścisków dłoni. Siedział naprost mnie, obok samowaru, w fotelu na biegunach, a żona doktora nalewała herbatę, częstowała zakąskami, oraz papierosami. Był on wszędzie przyjmowany ot, jak każdy przeciętny towarzysz i faktycznie nie różnił się od innych, a jedynie może cechowała go pewna słodycz. Jego usta, oraz cała, nieco pochylona postać — były uosobieniem dobroci: miał w spojrzeniu tę przedziwną, dziecięcą jasność i pogodę, co jest niezawodną oznaką okrucieństwa bez cienia litości, okrucieństwa do zapamiętania się, do fanatyzmu! Oczy przypominały nieco hr. d'Albe, albo też zwyrodniałych, młodocianych zbrodniarzy z Belle-Isle. Czaszka spłaszczona, o włosach krótko przystrzyżonych, wyglądała jak

gdyby spadł na nią gwałtownie — niczem stos cegieł — olbrzymi ładunek jego katowskiej gorliwości i komunizmu. Mówił z ogromną pewnością siebie, bez afektacji.

Nie pamiętał nawet, ilu burżujów „wysłał na tamten świat" a przypominał sobie jedynie „zabawne" momenty poszczególnych egzekucji; więc np. jakiś staruszek chcąc uczynić zadość przedśmiertnemu życzeniu swej żony, ofiarowywał dużą sumę za dostarczenie mu czyżyka. Były „prokurator" opowiadał, nie odczuwając żadnego wstydu i bez przechwałek.

— Musieliśmy — mówił — często bić oskarżonych, chcąc wydobyć z nich zeznania.

— Naprawdę? — zapytałem.

— Tak — odparł spokojnie i zaplótłszy ręce na kolanach, równym głosem tłumaczył się, podnosząc chwilami brwi, jakgdyby chciał powiedzieć: „cóż pana tak dziwi?"

Chodziło przecież o ratowanie rewolucji, więc: „ognia przeciwko najświętszej Rosji" — jak śpiewają *„Dwunastu"* Aleksandra Błoka [1]) W ciągu zatem czterech lat mógł ten człowiek, tak straszliwie spokojny, odwiedzać więzienia, w których wyły z rozpaczy i załamywały ręce całe rodziny — nie odczuwając *nigdy* zmieszania, ani strachu, nie poddając się żadnym wątpliwościom. Wiedział tylko, że musi być nieprzejednany...

Nigdy — za jednym wyjątkiem i dlatego też przychodzi stale do lekarza.

Otóż któregoś dnia, zimą, w drugim roku rządów bolszewickich, prowadził na plac stracenia starszą kobietę, która zalewała się przez cały czas łzami i błagała go o litość: biedaczka! panicznie bała się śmierci! W pewnym

---

[1]) Utwór poetycki, gloryfikujący przewrót bolszewicki i napisany bezpośredni po nim (przyp. tłum.).

momencie — odchodząc już niemal od zmysłów ze strachu — padła na kolana, porwała rękę swego kata, okrywając ją pocałunkami i żebrząc zmiłowania... Trzeba było podnieść nieszczęśliwą przemocą i wtedy zauważył, że kobieta przypomina mu ogromnie matkę... Kazał ją jednak rozstrzelać. Od tej chwili zamordowana prześladuje go wszędzie, na każdym kroku, nie dając spokoju, nie pozwalając oka zmrużyć, ani pracować!

— To wyrzuty sumienia! — perswadowano.

— Nie! jestem chory! — zaprzeczył gwałtownie — nie mam żadnych wyrzutów sumienia i zrobiłbym to samo poraz drugi... Tylko, doktorze, proszę uwolnić mnie od tej wizji!...

Medycyną próbuje teraz przeciąć niewidzialne nici, łączące umarłą z żywym, ofiarę z mordercą...

Przeszło dziesięć osób słuchało opowiadania tego człowieka, popijając herbatę. Co za odrazę wywołałby taki gość u nas, na Zachodzie! Zastanawiałem się, jak może wyglądać Dzierżyński, szef mego nowego znajomka, a zarazem władca dawnej czerezwyczajki, najokrutniejszy podobno człowiek w całej Rosji. Mimowoli skonstatowałem, że przecież od chwili mego przyjazdu do Moskwy nie słyszałem ani słowa o tych masowych rozstrzeliwaniach, o długotrwałej rzezi, jatkach ludzkich, mordach w korytarzach więziennych... Więc wszystko poszło w zapomnienie?...

Ta niezwykła cisza zrazu intrygowała mnie, wszakże uspokoiłem się, gdy przypomniałem sobie pokrótce dzieje Rosji: rzeź strzelców[1]),

[1]) Chodzi tu o wytracenie przez Piotra Wielkiego buntujących się strzelców, (a nie jakichś Strelitz, wedle autora), których parokrotnie namawiała do rewolty i przeciągała na swoją stronę Zofja, jego siostra, w dziewiątym dziesiątku 17 stulecia (przyp. tłum.).

wymordowanie czterdziestu pięciu tysięcy przez Patiomkina, — a trzydziestu tysięcy przez Suworowa.... Wszak są to — dla wiecznej, a tak powolnej Rosji — historje, z wczorajszego zaledwie dnia! I jeżeli prawdą jest, że przeżycia ojców odbijają się nakształt nikłych obrazów w umysłach synów — wówczas można bardzo łatwo rozróżnić we współczesnych okropnościach (nazwanych przez wielkiego Dymitra Mereżkowskiego „Systemem Antychrysta") starych znajomych. *„Boicie się czerwonej Rosji?"* — pyta poeta. Niebardzo; zatem poczekajcie trochę, a biała Rosja będzie jeszcze straszniejsza. Żelazo nagrzewane w ogniu mówi: *„dosyć, jestem już czerwone!"* Natomiast płomień odpowiada: *„poczekaj będziesz białe!"* Ba! Mereżkowski się myli, gdyż żadne zbrodnie nie wyprowadzą tego narodu z równowagi: znajduje on zawsze ucieczkę w umiłowaniu nieszczęścia i w przebaczeniu...

Ponieważ było już późno, począłem się żegnać naturalnie wedle moskiewskiego zwyczaju; gdym stanął przed człowiekiem z czerezwyczajki udałem, że nie widzę wyciągniętej ręki. Cofnął ją obojętnie, rozumiejąc, iż ma do czynienia z przybyszem z Zachodu. Równocześnie poczułem, że większość obecnych wśród których znajdowało się bodaj tylko trzech komunistów — nie przyznaje mi racji; wszyscy oni żyją teraźniejszością, powtarzając: „co się stało — nie odstanie!"

Wyszedłem razem z przyjacielem i pierwsze sto kroków przeszliśmy w milczeniu, zatrzymując się dopiero przed oświetlonym sklepikiem, z za szyb którego spoglądał na nas Lenin z porcelany.

— Dlaczego — zagadnął mój towarzysz — pan udał, że nie widzi jego ręki?

— Dlaczego?...

— Przecież to nieszczęśliwy człowiek.

— Wy Rosjanie — wybuchnąłem — z łatwością zapominacie o przelanej krwi!

— Święta prawda — odpowiedział spokojnie, ciagnąc mnie w kierunku Ermitażu.

Szliśmy pomiędzy rzędami sprzedawczyń papierosów, dawnych pań z towarzystwa, w przeważnej części wdów po rozstrzelanych. Ich smutne oczy zasnute były mgłą niepamięci: i one również z łatwością zapomniały o przelanej krwi!

XV

WIDMO CARA.

Błąkaliśmy się wśród deszczu po błotnistych ścieżkach wioski, aż wreszcie jakieś uchylone drzwi chaty skłoniły nas do wejścia. Przyjęci zrazu przez roje much, wkroczyliśmy wreszcie do mrocznej i cuchnącej izby; w kąciku wisiała cynkowa *ikona*, z rodzaju wyrabianych masowo we włodzimierskiej gubernji. Poszedłem wszakże obejrzeć zbliska obrazek i moja ciekawość była stokrotnie wynagrodzona, gdyż na nieheblowanem przepierzeniu ujrzałem... portret cara Mikołaja II. Przetarłem oczy... Jakto? O niespełna osiemdziesiąt kilometrów od Moskwy, a zatem godzinę drogi tylko samochodem pancernym G. P. U. z kulomiotami — ten portret?! Toć jeszcze zaledwie przed trzema dniami wywieziono rodziny *liceistów*, rozstrzelanych swego czasu za rzekome sympatje przeciwrewolucyjne!... Oto mamy właściwe oblicze Rosji!...

Pojmują nasze zdumienie, a właściciel izby, trochę niedowierzający, milczy. Staramy się zrozumieć, tłumacząc sobie, że przecież ów portret wycięty z jakiejś popularnej ilustracji — może być równie dobrze tylko zwykłą ozdobą bez znaczenia.

Tymczasem *mużik* podsuwa dzbanek z mlekiem i zaczyna nastawiać samowar, obserwując nas z podełba. Prawdopodobnie fakt, że jeste-

śmy z zagranicy, uspokaja go, a niebawem sam rozwieje nasze wątpliwości. Mój przewodnik zapytuje chłopa, czy nie był czasami *starostą* we wsi. Zagadnięty zwraca ku nam tępą, opaloną i pomarszczoną twarz o przymkniętych oczach, płonących jednak, jak dwa węgielki, mówiąc:

— Trzeba trzymać język za zębami, braciszkowie! Po tych słowach *mużik* łapczywie zapala papieros, który mu ofiarowałem i przez chwilę milczy, patrząc wciąż na portret; raptem, przeżegnawszy się, rzuca stare przysłowie: „niebo wysoko, a car daleko!".

Nie powiedział już więcej ani słowa. Wypiliśmy herbatę, a ponieważ deszcz przestał padać, postanowiliśmy opuścić izbę; przy wyjściu doszedł do naszych uszu szept chłopa: *„On nie umarł"*.

Ów szept obiega całą Rosję, jak długa i szeroka! Mknie poprzez opustoszałe pola, piaszczyste szlaki i wygony, od szałasu do szałasu, coraz dalej... W ten sposób tworzy się tak droga dla naiwnych serc legenda: *„car nie umarł!"* Ta głęboka wiara w cud. który chroni człowieka o koronie z krzyżem przed wszelkiemi ciosami zbójeckiemi — przetrwała wieki całe. Wielu carów i carewiczów padło ofiarą skrytobójczego mordu, a lud wciąż jest przekonany, że zmartwychwstaną. Co za wspaniałe pole do popisu — dla różnych szantażystów! Ilużto fanatycznych zwolenników znaleźli obaj fałszywi Dymitrowie?! Albo taki *Jemeljan Pugaczow*[1]) zwyczajny chłop orenburski, który

[1]) Podane przez autora szczegóły o Pugaczowie niezupełnie są zgodne z prawdą historyczną, a opierają się widocznie na podaniach ludowych, o tym chłopie-samozwańcu. Szczegółowo odtworzył jego dzieje znakomity poeta rosyjski A. Puszkin w „Historji pugaczewskiego buntu", osnuwszy na tem tle rozmowy opowieści pod tytułem „Córeczka kapitana" — (przyp. tłum.)

twierdził, że jest carem Piotrem III, mężem Katarzyny Wielkiej, zamordowanym przez jej kochanków!... Zebrał ten samozwaniec pokaźną armję i na jej czele, w otoczeniu mnichów, przebrany za pustelnika, z krzyżem biskupim w ręku — dotarł prawie do samych bram Moskwy, wywołując powstanie na przestrzeni przeszło sześciuset mil...

Droga powrotu Romanowów na tron rosyjski prowadzi tylko przez furtę klasztorną...

Czy ten powrót jest możliwy? Pomimo oszukańczych eksperymentów sowieckich, czyż Rosja zdołałaby tak łatwo zapomnieć wszystkie złe strony dawnego systemu, a więc: te knuty i szubienice, łapownictwo, ciągłe głodówki, skandaliczne hulanki bogaczy, wreszcie krańcową demoralizację arystokratycznych salonów, a nawet dworu cesarskiego?... Ujrzymy zatem niebawem, przed przyjściem prawowitych władców, jakiegoś fałszywego Mikołaja II?... Wszystko tak się składa, że odpowiedź na ostatnie pytanie powinna brzmieć twierdząco. Weźmy chociażby postępowanie bolszewików: nie opublikowali dotychczas aktów zejścia carskiej rodziny, wobec czego jekaterinenburska tragedja lipcowa z 1918 roku należy raczej do legendy niż do historji. Nie odezwał się nikt z pośród katów, a rząd powiedział tylko stu czterdziestu miljonom Rosjan: **„niema cara“** i ani słowa więcej!

Co za brak znajomości ludu! Jak bolszewicy mogli przypuszczać, że ich oświadczenie dojdzie do wszystkich zakątków rozległego imperjum i że mu uwierzą?!...

Ostatnio dwaj dziennikarze amerykańscy, podróżujący po Pamirze spotkali przedstawicieli miejscowych plemion Uzbeków i Tadżików, którzy pytali się, „czy zawsze na dworze w Peters-

CHEMIGRAFJA POZNAŃ

KAMIENIEW JOFFE TROCKI

Delegacja bolszewicka, przybywająca 7 stycznia 1918 r. do Brześcia nad Bugiem celem zawarcia pokoju z Niemcami, witana przez niemieckich oficerów na dworcu.

burgu najsilniejszy wpływ ma stronnictwo cesarzowej!...

Podczas agitacyjnych podróży Kalinina na południe Rosji, chłopi, których on namawiał do pracy, przypuszczali, że to... nowy car. W innych powiatach Zakauskaskiego kraju żołnierze uważali go za wybrańca armji, dziadka Mikołaja — wielkiego ks. Konstantego i wołali: *„będziemy ci służyć wiernie, ojczulku, skoro tylko zażądasz!"*

Gdzieindziej opowiadają znów, że bolszewicy zamiast cara zamordowali jakiegoś podstawionego osobnika. Maksymaliści pragnęli rzekomo mieć zakładnika w osobie Mikołaja II, aby szachować w ten sposób zagranicznych monarchów, krewnych Romanowych, gdyby chcieli pośpieszyć z pomocą zbrojną.

Wszystkie te niedorzeczności i brednie dosadnie ilustrują, jak głęboko tkwi w narodzie przekonanie, że car żyje, a równocześnie przywiązanie do następców na tronie Piotra Wielkiego. Pod tym względem chłopi z głębi czerwonej Rosji są w najzupełniejszej zgodzie z emigrantami. Więc nietylko monarchiści belgradzcy, lecz również czytelnicy *Nakanunie* w Berlinie wierzą, że car nie umarł; a cóż dopiero mówić o naszych marzycielach z *Piwnicy Kaukaskiej* w Paryżu! To też bardzo łatwo widmo cara może się ukazać, opanowując niepodzielnie umysły miljonowych rzesz. I wystarczy nawet, że pewnego dnia jakiś oszust, spotkawszy jedną ze znanych dawniej osobistości w *Carskiem Siole* oświadczy jej: „gdyby nie to, że car Mikołaj II zmarł, powiedziałbym, że stoi przede mną." Rozmaici pustelnicy rozniesśliby natychmiast tę wieść po całem państwie. I miał słuszność ktoś, twierdzac, że polityka emigrantów opiera się na urojeniach, które Rosjanom zastępują całkowicie fakty...

W gruncie rzeczy niema już obecnie w Rosji **białych.** Miasta z nienawiścią wspominają okres caratu; wsie — domagają się podziału ziemi i będą niewątpliwie ponawiać to żądanie aż do końca świata. Wszyscy natomiast zgodnie spodziewają się w najbliższym czasie jakiejś zmiany. Ani Cziczerin, ani Kamieniew, z którymi rozmawiałem, nie mogli zaprzeczyć, że istnieje powszechne niezadowolenie wśród ludności. Więc robotnicy zupełnie rozczarowani burzą się, a chłopi (w 95 proc. rolnicy) otwarcie głoszą, że właściwie teraz mają tylko innych *baronów* (panów). Wszędzie tłumaczyłoby się to jako powolny nacisk na rząd, tymczasem Rosja śni, obracając się w orbicie dawnych wspomnień. W dodatku tak ważny czynnik, jak kościół pozostał bez kierownictwa. W Petersburgu gmach, w którym rezydował dawniej św. Synod, nawprost pomnika Piotra Wielkiego, rozpada się obecnie w gruzy. Sekty mnożą się w zastraszający sposób pod wpływem jakiegoś niewyraźnego mistycyzmu, który Sowiety tolerują w nadziei, że może się im przydać, każąc natomiast propagować usilnie w szkołach ateizm.

Trudno przepowiedzieć, czy ta praca wyda pożądane dla bolszewików owoce. Może bardzo łatwo zdarzyć się, że właśnie z ich szkół wyjdzie przyszły wódz odrodzenia religijnego Rosji, jak francuskie seminarja wydały naszych najwybitniejszych antyklerykałów. Kto wie? przyszłość — to zagadka! Może wśród tych dziewcząt, defilujących codzień za czerwonym sztandarem przez Plac Rewolucji, znajduje się niewiasta, która powiedzie na nasze ziemie hordy bolszewickie?... Albo też jeden z tych marzycielskich chłopaków, obeznanych dokładnie z „ewangelją" Marxa będzie owym mężem o żelaznej woli i wprowadzi potomka Romanowych na tron rosyjski?...

XVI.

„NA DACHU".

W pobliżu klasztoru *Strastnoj*, na szczycie dwunastopiętrowego „drapacza chmur", jest restauracja, znana pod nazwą *„Na krysze"* (Na dachu); zbiera się w niej cała elita sowieckiego dyrektorjatu, *zatem sami Żydzi, nadający zresztą ton w tym kraju.* Wytworem ich ducha jest przecież współczesna poezja sowiecka i mauzoleum Lenina; *oni opanowali wszystkie 165 filij banku państwa* i są głównymi klientami znanych już nam piwnic cygańskich...

Otóż dwóch z pośród tych „ludzi Wschodu", wszechpotężnych, bezwzględnych, przewidujących — słowem wiernych w zupełności duchowi swej rasy — Natan i Zinowiej zaprosilo mnie na wykwintny obiad do *„Na krysze"*. Po znakomitym czerwonym barszczu zwróciłem się do mych towarzyszy z następującą prośbą:

— Chciałbym zadać panom pewne pytanie, na które możecie nie odpowiadać, jeżeli uznacie je za niewłaściwe. Chodzi mianowicie o stwierdzenie, *czy komunizm jest faktycznie wytworem Izraela,* jak o tem zresztą powszechnie sądzą we Francji?

— Nie — odpowiedział tow. Natan, władający lepiej francuskim językiem. — Pomimo nawet przewagi Żydów w *Kominternie* — komunizm nie jest sprawą Izraela, dowodem tego chociażby jego niepowodzenia.

— Jakto? więc panowie przyznajecie się do niepowodzeń?...

— Któżby *tu u nas zaprzeczał?* Pozostał jeszcze tajemniczy wpływ samej teorji, natomiast jej *praktyczna realizacja jest zupełnie pogrzebana!* Znam się, pochlebiam sobie, trochę na tych sprawach i mam wrażenie, że nie może wogóle być mowy o ustroju komunistycznym w kraju, w którym osiemdziesiąt miljonów *mużików* decydują o prawach. Stanowczo, towarzyszu, komunizm nie jest naszem dziełem, *natomiast sowietyzm zrodził się z ducha Izraela.* To też posiada realne podstawy, bardziej pociągające niż egzegiezy książki Marxa.

— Przecież rząd Z. S. S. R. wzorem komunizmu kategorycznie przeczy, jak panom wiadomo, że jest pod wpływem Izraela?

— To stały jego system obronny: wszystko neguje! A jest niewątpliwie panem swego *narodu,* nie potrzebuje zatem żadnej obrony!

— Pan chciał powiedzieć — panem *republik* Unji?... przerwałem, kładąc specjalny nacisk na słowo *„republik".*

— Powtarzam *narodu* — podjął mój rozmówca, poprawiając okulary na jastrzębim nosie i spoglądając na mnie z pogardliwym ruchem ramion. — Tak, *narodu* zamieszkującego ten rozległy kraj, którym musimy kierować i kierujemy dotychczas, pomimo waszego sprzeciwu, Europejczycy! Ile to nas kosztowało! Ileśmy wycierpieli! Więc nietylko *głód, który jest klęską zesłaną przez Jehowę,* lecz zwłaszcza musieliśmy znieść poniżającą jałmużnę z narzuconą w dodatku kontrolą; jałmużnę tę ofiarował jedyny prawdziwy wróg, drugi obok nas młody naród, Ameryka! A działo się to wszystko tylko dla zaspokojenia zachłannych ambicyj kilku *rdzennych komunistów,* którzy stwa-

rzali rozmaite urojone chimery, pokazując je plebejuszom Zachodu i wrzeszcząc na całe gardło: „Żyją! żyją! po tylu latach cierpień dopięliśmy wreszcie swego, mamy więc — pokój, ustrój robotniczy, międzynarodówkę i możemy obecnie stawić czoło staremu światu kapitalistycznemu!“

Cóż to za dziecińśtwa i poprostu — czas stracony! Boć przecież nie tak łatwo oszukać dawne narody, te szczwane lisy! A jest to w gruncie rzeczy nasz wewnętrzny konflikt, *walka pomiędzy dwoma odłamami żydowskiemi*, z których jeden powoduje się zdrowym rozsądkiem, drugi natomiast składa się z czynników, marzących o podboju całego świata, nieubłaganych, talmudycznych uzbrojonych przez boga wojny w ognisty i nigdy niestygnący miecz... Prawda Zinowiej?

Zagadnięty kiwnął tylko głową. Zresztą od początku rozmowy nie powiedział on ani słowa, pochłonięty preparowaniem zdumiewających mieszanin: rozpuszczał więc masło w czerwonem winie, posypywał gruszki tartym serem, podlewał pieczyste mrożoną limonadą...

— Są wszakże — ciągnął dalej Natan, — i tacy, którzy podzielają moje zdanie, a więc zwolennicy wyczekiwania i oddziaływania na cały świat. Wierzą oni niezłomnie w konieczność potęgi Z. S. S. R., potęgi większej, niż dawna Rosja, a może, kiedyś — niż cały Zachód!

— Co za nacjonaliści! wtrąciłem.

— A tak, francuski burżujku, tak, lecz nacjonaliści raczej z ducha, co zresztą nie zmienia samego faktu. Czyż nie jesteśmy doprawdy, zbyt względni, że po tylu, tylu trudach, tylu kłamstwach, przyjmujemy waszych reporterów... I mówimy im otwarcie: *komunizm już runął w Rosji; porzuciliśmy również zamiar*

wywołania rewolucji na Zachodzie. Nie będzie zatem Sowietów we Francji, w Anglji i we Włoszech? Zgoda! Odbudowa Niemiec zadała nam ostateczny cios? Naturalnie!

Trzeba więc zrezygnować z walki i z nieprodukcyjnych kłamstw. Międzynarodówka zamarła, a *Komintern* jest tylko swego rodzaju odmianą bizantynizmu, zabarwionego na czerwono, pretekstem do zwiedzania Rosji nie zapominając, naturalnie, złożyć wizyty w Kremlu. Zgoda, zgoda i jeszcze raz zgoda!

Z chwilą jednak, gdy *przyznajemy się do całkowitego bankructwa,* musimy pomyśleć o dostatku materjalnym! Dla tego też trzeba, *aby Żydzi podjęli znów śmiałe programy Trockiego,* z których ongiś zrezygnowali.

— Wyście to uczynili?

— Tak, my. *Trocki wpadł w wir kłótni partyjnych pomiędzy Żydami,* a ten oto człowiek — wskazał na swego towarzysza — stoczył z nim zaciekłą walkę, występując w imieniu wierzących w ocalenie całego świata przez pożogę...

* * *

Wówczas zabrał głos drugi Izraelita, nie zwracając się jednak bezpośrednio do mnie.

— Dalekoście zabrnęli uprawiając ten oportunizm?... Wyręczę cię w odpowiedzi: znajdujecie się w przededniu poniżającej żebraniny, by zagranica (a więc wrogowie) zgodziła się podjąć z nami stosunki handlowe! Czyjaż to wina, towarzyszu? Niewątpliwie wasza, gdyż nie chcieliście więcej cierpieć; zatem wasz nawrót do kataklizmu zmusza teraz do wysunięcia nowych wartości: zamiast siły — zaufanie. Sądzicie, że łatwo znaleźć je ot! tak

na poczekaniu?... Wypuściliście banknoty, które kursują po miastach Rosji jedynie dzięki temu, żeście równocześnie ozłocili godła na sztandarach i umundurowali wojsko. Spróbójcie tylko powiedzieć *mużikom*, że papierowe „ruble złote" pozostaną zawsze jeno.. papierowemi — a natychmiast podzielą los poprzednich „rubli — asygnat": znajdą się w śmietniku! W rzeczywistości chłopi żądają handlu wymiennego; chcą za zboże otrzymywać — narzędzia, drzewka owocowe, ubrania; gdy się uprą — wówczas wszystkie wasze projekty pożyczkowo—loteryjne spalą na panewce. Wówczas nie będzie ani *czerwońców*, ani kredytu — nic! drugi krach! Runie bank państwa, a z nim również i nadzieje zwaloryzowania waszych papierów na giełdach Londynu, czy też Paryża. Finansiści Zachodu nie zgodzą się na żadne ustępstwa, póki nie dadzą również swego *placet*.., rosyjscy chłopi...

* * *

„Co robić? Zdaje się wam, żeście znaleźli drogę wyjścia: podsunąć chłopom różne towary, których potrzebują, właśnie w chwili wypłaty należności za zboże w pieniądzach sowieckich! Więc przypuszczacie, że tak, na poczekaniu, znajdą się sklepy wszędzie, w każdym nawet najdzikszym zakątku pustyni, a *mużik* nieufny zrazu, jednak ostatecznie przekonany — będzie mógł wydawać wasze palące dłonie papiery?... Tu znów błędne koło! boć przecież trzeba zaopatrzyć wszystkie te sklepy w towar dla — proszę tylko pomyśleć! — osiemdziesięciu miljonów rolników! Kupić za granicą — to znaczy spowodować dewaluację *czerwońca* jeszcze przed ukazaniem się go na giełdach?...

— Będziemy sami produkować — powiedział Natan.

— A maszyny i surowce skąd dostaniecie? czy nie z zagranicy? w dodatku, jeżeli burżuje zgodzą się wogóle wejść z wami w jakieś pertraktacje!...

— Potrzebne im jest nasze zboże, Zinowiej!

— Nie w tym stopniu, aby mieli zapomnieć o nienawiści do komunizmu, zwłaszcza teraz gdy wiedzą, że wy, kapitaliści państwa, produkujecie coś na wywóz! Posłuchaj co powiedzą, Natan: „Chcemy podjąć stosunki handlowe z Sowietami; dajemy tem samem dowód dobrej woli, oceniany nawet przez naszych obywateli jako naiwność... *Należy zatem kres położyć propagandzie. Czy zgadzacie się ostatecznie, całkowicie i nieodwołalnie zerwać wszelkie stosunki jawne, lub tajne z wrogami naszych instytucyj?*". Mam wrażenie, że dobrze interpretuję tę odpowiedź francuski towarzyszu? — dodał Zinowiej, zwracając się do mnie.

— Mniej więcej — rzuciłem. — Faktem jest jednak, że afera z Marokiem wrogo usposobiła opinję francuską w stosunku do Sowietów.

— Zobaczysz jeszcze, że jak zaczną zagłębiać się w dociekania, wreszcie gotowi oświadczyć: Z. S. S. R. nie jest Międzynarodówką!

— I to będzie zgodne z prawdą — dodał Natan.

— Tak, tak, bracie. Ongiś słuchał was Zachód ze śmiechem, a teraz zaczynają już na dobre śmiać się prosto w nos! Trzeba zatem decydować się szybko! Co zrobicie? Wyprzecie się komunistów francuskich? Zerwiecie z Międzynarodówka?...

* * *

W tej chwili, mniej więcej koło godziny jedenastej, rozpoczął się koncert. Na szczycie

płonącej, jak pochodnia, gdzieś hen! w górze nad Moskwą potężnej kolumny z żelaza i kamienia — zabrzmiały pierwsze akordy *Pochodu Walkiryj*. Drugi Izraelita milczał. Wreszcie nachylił się ku mnie, przepraszając za „tak skromny posiłek". Chciałby mnie uczęstować — mówił — najbardziej wyszukanemi potrawami, np. łapami z niedźwiedzia w ostrym sosie... Następnie zwrócił się do swego współwyznawcy:

— Nie złość się Zinowiej! Patrz — śmieją się z naszego gniewu! Zresztą *Rosja drwi sobie z Żydów* już bodaj tysiąc lat, t. j. od chwili, kiedy Włodzimierz powiedział im w Kijowie: „chcecie dać innym niebo, a sami nie posiadacie nawet ojczyzny na ziemi!..."

Zinowiej zerwał się, jak oparzony: był wściekły i podobny do rozsierdzonego barana z tą kędzierzawą czupryną. Gwałtownym ruchem zerwał okulary, rzucając je na środek stołu tak niefortunnie, że wpadły do sosjerki.

— Brak wam było — syczał z wściekłości — *wam trzystu wszechwładnym Żydom w Centralnym Komitecie* siły, tak! siły — aby zmusić do pracy to bydło słowiańskie! Potraficie posługiwać się tylko podstępem, tłomacząc wciąż, że „tyle lat nas prześladowano!" Tak, prawda! Tem bardziej trzeba teraz krzyczeć, przewodzić, bić, a nie skarżyć się! Obecnie już jest za późno: kpią sobie z nas! Biada każdemu z kogo drwią w tym kraju!...

Miotał się z rozwianym włosem, czarnym jak ogon mrocznej komety; począł bredzić, cytując wersety z Ezechiela... Na sali zapanowało milczenie; nikt nie ośmielił się wstać ani poruszyć, aby nie wzięto tego za wrogi objaw *antysemityzmu*, z którym G. P. U. walczy zaciekle.

Raptem jakiś młody człowiek w białej czapeczce nasuniętej zawadjacko na ucho, z rękami w kieszeniach stanął przed naszym stołem i zwracając się do mnie powiedział:

— Gdy za rok wrócicie tu, towarzyszu, *Na kryszə* będzie już miała dwadzieścia cztery piętra. W tem tempie wzrośnie ona dalej, znajduje się pan bowiem na wieży Babel...

XVII.

TAJNIKI PARTJI I JEJ WODZOWIE.

Czyż więc rewolucja sowiecka byłaby tylko żydowską, zatem klęską Izraela? Nie. Mieńszewicy z lutego posiadali tyleż conajmniej Izraelitów w swych szeregach, co październikowi bolszewicy, a dwaj moi towarzysze — którzy pokłócili się podczas obiadu *Na krysze* — pod wpływem tych górnych regjonów dostali niewątpliwie pewnego rodzaju manji wielkości. Trzeba również zwrócić uwagę, że ich wyzywająca gadanina nie jest bynajmniej odbiciem pojęć żydowskiego ogółu. *Izrael*, czy to z ghetta paryskiego, czy też ze sfer bankierskich na Lombard Street, czy wreszcie z Warszawy, lub Nowego-Jorku — *wszędzie broni się zaciekle przed identyfikowaniem judaizmu z bolszewizmem.* Ileż odebrałem od Hebrajczyków listów, pełnych skarg, w tej sprawie ze wszystkich stron świata, oraz we wszystkich narzeczach!

* * *

Są niewątpliwie i „czerwoni“ Żydzi, co jest zupełnie zrozumiałe w tym kraju pogromów; do nich należą p. i. wodzowie, a więc Kamieniew, Zinowiew i Trocki. Ale sama rewolucja to dzieło rosyjskie, naprawdę rosyjskie! Nietylko dzięki głównemu kierownikowi Leninowi-Uljanowowi, który chociaż był synem „azjaty“, był jednak rodzonym Rosjaninem, jak książę

Cziczerin i *mużik* Kalinin — lecz również dzięki swemu charakterowi religijnemu. Pisałem przecież, że kupcy sprzedający ornaty i cyborja, równocześnie posiadają czerwone sztandary o godłach sowieckich. Komunizm jest religją; miał on swoich męczenników i fanatyków, a że współczesne życie dzięki swemu błyskawicznemu tempu zaciera wszelkie granice — dlatego też w Moskwie inkwizycja przyszła tak prędko po katakumbach. Miałem sposobność obserwować w Sowdepji rdzennych komunistów i stwierdzam, że są oni poniekąd świętymi: marzą o wytworzeniu organizacji, posiadającej klasztorny charakter; żyją tylko dla swej idei, wierząc zarazem w nią głęboko, a ponadto w zupełnem ubóstwie; kochają cierpienie, jak przystało na prawdziwych Rosjan.

Jedną z nocnych wędrówek po Moskwie odbywałem właśnie w asyście takiego komunisty. Włóczyliśmy się wśród ulic bez kresu to mrocznych, to znów jasnych, ze świecącemi witrynami sklepów i nieruchomymi policjantami. Nie ukrywałem swych spostrzeżeń, niezbyt dla Sowdepji pochlebnych, a towarzysz nie oburzał się bynajmniej, lecz próbował nawracać „niewiernego Tomasza". Odczuwałem swoją drogą pewnego rodzaju obawę, gdym słuchał jego wywodów i mimowoli przychodził mi na myśl ten szlachetnie okrutny Gamelin z *„Bogowie łakną krwi"* Anatola France'a; tak niewątpliwie, musieli przemawiać swego czasu zwolennicy Robespierra i tej nocy przekonałem się, bodaj jak nigdy, co za ogromne podobieństwo istnieje między umysłem jakobińskim i bolszewickim.

Było jednak coś dzikiego, jakaś żądza podboju, niepohamowany, bezlitosny kosmopolityzm — w wierze politycznej tego biednego i fanatycznego Słowianina. Uważał pisma Karola

Marxa za świętość, a propagandę marxizmu — za swego rodzaju wyprawę krzyżowa. Mówił ze słodyczą, ale z jego oczu czytałem, że pragnąłby rozszerzać sowietyzm ogniem i mieczem. Dziką, a straszną nienawiścią pałał do naszych socjalistów i do komunistów Zachodu, że nie potrafili „obalić ustroju kapitalistycznego". Zapalał się jeszcze bardziej, kiedy mówił o samej doktrynie i wówczas zrozumiałem, że komunizm posiada dla Rosjan znaczenie wspólnoty. O Trockim wyrażał się, jak o heretyku, a ze swojego punktu widzenia miał rację: gdy w r. 1924 kongres partyjny wezwał Trockiego, aby „się przyznał do popełnionych błędów" — ten ostatni podporządkował się apelowi tylko połowicznie. Poszedł coprawda na ów kongres; tam oczekiwano — lecz nadaremnie — jego publicznej spowiedzi, spodziewając się widowiska w rodzaju znanej sceny z *„Klasztoru"*, Verhearena...

Powiedziałem, że komunizm jest swego rodzaju religją... Naturalnie! toć ma on specjalne zjazdy, sobory o charakterze międzynarodowym, własne conclave, zatwardziałych grzeszników, wyklętych, swe symbole i relikwie nawet. Kto tego nie pojmuje — nie może rościć sobie pretensyj, że zna choć trochę bolszewizm!...

Cała prawosławna Rosja żyje w przekonaniu, iż Sowiety sprawują rządy w imię Antychrysta, widząc tylko — zwłaszcza ciemny tłum — tych, którzy deptali hostję... Czyż jednak samo świętokradztwo nie jest odmianą wiary?...

* * *

Posiada również bolszewizm niezaprzeczalnie inne *cechy, o charakterze żydowskim,* a przedewszystkiem ów pierwiastek naukowy. Wszyscy we Francji popełniają największy błąd,

uważając np. Zinowjewa za polityka, gdy tymczasem jest on uczonym; nie śmiem rzec — wiwisektorem. W każdym razie dla niego naród to w gruncie rzeczy, ot! stado morskich świniek, przeznaczonych dla eksperymentowania, a cała Rosja — stół doświadczalny o pięciu miljonach kilometrów kwadratowych... Czyż istniało na świecie drugie takie pole, na którem mogłaby bezkarnie harcować krwiożercza ciekawość tych socjologów?... W dodatku pacjenci nigdy nie krzyczeli pod skalpelem! Typowe *niczewo* pozwalało na wszystko, nawet na przyznanie się, że tyle cierpień poszło na marne i że *śmierć kilku miljonów niewinnych nie mogła zmienić ludzkiego serca...*

* * *

Powróciwszy do Francji zastanawiam się bardzo często nad tem wszystkiem i pytam, jak w podobnym wypadku reagowałby nasz naród?...

Trzeba tu sobie jeszcze uświadomić, że mistyka i nauka bolszewicka zmierzają ostatecznie do militaryzacji społeczeństwa, do dzikiego i ponurego życia w koszarach.

Czyż „kraj wolności" ugnie się bez szemrania przed wściekłością swych prześladowców i nie zachowa kul, by je z czasem wypróbować na skórze wodzów? Otóż karność komunistyczna nie uznaje indywidualnych poglądów, lecz domaga się bezwzględnego posłuszeństwa: cały naród ustawiono w czwórki i musi zważać pilnie na komendę! Jestem przekonany, że robotnik francuski nie wie dokąd chcą go prowadzić. Czytamy w dziele Trockiego *„Terroryzm i komunizm"* na str. 228 dosłownie: *„militaryzm zawiera wszystkie najbardziej stanowcze, wyraźne i niezmienne cechy rozwoju socjalnego."* Są to

teorje, z któremi nie ośmieliłby występować nawet sam stary Hindenburg!

Zatem militaryzm cywilny! posłuchajmy co mówi jeszcze Trocki: *Około czterech tysięcy robotników stawało przed uralskim komitetem przymusowych prac; pochodzili przeważnie z trzeciej armji. Otóż nie odesłano tych ludzi do domów, lecz dano im poprostu inny przydział. Z wojska dostali się zatem do komitetu prac przymusowych, który podzielił ich na kategorje i skierował do fabryk!"*

Wszyscy robotnicy francuscy, którzy przyznają się do komunizmu, sądzą, że Rosja jest wolnościowym rajem. Powiedźcie im tylko *o Sowietach, jako o zorganizowanej całkowicie armji,* a zaraz, przy pierwszych słowach tej niezbitej prawdy, znajdziecie jeno samych antymilitarystów!!!

XVIII.

JAK TRZEBA ZWIEDZAĆ MOSKWĘ?

Kierownicy Sowdepji posiadają poniekąd umysł kinematograficzny, a specjalnie przewyższają wszystkich umiejętnością „mydlenia oczu". Dają więc do dyspozycji zaproszonych gości „autokary", które w ten sposób obwożą przybyszów po mieście z taką ogromną zręcznością, że ci oglądają tylko zewnętrzną powłokę bolszewickiego Los Angelos i to naturalnie z najlepszej strony; natomiast wszystkie kulisy ukrywa się przezornie przed zbyt ciekawym wzrokiem. Zresztą zwiedzający są to przeważnie robotnicy i nauczyciele z Zachodu, ludzie skądinąd bardzo dzielni, nieprzygotowani jednak zupełnie do roli skrupulatnych badaczy. Przyjeżdżają tu w dobrej wierze, z chęcią poznania olbrzymiego kraju, to też najbardziej nawet rażące oszukiwanie przechodzi niespostrzeżenie. Pokazują przybyszom wzorową fabrykę, farmę, koszary, szkołę — a wszystko pod czujnym nadzorem przewodników! Następnie goście sadowią się w „autokarze" oszołomieni i zachwyceni, jadąc dalej, podziwiać nowe „cuda"...

Przypominam sobie, że jeszcze jako młody dziennikarz w podobnych mniej więcej okolicznościach zwiedzałem około 1920 r. jedną ze zniszczałych połaci kraju, gdzie walczyłem w czasie wojny. Obwożono mnie triumfalnie samochodem w towarzystwie samego pana prefekta,



J U R O W S K I
bolszewik-morderca, który własnoręcznie zastrzelił cara Mikołaja II i carewicza Aleksandra.

wśród pól, przywróconych do życia, a wszędzie chłopi sławili dobrodziejstwo rządu jak na komendę, zupełnie niczem chórzyści w operze. Cóż dopiero mówić o różnvch wykresach graficznych i raportach statystycznych, które młodemu reporterowi kazano podziwiać w biurze, trzęsącym się w posadach od stukotu maszyn do pisania...

Mimowoli przyszedł mi na myśl wspomniany objazd, gdym ubiegłego miesiąca widział w Moskwie jak przewodnicy partyjni oprowadzali wycieczkę socjalistów belgijskich, pokazując jej wszystko, co... powinna widzieć.

Najbardziej polecają różnym pielgrzymom ze „starej Europy", aby zwiedzali *wzorowe więzienie,* które zwie się tu — jak już nadmieniłem na innem miejscu — „Instytutem pozbawienia wolności". Dzienniki komunistyczne rozpisują się długo i szeroko o nowym rzekomym systemie poprawczym Z. S. S. R. Można by się śmiać do rozpuku z owych bezczelnych bredni, gdyby nie to, że maskują one cały *okrutny aparat katowni bolszewickich* i starają się zatrzeć *mrożące krew w żyłach* wspomnienia z okresu terroru, wspomnienia bez precedensów w historji!...

Opisuje się zatem jakieś więzienia, salony, w których skazańcy palą papierosy, rozczytują się w dziełach Dostojewskiego w oczekiwaniu na wychodne; później, po spędzeniu paru godzin na łonie rodziny, a przed powrotem do cel, znakomici nauczyciele udzielają wskazówek, jak postępować, aby wejść na drogę cnoty i uczciwości.

Co za idylle i jak przemawiają one do czułych serc!

Nie odważą się jednak nigdy poprowadzić gości z Zachodu *do mordowni, gdzie jęczą nieszczęśliwcy,* którzy zdołali wyjść cało z maso-

wych rzezi w 1918 r. Dalej nie pokażą również tym zagranicznym przybyszom — chociaż są oni marxistami, lecz posiadają serce, zamiast czarnej tablicy — **potwornej statystyki rozstrzelanych, która przedstawia się następująco: 28 biskupów, 1219 księży, 6000 nauczycieli, 9000 lekarzy, 54,000 oficerów, 70,000 policjantów, 12.950 właścicieli ziemskich, 355,250 inteligentów, 193,200 robotników, 815,000 chłopów...**

Pewien motocyklista informował mnie jeszcze o specjalnej sowieckiej *„polityce skupiania"*, o której pomówimy obszerniej niebawem.

Bolszewicy głoszą, że miljony robotników i włościan wypowiedziały się za komunistami, zapytuję się jednak, czy widział tu kto wogóle jakieś wybory w istotnem tego słowa znaczeniu?...

A słynne już koszary *Kimmerskie,* ten istny „raj na ziemi"... Toć pokazywano je tylu zwiedzającym wszelakiego rodzaju, że niewątpliwie był to jedyny, istotny cel budowy gmachu i zaopatrzenia go w szatnię, teatr, pracownię, klub, bibljotekę, wspaniałe sale... Równocześnie istnieje na terytorjum bolszewickiem kilka budynków koszarowych, zgoła odmiennych, wręcz ohydnych, gdzie młodzi chłopcy służą jednak trzy lata pod nadzorem podoficerów, których Trocki nie usposobił bynajmniej dla nich życzliwie[1]). W sławetnej znów fabryce cukierków urządzają się w ten sposób, że gdy zwiedzający dojdą do ***drugiego piętra, wówczas robotnicy z pierwszego, specjalnemi tylnemi windami jadą na trzecie...***

Oto szpital ulokowany w jednym z domów jakiegoś zamordowanego burżuja. Pielęgnuje

---

[1]) „Za wiele dobroci", wyrzut Trockiego pod adresem nowych oficerów, zacytowany przez p. Herriota w książce p. t. „Nowa Rosja" (przyp. autora).

się w tej lecznicy robotników, którzy odnieśli rany podczas pracy, z niemniejszą starannością niż gdziekolwiek we Francji. Tymczasem — i tu zaczyna się mistyfikacja — przewodnik, informując kłamliwie, opowiada zwiedzającym że chorzy nie tracą swych zarobków. Jak się ta sprawa przedstawia w rzeczywistości — pomówimy w rozdziale p. t. *Młot*.

I tak bez końca: wszędzie mistyfikacja, wszędzie blaga!... Sowietom chodzi bardzo o „reklamę słowną“ i, trzeba przyznać, potrafią dobierać ludzi. Zamiast ganić bolszewików, czy nie byłoby wskazanem skorzystać z lekcyj, jakie nam udzielili? Moglibyśmy również zaprosić delegacje robotników rosyjskich, aby zwiedziły Paryż i przedstawicieli chłopów, aby zawitali do naszych wsi. Mam jednak wrażenie, że komisarzom sowieckim nie bardzo na tem zależy, gdyż wogóle nie lubią oni w żadnym wypadku wzajemności...

XIX.

CZEGO NIE POKAZUJE SIĘ TOWARZYSZOM Z ZACHODU.

Sowieckim obrazem nędzy i rozpaczy w Moskwie są domy, których wszystkie mieszkania przesiąkły odrażającą wręcz wonią. Chwyta ona za gardło i zmusza do szukania radykalnych, natychmiastowych środków zaradczych; dlatego też w całej Moskwie pali się bez przerwy cierpkie papierosy, popijając mocną herbatę. Ileż to razy, siedząc na otomanie o rachitycznych sprężynach, starałem się stępić wrażliwość powonienia przy pomocy tych narkotyków!...

A dalej podłogi w pokojach, o ile wogóle jeszcze istnieją, są wysypane naniesionym żwirem, który trzeszczy pod nogami, niczem w jakiejś alei parkowej; na ścianach widnieją nieprawdopodobne bohomazy; na stolikach — liche książczyny i broszury agitacyjne; w rogu czasami stoi wiekowe, rozklekocone pianino, „zarekwirowane“ na którejś barykadzie... Na kanapach stale wylegują się rozmaici ludzie; jedni — wchodzą, drudzy — wychodzą, a wszystko odbywa się w przykładnem milczeniu, gdyż każdy wie, że tu i mury mają uszy: widmo *mikrofonów podsłuchowych* zamknęło współczesnemu pokoleniu usta na cztery spusty... Zresztą mikrofony są nawet niepotrzebne, bo-

wiem ludzie zupełnie nieznajomi mieszkając stale pod jednym dachem i w ciągu sześćdziesięciu miesięcy znienawidzili się serdecznie — bodaj bardziej, niż galernicy, przykuci na wieki do wspólnego łańcucha!...

W ten sposób władza sowiecka rozwiązała kryzys mieszkaniowy; tak wygląda *„polityka skupiania"*, potworna karykatura komunistycznej wspólnoty, sprowadzająca sie w gruncie rzeczy do przymusowego dzielenia elementarnych funkcyj życiowych. Kto zna ów system bolszewicki może sobie łatwo wyobrazić, jak rozpaczliwa jest egzystencja tego miljona ludzi w Moskwie!

Otóż Sowiety przeznaczają na osobę *tylko jedenaście metrów sześciennych mieszkania.* Jeżeli zatem ktoś posiadał większy apartament, — a takich było bardzo wielu w Rosji — zjawiała się specjalna komisja i bez żadnego pytania, wprowadzała nowych ludzi. Teraz np. w lokalu, składającym się z pokoju i kuchni, gnieździ się czasami dwie, a nawet trzy rodziny. Nikt naturalnie nie chce sprzątać pomimo gróźb domowego sowietu; zamiast okien widnieją wszędzie deski, a ohydne i brudne worki zastępują drzwi. *Każda kamienica posiada swój sowiet,* na czele którego stoi zwykle *szpieg, rozporządzający aparatami podsłuchowemi.*

Jak widać z powyższego, mieszkania w Rosji zeszły obecnie do poziomu koszar, a częściowo nawet więzień. Oto mniej więcej wszystko co z zapowiedzianej równości w tej dziedzinie zdołał zrealizować program komunistyczny.

Czy istnieją jakieś wyjątki?

Naturalnie! poza urzędnikami sowieckimi — a specjalnie o ironjo! należącymi do partji — również teatr, poezja, malarstwo dokony-

wują często cudów w zakresie wielokrotnego pomnażania przeznaczonej na osobę ilości mieszkalnych metrów sześciennych. Wszyscy jednak — w danym wypadku artyści pędzla, dłuta, śpiewu, mowy, oraz żywego słowa — oddają się wówczas dobrowolnie w niewolę propagandy bolszewickiej i muszą dla niej pracować.

A inni?... Spotkałem się z pewnym Rosjaninem, człowiekiem o dużej kulturze duchowej i gołębiem sercu, który dłuższy czas przebywał na Zachodzie — we Włoszech i we Francji. Obecnie mieszka w jakiejś norze na poddaszu. Gdy zobaczył moje bolesne zdumienie powiedział z wymuszonym uśmiechem:

— *Inferno!...* Piekło!!

Smutne oczy jego patrzały gdzieś daleko, hen! w przeszłość, a po wynędzniałych, zbiedzonych policzkach toczyły się dwie duże łzy...

* * *

Tego wszystkiego stanowczo nie pokazuje się zaproszonym przez partję, zacnym pielgrzymom z Zachodu, którzy przybywają z dalekich stron zaopatrzeni w ...naiwność, dzieła Marxa i — lornetki. Podczas mego pobytu w Moskwie przybyła właśnie taka delegacja nauczycielska. Oglądała ona naturalnie panoramy, obozy wojskowe, wzorowe fabryki, fermy, szkoły — docierając wszędzie w tradycyjnych „autokarach" no ...i w towarzystwie sowieckich przewodników. Na wyjezdnem dostała wspaniałą kolekcję broszur, a niewątpliwie za powrotem do rodzimych pieleszy każdy opublikuje różne statystyki, wykresy graficzne i t. p. niezmiernie pochlebne dla bolszewików, gdyż przez nich spreparowane, elaboraty...

Dla nas tylko życie jest miarodajne — wierzymy jeno temu, co nam ono pokaże; zapoznajemy się ze wszystkiem bezpośrednio, zwiedzamy przedmieścia, wioski — byle, nie w rządowvch „atuokarach“...

* * *

Oficjalni przewodnicy nie poprowadzą również przyjezdnych do sal sprzedażnych, nie pokażą im tych biednych staruszków, którzy tu przynoszą, powodowani głodem, najcenniejsze pamiątki z dawnych, dobrych jeszcze czasów! Więc są tam artystyczne fajki, piękne obrazy, rodzinne albumy, a wszystko sprzedają taksatorzy bez żadnej kontroli: każdy przynosi co chce i odchodzi z pieniędzmi!...

Tymczasem na brudnych ławach całemi miesiącami wysiadują blade postacie o zapadłych policzkach i gorączkowo czatują na swe skarby, które musieli tu przynieść: może uda się coś uratować z pogromu, coś odzyskać?... Nikt się nie śmieje w tej sali, nie zapala do niczego, a jeno widać rząd głów pochylonych, jak gdyby uginających się pod przeogromnym ciężarem... Przychodzą tam ludzie w poszukiwaniu mebli; smarkacze w nadziei wyłudzenia butelki perfum, groteskowo ubrani handlarze starożvtności i zawodowi zbieracze...

Jak można sprzedawać np. obrazy, które są przecież własnością państwa i nie wejść w konflikt z obowiązującemi prawami? W gruncie rzeczy nie wolno, a nawet istnieją pod tym względem specjalnie surowe zakazy; jednak w pewnych wypadkach... I tu się ukrywa cała tajemnica „wygodnego życia“! Zrozumiałem już po paru dniach, jakim to cudem drogie re-

stauracje, w których obiad kosztuje stopięćdziesiąt franków, są formalnie zatłoczone urzędnikami, zarabiającymi zaledwie tysiąc dwieście franków miesięcznie...

* * *

Postanowiłem przejechać się trzecią klasą, w wagonach, odziedziczonych przez rewolucję, po caracie, w których — jak wówczas powiadano — „mogą podróżować tylko sami Żydzi".

Obecnie rzecz ma się cokolwiek inaczej: to *pasażerowie* wozów *sypialnych* w znacznej części nie pochodzą z Uralu, lecz *z góry Synai,* natomiast biedni Słowianie muszą tłuc się trzecią klasą.

Jechałem z nimi i... podziwiałem! Nie wiem czy i wiele już pisano na temat dławiącego odoru *mużików* podczas podróży koleją żelazną — w każdym razie sprawie tej wartoby poświęcić nawet całą bibljotekę!...

Wagony olbrzymie, zrobiono z desek, układanych warstwowo i wypolerowanych przez szereg pokoleń. Pomimo swych rozmiarów owe „pudła na kołach" są stale przepełnione, a wszystkie przejścia — zawalone całkowicie olbrzymiemi tłomokami, w rodzaju tych, jakie wożą ze sobą emigranci, lub uciekinierzy. Pomiędzy wspomnianemi tobołami, a sufitem rozpościera się gęsta warstwa dymu, a wśród jej zwałów słychać co chwila płacz dzieci, rozpryskują się plwociny i łupiny po ziarnkach słonecznikowych... Od czasu do czasu w tej obskurnej mgle ukazuje się jakaś twarz o smutnych i osłupiałych oczach...

Kilku żołnierzy śpiewa; nie są to już wszakże te melodje przedwojenne, chwytające za serce, lecz raczej coś w rodzaju ponurych marszów; w dodatku twarze nucących są mar-

twe, bez żadnego wyrazu. Na którejś stacji zjawia się oficer i siada demokratycznie naprost mnie, obok wieśniaczki o twarzy starej madonny, z koszykiem na kolanach. Ów oficer, pułkownik, jest z czegoś niezadowolony, więc świszczącym głosem nakazuje milczenie, wypowiada swoje uwagi i dodaje:

— Teraz możecie gadać!

Ponure milczenie trwa jednak wciąż... Ktoś usiłuje czytać, inni patrzą przez okno, byle nie pokazać oczu... Tylko jakiś *mużik* uśmiecha się pod wąsem, spoglądając zezem na buty pułkownika... A stary wieśniak zawzięcie, jak maszyna wypluwa łupiny...

Na małej stacyjce wysiadłem razem z owym *mużikiem,* do którego właśnie jechałem, pragnąc również poznać jego braci. Składam zatem oficjalną wizytę symbolicznemu *sierpowi...*

XX

SIERP.

Każda wioska wie doskonale, *że zginą niepowrotnie* współcześni ludzie z Moskwy, ich pojęcia i czyny — lecz trwać będą wiecznie te jabłonie w starych sadach, które wiosna przyozdabia puchem kwiecia i które nie stracą nigdy swej godowej szaty, póki ziemia istnieje! *(N. Brianczaninow „Moskiewska tragedja").*

„Socjalizm rozbudowują pracowici chłopi pod wodzą robotników" — ogłosił Lenin i doniedawna jeszcze cytowane zdanie posiadało dla mnie pewien urok: błąkały się w niem echa *Manifestu z 1848 roku,* a ponadto było — w mojem pojęciu — skrótem programu. Teraz, gdym już poznał rosyjską wieś, mogę się tylko śmiać z owego frazesu i to śmiać serdecznie!... „Chłopi *pod wodzą* robotników"!... Zakrawa to na mistyfikację, gdyż obecnie robotnik rosyjski *nie ma żadnego głosu,* a musi słuchać pokornie rozkazów garstki czerwonych władców, którzy znów wolą ze wsią zbytnio nie zadzierać. *Mużik,* jest zatem panem sytuacji, zwłaszcza od chwili, kiedy zagroził miastom wygłodzeniem; to też agitatorzy bolszewiccy głoszą po wiecach, że „towarzysz — żniwiarz nie słucha Sowietów". W istocie rewolucja październikowa nawróciła z drogi i pod wodzą wieśniaków dąży teraz do przeistoczenia Z. S. S. R. w republikę chłopską.

Nic też dziwnego, że Moskwa, wyróżniając *Młot* myśli wciąż o *Sierpie*. Mieszka przecież na całym obszarze Unji przeszło sto dziesięć miljonów upartych, przebiegłych, niesfornych chłopów — gospodarzy, wobec których trzeba stale wyrzekać się sowieckiej „ewangelji". „Faktem jest" — pisze amerykański komunista Eastman — „że bolszewicy wystąpili pierwotnie z hasłem wywołania walki klasowej na wsi, a teraz oficjalnie starają się, aby chłopi byli zawsze zadowoleni."[1])

Dalej na każdym kroku kapitulacja i pochlebstwa!

Musieli więc przedewszystkiem oddać najwyższy urząd w Z. S. S. R. przedstawicielowi chłopów, Kalininowi. W tym wypadku wybór był trafny, gdyż *„batiuszka"* Kalinin jest przezorny, sprytny i obdarzony umiejętnością przemawiania do *„bratcew"*[2]), których potrafił przekonać co do konieczności podjęcia prac rolnych, a tem samem zdołał odsunąć widmo głodu. *Mużiki* nie ustąpili odrazu, lecz dopiero po dłuższych targach, w wyniku których p. i. pozwolono sprzedawać wódkę, chociaż prohibicja jest jedną z podstawowych zasad marxizmu. Oni to również podobno są zasadniczo przeciwni uznaniu francuskich wierzytelności, a banknoty sowieckie biorą tylko wówczas, kiedy mogą pozbyć się ich natychmiast, t. j. pod koniec żniw. I dyktatorzy z Kremla ustępują ponownie tym „bosym rolnikom", którzy już teraz bogacą się.... „rozbudowując socjalizm pod wodzą robotników!"

---

[1]) Max Eastman: „Po śmierci Lenina" (przyp. autora).

[2]) Dosłownie braciszków, używane bardzo często w Rosji w mowie potocznej.

Po uciążliwej podróży tarantasem[1]) dotarłem wreszcie do rosyjskiej wioski, celu mej wycieczki i trafiłem na uroczystości ku czci Najśw. Marji Panny. Bolszewicy rozstrzeliwują popów, równocześnie jednak nacjonalizują święta kościelne, nadając im oficjalny charakter i w ten sposób jesteśmy świadkami nieprawdopodobnego wręcz, a jednak prawdziwego zestawienia: *„15 sierpnia — święto Matki Boskiej sowieckiej"!* Oto jeszcze jeden szczegół, o którym zapomina się informować naszych towarzyszów, jak wiadomo okrutnych „księżożerców".

Mamy więc świąteczny nastrój w wiosce G... Już od samego rana każdy umył się rzetelnie w beczce z wodą, przeznaczoną do... picia, a w powietrzu unosił się swoisty zapach wódki i oleju do palenia, na którym gospodynie smażą ciasto. Chłopi o brodach zaokrąglonych i długich włosach, wyrównanych tylko nieco po bokach — swemi upodobaniami i zwyczajami nie wywołują specjalnego zdumienia podróżnika. Zewsząd dochodzą dźwięki harmonij, a mężczyźni i baby tańczą cały dzień, aż do zmroku; równocześnie dziewczątka śpiewają na znane melodje różne improwizowane i przeważnie bezsensowne wierszyki w rodzaju:

Chłop się ubrał
I poszedł do Moskwy.
Cały dzień tam stał —
Wiecie o tem wy?

a grający na harmonij przy końcu każdego takiego czterowiersza imituje śmiech zebranych. Gdy ciemności już zapadną na dobre, wówczas cała wieś udaje się natychmiast na spoczynek i zasypia bardzo prędko. Stoją więc rzędy izb

---

[1]) Rodzaj odkrytego powoziku (przyp. tłum.).

w księżycowej poświacie, niczem namioty jakichś koczowniczych band a wiatr żłobi w ściany zbóż długie bruzdy, ciągnąc je hen! — w nieskończoność, ku szarzejącym kresom widnokręgu...

Każdy ma wrażenie, że są jeszcze carskie czasy. Życie tych miljonów rolników nie różni się obecnie zupełnie od ich bytowania w okresie Iwana Groźnego. Więc — jak dawniej — śpią oni na przypieckach, jedzą chleb razowy, palą lampki oliwne przed *ikonami*, lekceważą, a równocześnie boją się popów. „Tak tylko sądzicie z pozorów — powie ktoś — a w gruncie rzeczy wieś zmieniła swe oblicze i przesiąkła komunizmem: przecież każda parafja utworzyła Sowiet!"

Zobaczymy niebawem, jak to się przedstawia w istocie.

* * *

Rewolucja rozdzieliła majątki *barinow*[1]) wśród chłopów, wskutek czego zginęła równocześnie stara organizacja rolnicza, zwana *Mir*. Polegała ona na stałej repartycji pól, przyczem cztery części otrzymywał *pomieszczik*,[2]) a piątą — włościanie; odbywało się to nieomal co rok i *mużik* łaknął ziemi, nie przywiązywał się jednak do swego kawałka w nadziei, że dostanie większy...

Wreszcie nadszedł ów ogromny podział. — Powiedziano więc każdej wioszczynie: „stwórzcie Sowiety, gdyż ziemia *należy* do *wszystkich*". Wówczas szał niepohamowanej radości i śmiechu opanował całą Rosję, zaledwie jednak pługi poczęły pruć zdobyte obszary —

---

[1]) Panów (przyp. tłum.).
[2]) Obywatel ziemski (przyp. tłum.).

zjawiał się wszędzie wysłannik Moskwy, oświadczając: „ziemia należy do wszystkich — znaczy — do państwa!“ Wywołało to straszną burzę, która przeistoczyła się niebawem w powszechny strajk chłopów. Sowiety wysłały czerwone gwardje i rozpoczęły masowe rzezie; chybiły one jednak celu, gdyż Rosja jest zbyt rozległa, a, w dodatku, wieśniacy nie czytują gazet, stąd też nie wiedzieli nawet, że morduje się ich braci. W podobnych warunkach bolszewicy nie zdołali, naturalnie, wzbudzić postrachu wśród szerokich mas, a tymczasem głód szerzył się z zastraszającą szybkością.

Wszędzie jednak znaleźli się ludzie śmielsi, bardziej przewidujący, którzy, nie zważając na nic, siali, orali, zgarniali ziarno, i... pieniądze. Wzbogaciwszy się, wydzierżawiali nowe tereny, najmowali ludzi do pracy i w ten sposób wyrośli w 1920 r. poprzednicy N. E. P. Kiedy Lenin mówił: „omyliliśmy się! musimy pomóc naszym gospodarzom wiejskim“ — miał niewątpliwie na myśli właśnie tych bolszewickich nowobogackich.

Chcąc postępować konsekwentnie, komitet centralny w Moskwie dał na własność chłopom te ziemie, które zagarnęli poprzednio bezprawnie, pozwalając je eksploatować pod warunkiem, że każdy przyjmie najwyżej dwudziestu pracowników.[1]) A to wszystko działo się wśród okrzyków: precz z kapitalistyczną Francją i z jej chłopami — wyzyskiwaczami!... Ten nowy

---

[1]) Tę samą ilość robotników pozwolono przyjmować fabrykom, co jest bardzo znamiennym faktem i rzucającym się w oczy: świadczy on o wyraźnem uprzywilejowaniu chłopów, bowiem, gdy fabryka posiadająca nawet czterdziestu pracowników jest wciąż tylko fabryczką i nie może myśleć o rozwoju — gospodarstwo zatrudniające natomiast dwudziestu ludzi, zalicza się już do dużych (przyp. autora).

rodzaj właścicieli ziemskich nazwano *kułakami,*[1]) odbierając im prawo głosowania.

Niewiele sobie z tego robią, bowiem znajdą zawsze drogę wyjścia. Po paru latach starszy syn takiego *kułaka,* podrastając już, jest *pionerem,* następnie należy do *„młodzieży komunistycznej"*, aż wreszcie zostaje członkiem rządzącej partji; takich trzech, lub czterech świeżo upieczonych bolszewików tworzy zwykle lokalny sowiet, wybierany co rok dzięki „brzęczącym argumentom" ojców i przesyłający wspaniałe, arcylojalne raporty do Moskwy. Szczycą się niemi Sowiety, zwłaszcza wobec każdego zagranicznego gościa, a Cziczerin oświadczył mi zupełnie poważnie: „nasi wieśniacy biorą czynny udział w życiu politycznem!"

Jest to zasadniczo zgodne z prawdą. Chociaż nowi właściciele ziemscy nie mają prawa głosu — ich synowie jako delegaci biorą jednak udział w sowieckich kongresach w liczbie przeszło dwu tysięcy, trzymając wciąż miecz nad głowami bolszewickiego prezydjum, które musi sprawować rządy wedle ich woli. W ten sposób *kułacy* — opiekując się ponadto religją przy pomocy żon, jako pośredniczek w udzielaniu sutej jałmużny popom — dzięki rublom trzymają właściwie w Rosji wszystko w swoich rękach i, śmiejąc się pod wąsem, pozwalają czerwonym „władcom" oznajmiać wrzaskliwie całemu światu: „unicestwiliśmy wzajemny wyzysk!"

---

[1]) Kułak dosłownie po rosyjsku pięść (przyp. tłum.).

XXI.

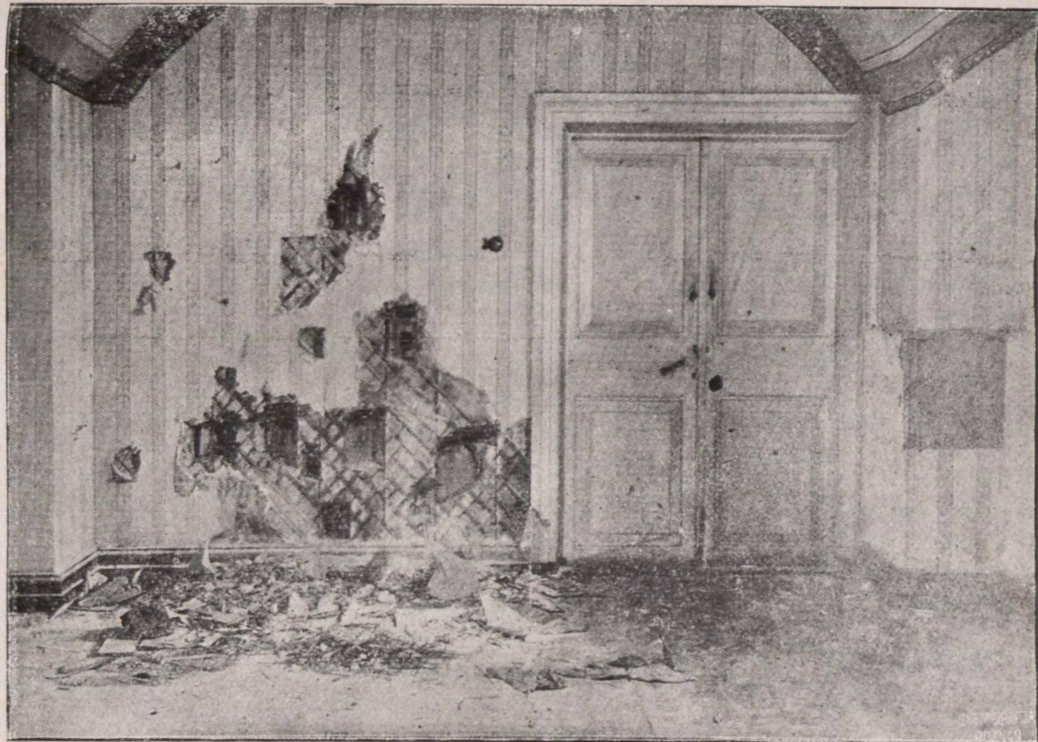
MŁOT.

Z. S. S. R. liczy czterysta pięćdziesiąt tysięcy komunistów, zapisanych do partji, w tem przeszło dwieście pięćdziesiąt tysięcy urzędników, oraz różnych funkcjonarjuszy państwowych; dalej Rosja ma piętnaście miljonów robotników; przypuśćmy więc, że żaden chłop, przemysłowiec, inteligent, ani też żołnierz nie jest wpisany w szeregi rządzącego odłamu — wówczas wypadnie *jeden komunista na siedemdziesięciu pięciu rosyjskich robotników.*[1]) I to po ośmiu latach władzy sowieckiej!...

Nie lubię naogół statystyk, wszakże w pewnych wypadkach wymowa liczb jest oszałamiająca. Więc np. fakt, że *w kraju dyktatury proletarjatu* niema nawet jednego komunisty na dziesięciu pracowników — jest chyba aż nadto jaskrawą i uniemożliwia wszelkie wyjaśnienia!... Być może, iż z sowieckiego punktu widzenia, bodaj jeden zapisany znaczy więcej, niż dziewięciu „opornych"; na ten temat wytworzyła się w Moskwie cała teorja, którą zużytkowuje wydatnie propaganda sowiecka, charakteryzując aktywność i bierność warstw pracujących.

---

[1]) Powyższe słowa pisałem ostatnio w Moskwie, a już od tego czasu statystyki ZSSR. podane przez całą prasę, wykazują, że moje przypuszczenie było jeszcze zbyt względne dla bolszewików; oto same Sowiety przyznają, iż w Rosji jest obecnie conajwyżej jeden komunista na stu trzech (przyp. autora).



POKÓJ, W KTÓRYM OSTATNIE CHWILE ŻYCIA
przebyła rodzina carska i jej wierna służba w nocy z dnia 16 na 17 lipca 1918 r., zmasakrowana ohydnie przez czerezwyczajkę bolszewicką.

W rzeczywistości rosyjski robotnik jest znacznie więcej niezadowolony niż proletarjusz z Zachodu. Można dopatrzeć się tu pewnej niesprawiedliwości, gdyż niewątpliwie rewolucja polepszyła los tego robotnika, ale w danym wypadku opiera on swój sąd na porównaniach, o co nietrudno, pomimo czujności sowieckiej cenzury. Robotnik-władca zarabia od osiemnastu do stu rubli miesięcznie i to, należy dodać, w kraju, w którym pieniądz o parytecie złota traci coraz bardziej swą siłę kupna. Słychać wszędzie żale, które miarodajne czynniki, jak np. sowiety fabryczne wysłuchują życzliwie; dzienniki również popierają te skargi lojalnie, wyrażając żądania (przypuszczam szczere), żeby sfery decydujące uczyniły zadość postulatom pracowników, niezadowolonych ze swego losu. Wszystko rozwija się zupełnie pomyślnie aż do chwili, gdy wchodzą już w grę strajki.

W Bolszewji zdarzają się również strajki, tłumią je wszakże z taką energją, o której władze kapitalistyczne nie mają najmniejszego nawet pojęcia. Gdy się wie np. jak towarzysz Dzierzyński, wówczas komisarz ludowy komunikacji, uśmierzył w 1922 r. zaczątki agitacji strajkowej — człowiek dziwi się niepomiernie, że nasi radykalni kolejarze nie mogą zapomnieć o przestarzałych już pretensjach pod adresem p. Brianda. Obecnie robotnicy fabryk tekstylnych zaczynają zdradzać pewne zdenerwowanie; załatwi się z nimi ten sam komisarz (który wedle słów p. Herriota „nie jest zbyt łagodny"). Wypróbowani przyjaciele dadzą mi znać, jakie środki przedsięwziął p. Dzierżyński i bodaj, że ja jedynie poinformuję dokładnie francuskich robotników w tym względzie...

Komuniści przeciwstawiają temu wszystkiemu następującą argumentację, którą uważają za

nie do obalenia: „Prawda, że rząd sowiecki zwalcza bezwzględnie wszelkie ruchawki — powiadają oni. — Zawsze jednak czyni to, zaprowadzając porządek i przymus pracy, w imię dobra właśnie przedstawicieli warstw pracujących, a nie burżujskiego kapitalizmu. Robotnik w Z. S. S. R., który bezczynnie opuszcza ręce — zdradza tem samem proletarjat.“

Powyższą zasadę głosi się również, gdy chodzi o armję. Byłoby to zupełnie może na miejscu w kraju, w którym obowiązuje ustrój komunistyczny; tymczasem Rosja — jak wykazaliśmy już uprzednio na podstawie faktów — znajduje się obecnie w okresie kapitalizmu państwowego.

Przyznać należy, że Sowiety we własnym interesie potrafią doskonale żonglować rzeczywistościami i urojeniami. Więc np. powiada Kreml wystraszonym Europejczykom: „patrzajcie! otwieramy ponownie banki, odbudowywujemy życie ekonomiczne, wznawiamy handel zagraniczny, opiekujemy się religją!“ Pod adresem znów międzynarodowych rewolucjonistów rzuca się szumne hasła: „walka klas! dyktatura proletarjatu!...“ Bodaj, że historja powszechna nie widziała jeszcze nigdy takiej dwoistości!...

Tego rodzaju wysoce charakterystyczne skądinąd objawy nie wpływają bynajmniej na szczerość, ani też prawość bolszewickich przywódców; spostrzegłem to podczas licznych sporów z Kamieniewem. Często starałem się go przekonać, że wprowadzenie wszędzie N. E. P. zmusza partję komunistyczną przejść do opozycji; wówczas zawsze w swych odpowiedziach ten organizator i trzeźwo patrzący na życie człowiek — wkraczał na tory uduchowionych rozważań. To samo zdarzyło się, gdym mu

perswadował, że dzięki obecnemu systemowi dyktatury proletarjatu w Rosji właśnie ów proletarjat musi cierpieć najsroższą niewolę; następca Lenina nie przeczył bynajmniej faktom, lecz wyciągał wnioski, które mogły oszołomić każdego, zwłaszcza wychowanego na zasadach wolności demokratycznej.

Nie miałbym żadnych zastrzeżeń, gdyby p. Kamieniew przemawiał, jako przedstawiciel szerokich mas pracujących, ale tak nie jest, gdyż obecnie, nikły zresztą zawsze kontakt pomiędzy temi ostatniemi, a władzą sowiecką — zerwał się zupełnie. Osiemnaście tysięcy biurokratów tworzą teraz faktyczny zakon nowej wiary ekonomicznej, który sam rządzi, sprawuje dyktaturę nad proletarjatem, naturalnie bez jego woli i wiedzy. Podziwiać tylko można przywiązanie uczestników powstania lutowego i październikowego do dawnych haseł, z których pozostał jeno pusty dźwięk słów i zwodniczy cień... A jednak ci ludzie udają bohatersko — pomimo ciągłych porażek i niepowodzeń, że rewolucja tylko chwilowo przycichła, chociaż wiedzą doskonale oddawna o jej pogrzebie... Piękny sen, który się nigdy nie powtórzy.

Widywałem robotników, piastujących owe wspomnienia z jakąś przedziwną godnością, niczem szacowne godła; imponowali mi poniekąd, jednak, gdy zacząłem ich badać, wyciągać słowo za słowem, — wówczas wyszło na jaw, że w swych skargach nie różnią się zupełnie od pracowników wszystkich krajów i wszystkich czasów: niedostateczne płace, nadużycia władzy, gwałtowność dozorców — jakież to stare piosenki!...

Przeważnie stykałem się z miejskimi robotnikami; różnią się oni od swych towarzyszy

z fabryk podmiejskich, przeważnie chłopów, zaciekłych kontrrewolucjonistów. Zresztą mniejsza o to! Wszystkich nurtowało jedno uczucie cichego, a uporczywego, buntu przeciwko nierównościom socjalnym. Jest on zresztą wszędzie, w każdym kraju, zatem i we Francji również, nie wolno wszakże wmawiać naszym robotnikom, że tego objawu niema w Sowdepji!

XXII.

BOLSZEWICKA NIEDZIELA.

Poprzez wysokopienny lasek, z którego dochodzą dźwięki harmonij — droga prowadzi ku rzece do *Pokrowskawo Strechniewa,* moskiewskiej „plaży“, a zarazem ogólnego miejsca kąpielowego. Warto było również zobaczyć, jak ono wygląda i jak sią bawi gmin.

Brzegi rzeki *Moskowy* sprawiają tu wrażenie rozległego portu z pomostami, barjerami i kręconemi schodami. Na wzniesieniu jest szynczek, z którego, niczem z trybuny, widać publiczne łazienki, zupełnie jednak niepodobne do naszych.

Zarząd przeznaczył dla kąpiących sie zakręt rzeki, podzielony wachlarzowato na trzy części; środkowy przedział zarezerwowano dla przedstawicieli obojga płci, ale... w spodeńkach, to też niewielu widać tam amatorów; dwa pozostałe baseny zaludniają tysiączne tłumy w „Adamowych strojach“, mężczyźni — na lewo, kobiety — na prawo. Pośrodku siedzi w łódce policjant, którego pływacy od czasu do czasu wrzucają z żartów do wody.

Czyż można sobie wyobrazić smutniejszy i mniej ponętny widok, niż ów „pokaz“ w biały dzień wszelkiej brzydoty oraz rozmaitych dolegliwości fizycznych?...

Gdy na początku swych rządów Sowiety protegowały tego rodzaju wystawy obnażonych

ciał (nie wiem doprawdy pod jakim pozorem „równościowej" konieczności!) — wówczas utworzyły się w Rosji ligi dla zwalczania wstydu. Ich członkowie uważali, że nietylko kąpielowicze w *Pokrowskiem Strechniewie* mieli prawo produkować się zupełnie bez szat, a nie mogąc zgodzić się na takie „ograniczenia", postanowili uskutecznić to samo w Moskwie. Dotrzymali słowa — zwłaszcza płeć piękna. Więc latem spotykało się wciąż w pobliżu najbardziej uczęszczanych mostów takich, „ludzi bez przesądów" i... bez bielizny; ładnych dziewczyn — jakoś tam nie widać; natomiast inne, mniej urodziwe, mszczą się okrutnie!...

To nie wystarczało jeszcze prawdziwym obrońcom — zasady *in naturalibus;* wymyślili oni spacery parami w całym blasku nagości, niczem greckie posągi, sądząc, że ich budowa jest conajmniej również doskonała. Ukazywali się zatem w autobusach, w restaracjach, wszędzie ze wstęgami o następujących napisach: *„precz ze wstydem!"* lub też: *„wstyd — to przesąd burżujów!"* Ci, jedyni w swoim rodzaju dziwacy, naturalnie chowali się za plecy Marxa; lecz Sowiety pogniewały się wreszcie i niezbyt delikatnie zakazały owym niby - komunistom uprawiania komuny przy pomocy swych wdzięków i obecnie nagość jest dozwolona tylko w kąpieli.

* * *

Niebo dotąd względnie łaskawe, poczęło się chmurzyć, a deszcz wisiał w powietrzu. Podziałało to piorunująco na tłum, który pośpieszył do nadbrzeżnych szynków, narzucając szybko ubranie; niebawem też kąpielowicze z rodzinami, oraz całe falangi gapiów obsiadły wszystkie stoły. I wtedy rzucało się wprost w oczy do jakiego stopnia zamarła wesołość w Rosji!...

Można sobie wyobrazić, coby się u nas działo w podobnym wypadku! ile w tej ucieczce przed deszczem świątecznych tłumów byłoby śmiechu, śpiewów, żartów, wreszcie odruchowego wybuchu beztroski, która pozwala kpić z nieba, z jego otwartych śluz, z własnego niepowodzenia — słowem ze wszystkiego!...

A tymczasem ci z *Pokrowskawo Strechniewa* usadowiwszy się, poczęli pić i palić w milczeniu. Żaden głos nie usiłował nawet przerwać tego dławiącego i ponurego nastroju; nikt nie spojrzał ku niebu, skąd spływały strugi deszczu, natomiast każdy siedział nad szklanką, z podpartą obu rękami głową, z papierosem w kąciku ust i wzrokiem, utkwionym nieruchomo w ziemię... Kilka grupek rozmawiało znudzonym tonem o polityce ot! dla zabicia czasu!...

Przeważnie byli to przedstawiciele klas pracujących, a głównie robotnicy, którzy niewątpliwie w październiku 1918 roku chwycili za oręż, aby bronić rewolucji, walczyć o nowe świty wolności... Cóż im pozostało z tych nadziei i szumnych obietnic?... Nic — stracili nawet dawną radość, że mogą odpocząć w niedzielę — nic, jeno mroczne przebudzenie się z Wielkiego Snu!...

Czy wierzą jeszcze w coś, ci ludzie, których sowiecki system pracy, tworząc siedemnaście kategoryj, umieścił właśnie wśród najniższych?.. Przeczuwają oni widocznie, że tak być musi, że zawsze, ale to zawsze znajdą się kozły ofiarne — mianowicie te tłumy nieuświadomionych robotników, którym powtarza się stale odwieczne kłamstwa!...

Powoli zapadał zmrok... Pomimo ciągłej ulewy trzeba było pomyśleć o powrocie do Moskwy; robotnicy wstawali grupami i niebawem ten ponury ładunek wypełnił wszystkie

tramwaje oraz holowniki. Zdołałem jeszcze wsiąść do jednego z ostatnich wozów.

Przejeżdżaliśmy przez posępne dzielnice; w domach zapalały się gdzieniegdzie światełka, a w jakiejś szkole zauważyłem sowiet ludzi bez ruchu... Tramwaj podskakiwał co chwila, przeszywając powietrze, dużemi, trzeszczącemi, zielonkawej barwy smugami elektryczności, niczem błędnemi ognikami; oświetlały one rzędy krytych samochodów, mknących do Ermitażu.

Sprzedawano właśnie gazety; kupiłem jedną i wzrok mój padł na artykuł o smutnem położeniu francuskiego proletarjatu. Pomyślałem sobie wówczas: jakże nieznośną byłaby dla naszego robotnika, którego losem troszczą się *„Izwiestja"*, taka rosyjska niedziela! Może brak mu jeszcze wielu rzeczy — nie wiem jednak, czy odważyłby się ktoś, znający istotę sprawy, życzyć nadejścia takich chwil, w których proletarjusz straciłby wszystko, nie wyłączając nawet wspomnienia, że się śmiał kiedyś?...

XXIII.

OBRADY SOWIETU.

Pewnego wieczoru około szóstej godziny zjawił się jeden z moich moskiewskich przyjaciół i zapytał:

— Czy chce pan być obecny podczas obrad sowietu?

— Propozycja nie do pogardzenia!

— W danym wypadku chodzi o sowiet artystów-malarzy i doróżkarzy.

Nadstawiłem ucha, gdyż sądziłem, żem się przesłyszał, lecz przyjaciel zamiast odpowiedzi wręczył mi dobrze i ładnie wydany numer *„Prawdy"*; dowiedziałem się zatem, że Rafael oraz Automedon [1]) należą do... jednego syndykatu. Nie usiłowałem zrozumieć, gdyż po miesiącu sowieckich doświadczeń umysł przyzwyczaił się do różnych paradoksów; nie dziwiłbym się, gdyby np. chirurdzy popisywali się tu na trapezach, a popi — otworzyli „instytuty piękności"; nawet cud w Sowdepji nie wywołałby zdumienia.

Wszystko więc było w porządku — jeżeli się tak można wyrazić — że wśród Moskali podały sobie ręce po bolszewicku: bat i paleta... Idźmy zatem na sowiet malarzy i woźniców!...

---

[1]) Woźnica rydwanu Achillesa, synonim zręczności w kierowaniu końmi (przyp. tłum.).

Zebranie, naznaczone na siódmą godzinę, w podmiejskim pałacyku, zbudowanym ongiś wśród parku dla zabaw ludowych, który znajduje się w dzielnicy, zwanej *Kramowniczeskaja,* w pobliżu słynnych *Wróblich Gór;* trzeba zatem przejechać nieomal całe miasto, aby tam dotrzeć. Wysiada się nawprost ogrodzenia parku, którego ładne aleje są doskonale utrzymane. Na każdej ławce siedzi para: on — zadumany, w bluzie i butach z cholewami; ona — kokietka i gadatliwa. Dopiero po przejściu szeregu alej docieramy do punktu zbornego; nikt jeszcze nie przyszedł, pomimo, że jest już siódma. Trudno — Słowianie nigdy nie odznaczali się punktualnością, to też „bierzemy na cierpliwość", spacerując tam i z powrotem.

Koło wpół do ósmej poczynają zjeżdżać się parami brodate *izwoszcziki* w obszernych opończach, a równocześnie zjawia się kilku mizernych i chuderlawych obywateli, którzy mogą śmiało uchodzić za... artystów po siedmiu latach głodówki; ogółem zbiera się niespełna czterdzieści osób. O ósmej robi się już ciemno i powoli ludzie wchodzą do pałacyku sowietu. Sala zebrań mogłaby pomieścić conajmniej dwa tysiące, a tu tylko garstka... Gdzież są u djabła, moskiewscy stangreci?!...

Czas upływa, a nikt się nie zjawia; tylko przekupki z papierosami kręcą się po sali... Kwadrans po ósmej wpada trzech zmęczonych *izwoszczyków,* a spostrzegłszy, że... przyszli widocznie za wcześnie — drapią się przez chwilę z zakłopotaniem w głowę i, nie powiedziawszy ani słowa, odjeżdżają. Znów zupełna cisza... Poczyna się już dawać wiarę, że pomiędzy współczesnem malarstwem, a powożeniem nie istnieje wspólność interesów, oraz specjalna sympatja. Tymczasem nadejście nowej osobi-

stości przyczynia się do rozwiania tego złośliwego przypuszczenia...

Ów o wypchanej tece i odrażającej twarzy jegomość wchodzi szybko, zdąża ku estradzie i zdjąwszy czapkę, oraz safjanowy kubrak — daje znak ręką; wszyscy natychmiast zbliżają się posłusznie. Gdy hałas ustał, przybysz siada, wyjmuje klucz z kieszeni, otwiera tekę i wyciąga duży plik papieru, przeglądając jego zawartość. Wreszcie za kwadrans dziewiąta, zaczyna coś czytać pod nosem, nie spiesząc się zupełnie i paląc papierosa; audytorjum patrzy na niego i również filozoficznie otula się kłębami dymu...

— Cierpliwości!... mruczy mój przewodnik.

Cierpliwości mi nie brak, a zresztą czuję, że coś się święci. Rzeczywiście, po upływie kwadransu i wypaleniu trzech papierosów, nieznajomy chowa papiery do teki, poczem wstaje, decydując się wreszcie łaskawie spostrzec, że nie jest sam. Tymczasem cisza, która panuje od dwóch godzin na sali, nabiera pewnych cech użyteczności, bowiem przemieniamy się w słuch, a wówczas ów jegomość zaczyna mówić:

— Wiecie, towarzysze — powiada — że umarł towarzysz *Iwan Władimirowicz,* a rząd sowiecki wyprawił, godny jego zasług i powagi proletarjatu, pogrzeb; chodzi teraz, aby zmarłego zastąpić...

W tem miejscu mówca robi dłuższą pauzę, chodząc wszerz i wzdłuż po estradzie; raptem ustaje i z dzikim wyrazem twarzy zwraca się w dalszym ciągu do rumianych woźniców, oraz bladych pacykarzy:

— Towarzysze! partja wyznaczyła jako następcę *Iwana Władimirowicza* — towarzysza *Julja Arozowa,* wypróbowanego komunistę, cie-

szącego się całkowicie jej zaufaniem. Jeżeli są wśród was przeciwni wyborowi *Arozowa* — niech podniosą rękę!

Po tych słowach wysłannik Komitetu Wykonawczego włożył ostentacyjnie ręce do kieszeni spodni i potoczył po zebranych wzrokiem, jak pułkownik, który się pyta rekrutów, czy zupa im smakuje.

Łatwo domyśleć się dalszego przebiegu całej historji. Nie drgnął więc żaden włosek, najdrobniejszy nawet odruch nie zakłócił wzorowej lojalności sowietu, a grobowem milczeniem stangreci i malarze wyrażali swą zgodę na „łaskawą propzycję". Od tej chwili byłem przekonany, że wybór *Julja Arozowa* jest zapewniony i nie zawiodłem się w swej „zdumiewającej" przenikliwości...

— Zatem, towarzysze — prawił mówca już znacznie łagodniejszym tonem — nikt nie protestuje przeciwko wysuniętej przez partję kandydaturze *Julja Arozowa?* Dobrze, bardzo dobrze! Teraz niech podniosą rękę ci wszyscy, którzy go popierają.

Byliśmy świadkami pięknego odruchu, wykonanego z iście żołnierską sprawnością, dzięki czemu *Arozow* przeszedł jednomyślnie, co się zresztą zawsze dzieje przy wyborach przedstawicieli rosyjskiego proletarjatu.

* * *

Wychodząc z powyższego zebrania nie byłem przekonany o wyższości sowieckich instytucyj nad naszemi, opartemi na starych zasadach demokracji. Zastanawiałem się też, co sądzić o bolszewickim systemie, jeżeli po upływie siedmiu lat posiłkuje się on jeszcze podobnemi metodami? Bowiem to, co widziałem na *Kramowniczeskoj* dziej się w całej Rosji — od Archan-

gielska, do Tyflisu i od Kijowa, do Irkucka... Proletarjusze powinni sobie zadać pytanie, czy dyktatura i posłuszeństwo nie są czasami synonimami; powiedziano im, że „zmiażdżą burżuazję"[1]), a tymczasem widzę, jak się mnożą wokół nich wyzyskiwacze. Rosyjski proletarjat znosi to wszystko z wrodzoną mu cierpliwością, chociaż chciałby może wypowiedzieć i swoje zdanie. Nie wolno mu jednak, a głosowanie przez podniesienie rąk jest przecież tylko parodją, z czego każdy zdaje sobie doskonale sprawę! Sam byłem robotnikiem i dobrze się orjentuję w tych zagadnieniach!...

Bezapelacyjnie potępiającym wyrokiem dla rządu bolszewickiego jest fakt, że w 1925 r., wyrzekłszy się swego programu z 1917 r., nie pyta zupełnie o zdanie, ludu co do przedawnionych doktryn, czy też obecnego stanu rzeczy. P. Herriot pisał: „taki system uważa za ideał zniesienie stronnictw, oparcie życia publicznego na pewnym dogmacie i odebranie polityce charakteru rozumowego, zabijając równocześnie krytycyzm, jedyny czynny pierwiastek postępu ludzkości".

Ani malarze bez zamówień, ani stangreci, otrzymujący za kurs pięćdziesiąt kopiejek — nie zajmują się tego rodzaju ważnemi kwestjami, z góry zatem możemy stwierdzić, że podzielą zawsze opinję przewodniczącego. „Przecież nie powiedzieli wówczas na zebraniu sowietu ani słowa!" zauważy ktoś. Tak, ale za to głowy pracowały; obecnie cała Rosja milczy, lecz wciąż myśli — bowiem nie ma innego wyboru...

---

[1]) Konstytucja z lipca 1918 r. (przyp. autora).

XXIV.

CZERWONA NIEMOWA.

Militaryzm daje wszystkim cechom rozwoju socjalnego najbardziej stanowczy i zrozumiały a zarazem ostateczny wyraz. *(Leon Trocki „Kumunizm i terroryzm"*, zakończenie, str. 228).

W Moskwie sprzedają numer *„L'Humanité"* po pięćdziesiąt kopiejek, zatem pięć franków — cena stanowczo za wygórowana dla proletarjusza. Zrazu dziwiłem się trochę, póki nie przeczytałem artykułu, poświęconego dyscyplinie i hierarchji wojskowej, który wyjaśnił mi wszystko. Rząd sowiecki rujnuje się na utrzymanie armji, nie chce zatem ani słyszeć o szerzeniu w niej zamętu drogą antymilitarystycznych paszkwilów; przedsięwziął więc wszelkie środki ostrożności w tym względzie: pięćdziesiąt kopiejek — akurat tyle wynosi tygodniowy żołd szeregowca; chociażby nawet paru z pośród nich umiało czytać po francusku — można spać spokojnie, — nie dowiedzą się oni nigdy, co za wskazówki udziela Moskwa walczącym w Maroku...

Jakże są podobni sowieccy żołnierze do carskich! Ci sami przystojni chłopcy o naiwnych twarzach, zapamiętali amatorzy papierosów i rzewnych piosenek; pochodzą przeważnie ze wsi, a dostają się do wojska drogą losowania. Widziałem ich ćwiczenia na placu przed Kremlem i muszę przyznać, że niczem się nie różnią od tego rodzaju popisów w innych krajach; nawet ukłon jest podobny, tylko wykonywany

z pewną, właściwą już samej rasie miękkością. Słowem nic nie wskazuje, że są to „sumienni żołnierze proletarjatu", a raczej — widać na każdym oddziały, zorganizowane wedle starodawnej modły, którym się wciąż wpaja, iż właśnie dyscyplina jest ich siłą.

Co do zewnętrznych odznak szacunku i „posągowości" pod bronią — czerwone zastępy mogą śmiało rywalizować z gwardjami cara Aleksandra. Gdy byłem z wizytą u Cziczerina, czekałem przez pewien czas w przedpokoju, o meblach inkrustowanych złotem oraz muszlami i... nieruchomej warcie; doprawdy — nie widziałem nigdy tak *skamieniałego* dosłownie, posterunku! Tylko „system humanitarny" może dojść do podobnych wyników w 1925 roku! Gdzieindziej nazwanoby to barbarzyństwem, a rząd musiałby poskromnić nieco pilność podoficerów, aby ugłaskać opozycję. Z. S. S. R. nie ma tych trudności, ponieważ rosyjscy komuniści wywołują ferment tylko w armjach zagranicznych. Kłopoty Sowietów z wojskiem są innego rodzaju i trochę poważniejsze.

* * *

Moskwa nie posiada właściwie armji, a ma jedynie żołnierzy; brak jej natomiast zupełnie materjału, zwłaszcza — kadr. Pokazuje się nam z naiwną dumą dwudziestotrzechletnich generałów, którzy dowodzą korpusami, lecz, przy bliższem rozejrzeniu się, łatwo zauważyć, że wykształceniem nie przewyższają naszych sierżantów. Mimowoli człowiek uśmiecha się, a komisarze, mylnie tłumacząc sobie przyczyny naszego sceptycyzmu, powiadają:

— Jakże Francja zestarzała się od czasów Arcole! Więc zapomnieliście już o gołowąsych generałach?...

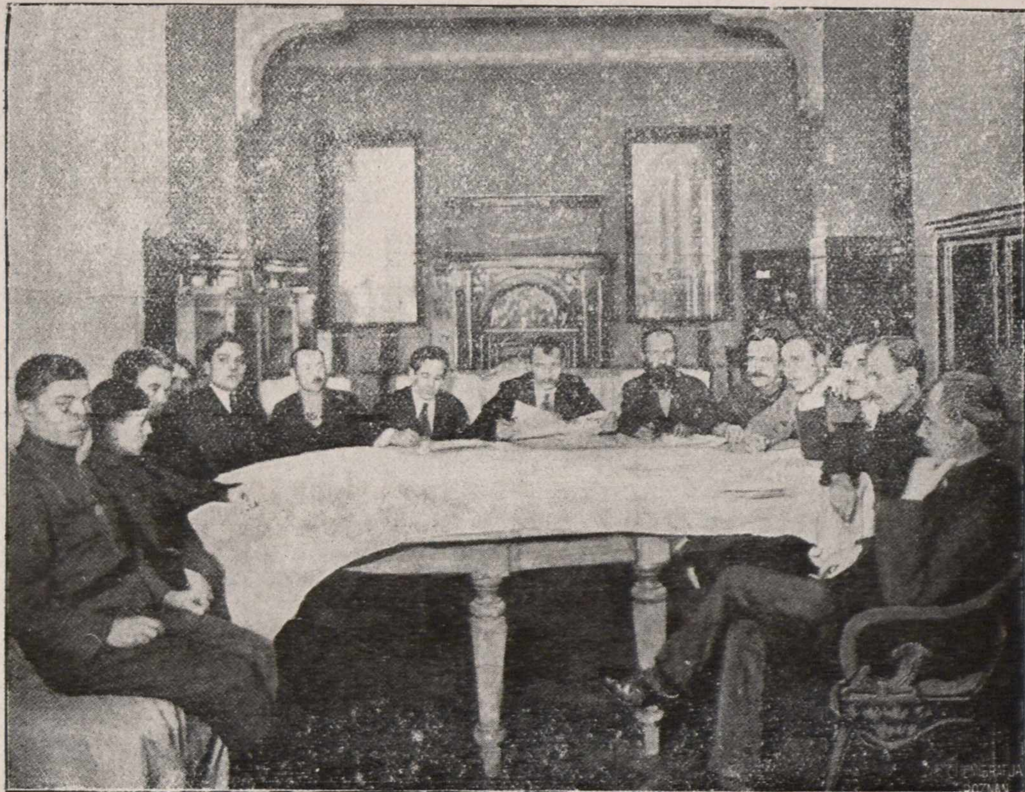
Wówczas musimy opowiadać, że wprawia nas w zakłopotanie improwizacja kadr, a nie ich odmłodzenie. Generałów z okresu Rewolucji Francuskiej, kipiących młodością, wybierali jednogłośnie, w ogniu bitew, ich żołnierze. Doświadczenie tych „gołowąsów“ hartował długi szereg walk, z któremi się zrośli, a obowiązkiem młodocianych wodzów było, wedle zdania największego z pośród nich: „pokazać światu, jak można skutecznie przeciwstawić na wojnie zdyscyplinowany entuzjazm — chłodnej taktyce!...“

Wspomnianych walorów nie da się zaimprowizować. Szefom czerwonej armji brak kultury i tradycji; paru z pośród nich ujawniło swoje kwalifikacje podczas wojny cywilnej, natomiast prawie że wszyscy nie mogą zupełnie podołać trudniejszym obowiązkom. Coprawda carscy generałowie wykładali im taktykę, strategię, sposób dowodzenia większemi jednostkami, zastosowanie teoryj ruchomych mas i łączności pomiędzy armjami; wszakże ten zasób wiedzy, wpajany w umysły jeszcze niedojrzałe — nie mógł naturalnie dźwignąć niższych oficerów do poziomu zwierzchnich dowódców.

Ot — zwykła pomyłka demagogów!...

Proszę sobie wyobrazić, że pewnego dnia zamiast studentów przyjmie się do politechniki, inteligentnych chociażby, uczniów szkół elementarnych: wypuszczonoby wówczas po ukończeniu studjów nie inżynierów, lecz mechaników, lub podmajstrzych.

W czerwonej armji panuje równouprawnienie w tym sensie, że wszystko obraca się w ramach kompanji. To też sama armja jest ogromną, symetryczną masą, o pierwotnych ruchach. Wystarczy zupełnie, aby spełniać pretorjańskie funkcje, do czego zresztą ją zmuszają okoliczności; wątpić jednak należy, czy mogłaby wy-



SOWIECKI TRYBUNAŁ REWOLUCYJNY
złożony z członków sowietu, żołnierzy i robotników. Wyrok protokółuje żyd.

datnie poprzeć imperjalistyczne ambicje Moskwy. Bardzo jest nawet prawdopodobne, że nie potrafiłaby długo przeciwstawiać się natarciu wojsk pod komendą prawdziwych generałów.

Obecnie odbiegliśmy już daleko od przepowiedni poetów, ukazujących nam wizje — jak przybrane w mongolskie hełmy hordy sowieckie, niczem brzemienna piorunami chmura, tratują wszystko... W ten sposób napewno Zachód nie zginie, nie wystarczy bowiem tylko pomalować na czerwono „miażdżący walec“, aby wszystko mu natychmiast ulegało...

Wiedzą doskonale o słabych stronach i brakach wojska obecni władcy Rosji; nie wyrzekając się górnych rojeń *Potiomkina* — pragnęliby jednak posiadać raczej drugiego *Suworowa*. Tymczasem spotyka ich kara za uprawianie dwulicowej polityki, — nie wolno bowiem bezkarnie nawoływać do pacyfizmu, a równocześnie pobrzękiwać szabelką! Nie wystarczy również nazwać *dawnych* grenadjerów z nad Donu *„Pułkiem Kimmerskich Robotników“*, aby odrazu natchnąć rekrutów rewolucyjnym entuzjazmem!...

Dalej bankructwo — jak zresztą w wielu innych wypadkach — równości komunistycznej, zwraca wielu, zwłaszcza ludzi prostych, przeciwko samemu systemowi. Więc czerwony kawalerzysta, który przez trzy lata służby otrzymuje sześć rubli miesięcznie — ze zdumieniem i hamowaną złością widzi, że towarzysz-porucznik wydaje dziesięć rubli dziennie na kwiaty dla... pań swego serca. Już taka jednostka łatwiej znosiła różnicę, jaka dawniej istniała między nim a *barinem*.

Wszystkie niedomagania armji starają się bolszewicy pokonać przez zaprowadzenie surowej dyscypliny, a sowiecki kodeks wojskowy pod tym względem nic nie ustępuje pruskiemu

Conajwyżej żołnierz, przetrzymywany w koszarach i oddzielony zupełnie od towarzyszy cywilnych, widzi (jak zresztą we wszystkich krajach) podczas okresu swej służby długi szereg upokorzeń, szykan, oraz bezprawi; wywołuje to pewne jątrzenie, przekradające się nawet do szeregów. Pozwolę sobie dać przykład, zupełnie urzędowy:

Około połowy września grono młodych oficerów opuściło państwową szkołę wojskową. Sowiecki komisarz wojny, *Frunze,* przy tej okazji wygłosił mowę do nowych absolwentów, zwracając się do nich z następującemi słowami:

— *Młodzi oficerowie! nie hańbcie czerwonej armji!*

Ten „wspaniały“ wstęp i wogóle całe przemówienie wydrukowała *„Prawda“* z 11 sierpnia. Zdumiewające zaufanie!...

XXV.

PRZED KIOSKIEM Z GAZETAMI.

— A jakże tam z gazetami? — pyta się niejeden ciekawy podróżnika, powracającego z Moskwy.

Można odpowiedzieć, że pism jest bardzo dużo, że ich niema wcale, lub wreszcie, że wychodzi tylko jedno — wszystko zależy od indywidualnego poglądu na daną sprawę i każde, powyższe wyjaśnienie, łatwo uzasadnić.

Jeżeli przy ocenie znaczenia prasy będziemy się kierować ilością i wagą papieru — wówczas przyznać należy sowieckiemu dziennikarstwu jedno z czołowych miejsc na świecie. Moskwa zalewa formalnie cały kraj stosami druków, a bolszewiccy redaktorzy piszą stale wiorstowe artykuły, powtarzając wciąż to samo — bez zmęczenia i bez litości... Mamy zatem dużo dzienników i dużo stron w każdym numerze.

Jeśli uważa się, że zadanie prasy polega na informowaniu opinji publicznej i swobodnem omawianiu aktualnych zagadnień; że dziennikarstwo musi posiadać tę swobodę, w przeciwnym bowiem wypadku traci wszelkie znaczenie — wówczas śmiało trzeba stwierdzić, że te niezliczone tomy poczernionego papieru nie stworzą nawet jednego numeru prawdziwego pisma, godnego tego miana.

Wreszcie można mówić o tylko jednem zupełnie oficjalnem dziennikarstwie, o gazetach,

przeznaczonych wyłącznie do szerzenia poglądu „najsilniejszego“.

Komunizm godzi się na taki stan rzeczy pod warunkiem, że będzie ciągnął z niego zyski. Więc agitatorzy i urzędnicy, których Moskwa utrzymuje na Zachodzie nie kryją się bynajmniej ze swemi poglądami co do wolności prasy i są aż nadto liberalni. Natomiast w Rosji bolszewicy zwalczają z równą bezwzględnością opozycję w druku, czy też w mowie; oni tylko mają monopol na nieomylność i nie wahają się bronić go przy pomocy chociażby najsurowszego zarazem najpewniejszego sposobu: zgniecenia przeciwnika.

Jednak proletarjat łaknie wiadomości i chce choć coś czytać; dają mu zatem gazety o różnych nagłówkach, które stanowią faktycznie jeden organ, a jest on wyrazicielem poglądów rządowych w każdej sprawie. Trudno nawet mówić o jakichś specjalnych harcach sowieckiej cenzury, gdyż całą prasę trzyma władczo *Politbiuro*, jak, nieprzymierzając, trupa ci, którzy go obmywają. Ani jedno zdanie, ba! — żaden znak pisarski nie ujrzy światła dziennego bez uprzedniego przejścia przez lupę partyjną, bez stwierdzenia — czy jest wiernem odbiciem „oficjalnej“ prawdy! Zresztą do takiej tyranji trzeba uciekać się bardzo rzadko, gdyż redaktorzy są specjalnie starannie dobierani; przeważnie ich wypracowania, oraz informacje służą jako ramy dla „wielkich artykułów“, wychodzących z pod pióra wodzów komunizmu i twórców doktryn.

Widać z powyższego, że prasa sowiecka ma niewiele wspólnego z dziennikami z 1793, 1848 i z okresu Komuny. U nas wszelkie rozruchy ludowe szły stale w parze ze ścieraniem się poglądów; wyrastały wówczas, jak grzyby

po deszczu, coraz to nowe trybuny, oraz ich wyrazicielki — gazety. Impulsywność rasy łacińskiej popierała zawsze swobodną wymianę zdań; bolszewicki umysł natomiast jest zupełnie odmienny, co uwydatnia się najlepiej w jednostajnej, kaznodziejskiej, naszpikowanej statystykami prasie sowieckiej. Ci sztywni rewolucjoniści nigdy nie zrozumieli, że piękno rewolucji nie może polegać tylko na łączeniu równości i wolności! Ich artykuły, przeważnie bardzo długie i przeładowanee teoretycznemi wywodami, a zwłaszcza wałkowaniem problemów ekonomicznych — są nudne do najwyższego stopnia!

Bywa jednak, że szpalty pism, a głównie *Prawdy* przeistaczają się w „trybuny oparcia", coś w rodzaju klubów, w których mówcy Konwentu poddawali ogniowej próbie swój talent oratorski, albo też kończyli wszczęte uprzednio spory; rodzaj wszakże walki na pióra pomiędzy ludźmi, stojącymi u steru — jest pomysłem wyłącznie sowieckim. Wszyscy pamiętają jeszcze taką typową „walkę na noże", która toczyła się w grudniu 1923 r. z powodu oskarżenia Trockiego.

Podobne zacięte turnieje są jednak rzadkie. Zwykle czerwoni władcy poprzestają na drukowaniu sześcio- lub ośmiokolumnowych *Listów*, w których wyjaśniają stosunek marxizmu do bolszewizmu, a właściwie mówiąc — do *leninizmu*. Są tacy, których to interesuje, byłoby jednak conajmniej przesadą twierdzić, że te sążniste komentarze nadają się do pism codziennych... A jednak stale wypełniają ich szpalty!

Jednym z najbardziej upartych proroków sowieckiego Pathmosu jest Bucharin, o którym Lenin pisał w swoim testamencie, że ma „głowę naładowaną książkami, a nie rozumie zupełnie djalektyki marxizmu".

Oto lista ważniejszych pism codziennych Z. S. S. R. Przedewszystkiem należy wspomnieć o *„Izwiestjach"* („Wiadomości"), oficjalnym organie *Praesidium*, redagowanym przez towarzysza Wolina. Dalej idzie *„Prawda"*, w której dawniej stale wypowiadał się Lenin. Następnie — *„Ekonomiczeskaja Żizn"* („Życie Gospodarcze"), prowadzone przez osławionego, krwawego Dzierżyńskiego; tego samego typu są: *„Finansowaja Gazieta"* („Gazeta Finansowa"), organ ministerstwa skarbu, oraz *„Torgowo-Promyszlennaja Gazieta"* („Gazeta Przemysłowo-Handlowa) — handlu i rzemiosła. Istnieją również dzienniki popularne: *„Raboczaja Gazieta"* („Gazeta Robotnicza") — najtańsze, gdyż numer kosztuje trzy kopiejki i najlepiej redagowane pismo; *„Raboczaja Moskwa"* („Robotnicza Moskwa"), *„Trud"* („Praca") organ syndykatów, *„Biednota"* („Nędza") — światlejszych chłopów i ubogich, *„Krasnaja Zwiezda"* („Czerwona Gwiazda") — wojskowych i wreszcie *„Gudok"* („Gwizdek") — kolejarzy, ogromnie rozpowszechniony.

Z pośród pism perjodycznych najważniejsze są: *„Aganiok"* („Ogieniek") popularyzacyjny miesięcznik w rodzaju francuskiego *„Lectures pour tous"; „Begemot"* („Hipopotam"), satyryczny tygodnik na wzór dawnej *„Assiette au beurre"; „Smiechacz"* („Śmieszek") i *„Krakadił"* („Krokodyl") — pisma humorystyczne; *„Krasnisport"* („Czerwony Sport"), *„Kraskino"* („Czerwony Kinematograf"), *„Nowyj Zritieł"* („Nowy Widz") — tygodnik omawiający sprawy teatralne; wreszcie *„Żurnał dla Zenszczyny"* („Dziennik kobiety") — podający wiadomości z dziedziny mody.

Wszystkie te świstki, od wstrętnej *„Prawdy"* do żartobliwego *„Krakadiła"*, od nudnej

„Ekonomiczeskaja Żizni", do frywolnego *„Żurnała dla Zenszcziny"* — podporządkowują się obowiązującej dyscyplinie; dziennikarzom zatem nie przeszkadza się kpić ze wszystkiego, za wyjątkiem panującego systemu: w tym względzie nie wolno im puścić ani pary z ust! To też spryciarze wyładuwują swą energję na szkalowanie „niecnego Zachodu" i używają!... Przedewszystkiem regularnie obrzucają obelgami Francję i Anglję. To chociaż w pewnym stopniu pociesza niezadowolonych, tych, co szukają napróżno w dziennikach karykatur współczesnych władców, albo polują na błyskotliwe race satyry, które u nas zawsze skutecznie popychały rydwan rządowy... Moskwa nie może poszczycić się chociażby czemś w rodzaju rzymskiego *Becco Giallo!* Więc nawet ten pozornie pochmurny Mussolini zna przecież lepiej wartość żartów niż Zinowjew!

Muszę przyznać, że Sowiety dopięły swego. Obywatele Z. S. S. R., którzy od ośmiu lat posiadają niby-dzienniki i mówców, a faktycznie, tuby Kremlu — zrezygnowali zupełnie z niezależności opinji, więc też komisarze ludowi rządzą bez sprzeciwu i... bez kontroli.

— Czy taki stan rzeczy jest trwały?... pytacie.

— Trwały — odpowiadam bez wahania — bowiem nie widzę powodów, dla których miałby się skończyć. Polityka Moskwy niewątpliwie zdążać będzie w kierunku przeistoczenia ustroju na federację agrarną, albo Wschodnie Stany Zjednoczone o kapitalistycznym systemie. Rządy się zmienią — Sowiety pozostaną jednak u steru, sprawując władzę nad państwem, w którem burżuazja dojdzie znów do głosu, a — kto wie? — może nawet nad państwem liberalnem...

Po Leninie, po trockiźmie, wreszcie po dyktaturze *„Trójki“* przyjdą kolejno inni ludzie, z nimi inne teorje, — pozostanie jednak zawsze *„sowiecka polityka“*. Jej wyrazem będzie stale bolszewicka prasa, obecnie przeładowana dyskretnemi zwierzeniami *„Trójki“*. Cóż to jest właściwie za *„Trójka“*, jakie są jej dzieje? Dowiemy się o tem niebawem.

XXVI.

TROCKI, TROCKIZM I „TRÓJKA".

Każdy przyjezdny zwraca przedewszystkiem uwagę w Moskwie na ogromnie rozwinięty handel portretami tak, że trudno, doprawdy, nie znać podobizn sowieckich wielkich ludzi! Zawalone są niemi formalnie wystawy wszystkich księgarń i sklepów z materjałami piśmiennemi. Kupujący zatem obok różnych biustów największego czerwonego wodza *„Iljicza"*[1]) mają do wyboru w tysiącach egzemplarzy portrety: Kamieniewa, Cziczerina, Zinowjewa, Stalina, Kalinina, Bucharina, Rykowa, Dzierżyńskiego, Krylenki, Łunaczarskiego itd.

Podróżnik z Zachodu, nieobeznany z wewnętrznemi tarciami Z. S. S. R., przyglądając się powyższemu wyraża zdziwienie, że nie widzi zupełnie twardej, zamkniętej, a upartej twarzy najsławniejszego po śmierci Lenina na całym świecie sowieckiego przywódcy, Trockiego. Nigdzie niema ani jednego portretu tego człowieka, który w 1919 roku ocalił czerwoną Rosję, osaczoną wówczas przez: Denikina, Kołczaka, Ukraińców Petlury, maszerujących na Mińsk Polaków, Niemców von Bermondta, Litwinów, Łotyszów, Estończyków i Aljantów na Murmaniu: był przywódcą ruchawki w 1905 r., uciekinierem z Syberji, słynną „pałką Lenina", wresz-

---

[1]) Tak w skróceniu nazywają w Sowdepji Lenina od imienia jego ojca (przyp. tłum.).

cie podporą „nieustającej rewolucji“... Teraz jest, jakgdyby wykreślony z pośród żyjących...

Jadąc do Rosji nie przypuszczałem nawet, że przeciwnicy zdołali do tego stopnia usidlić Trockiego. Pomimo ciągłych starań nie mogłem podczas parotygodniowego pobytu w Moskwie uzyskać z nim żadnej rozmowy. Zawsze natrafiałem na stałą bezwładność, skrupulatny nieład, lub systematyczne zapominanie — znane oddawna metody rosyjskiej biurokracji, któremi posiłkowała się stale przy zwalczaniu natrętnej ciekawości reporterów. Obecnie zastosowali je z niemniejszą wprawą zwolennicy *„Trójki“*, to też w rezultacie, akurat w wilję wyjazdu, otrzymałem razem z paszportem zaproszenie na konferencję do p. Trockiego w... przyszłym tygodniu. Zrozumiałem. Musiałem zatem opuścić Sowdepję nie spotkawszy się z czołowym wodzem komunistów, którego Lenin nazwał w swoim testamencie „najznakomitszym człowiekiem, całkowicie oddanym rewolucji“.

Trochę mnie to — przyznam się — rozczarowało, pocieszam się jednak, że prawdopodobnie Trocki (powiadomiony nawet — o czem wątpię — o moich staraniach) nie powiedziałby nic w sprawie słynnego przesilenia „antybonapartystycznego“, którego finałem był jego upadek — milcząc w imię obowiązującej dyscypliny; zresztą byłby to znikomy objaw posłuszeństwa.

Nie wiem czy znajdzie się drugi człowiek w historji o takiem samozaparciu się, takiej energii poświęcenia w imię dobra sprawy — jak Trocki!

Zapewne — zanim uległ i to po zaciętych starciach — stawał śmiało w szrankach walcząc do ostateczności, nie zdając się na łaskę losu. Skoro jednak, dzięki podstępowi *„Trójka“* postawiła go wobec alternatywy: upaść czy wy-

wołać rewoltę — wybrał pierwszą. Tak samo uczynił Robespierre po sesji z Thermidora, kiedy jeden tylko jego znak mógł rzucić posłuszne oddziały w wir walki; Trocki, organizator i niezaprzeczony wódz czerwonej armji — był również panem sytuacji. To też nazajutrz po jego dymisji (15 stycznia 1925) pośpieszono natychmiast zwolnić wierne obalonemu komisarzowi kadry.

O zgubie Trockiego zdecydowali Kamieniew, Zinowjew i Stalin (nazwani w Rosji trochę kpiąco *„Trójka"*). Są to ludzie bezsprzecznie śmiali, a dwóch z pośród nich należy do najświatlejszych umysłów w Z. S. S. R.

Czyż popularność współpracownika *Iljicza* wzbudzała w nich nieufność? Czy byli oni szczerzy, posądzając Trockiego o ambitne, o tajone zamiary — widząc w nim drugiego Bonapartego, zdolnego zdusić rewolucję?

Trudno wypowiedzieć się w tym względzie... Niewątpliwie z początku działali pod wpływem pobudek bez zarzutu, a dopiero później ujawniła się żądza władzy, równocześnie z niesłychaną gwałtownością środków i brutalnością napaści. Zinowjew w tym czasie prowadził kampanję w Petersburgu, Stalin — atakował w *„Prawdzie"*, a Kamieniew — zawsze ostrożny i rozsądny, — zachowywał milczenie, obserwując przeciwnika.

Dlaczego zatem zdecydowała się *„Trójka"* obalić Trockiego?

W istocie nie chodziło tu prawdopodobnie o „bonapartystyczne niebezpieczeństwo", a, można nawet przypuszczać, że wymyślono je. Kością niezgody była podjęta przez Trockiego walka przeciwko sowieckiej biurokracji — temu swego rodzaju zakonowi religijnemu, wywyższającemu komunistycznych urzędników do

godności jakichś „Templarjuszy z Kremla"; podlegali oni jedynie sami sobie i własnej dyscyplinie, rządząc bez żadnej kontroli.

Poglądy Trockiego podzielali w całej Europie wszyscy prawdziwi przywódcy rewolucyjni, wypróbowani bojownicy, żywiąc poważne obawy co do przyszłości partji. Porażka najbliższego współpracownika Lenina była również dla nich ciosem, gdyż nowi władcy *Politbiura* usunęli zeń natychmiast masowo zbyt przewidujących wrogów rzekomego *leninizmu*, opartego na niezastosowaniu się do ostatniej woli zmarłego dyktatora.

Proszę sobie przypomnieć zamieszanie, jakie powstało w tym okresie wśród szeregów naszych skrajnie-lewicowych polityków! Burżuazja przypuszczała, że to zręczność francuskiego rządu obróciła w niwecz najdawniejsze wysiłki socjalistów; proletarjat — nic nie rozumiał. To samo działo się w Niemczech, we Włoszech — słowem wszędzie. W parę tygodni później urzędnicy zastąpili dotychczasowych leaderów, którzy przeszli do opozycji, oddając na jej usługi swój talent i wymowę. Starzy rewolucjoniści przeistoczyli się raptem w *reformatorów*, a dzięki nadużyciu znanego żargonu politycznego w rodzaju: „zwrot na prawo, pomieszanie pojęć... itd.", dopięto, że przedmieścia odnosiły się z podejrzliwością w stosunku do ludzi, dla których *perinde ac cadaver*[1]) nie był zarazem początkiem i końcem wszelkiej akcji rewolucyjnej.

Upadek przyjaciela Lenina zmusił wszystkich do natychmiastowego ustąpienia, a Moskwa zrobiła z nich odszczepieńców. Z chwilą powrotu Trockiego do władzy — utworzyłby się

---

[1]) Jak trup — wyrażenie Ignacego Loyoli, którego użył w swem dziele „Konstytucje", układając przepisy dla Jezuitów (przyp. tłum.).

natychmiast nowy front rewolucyjny na Zachodzie, o czem powinna wiedzieć burżuazyjna opinja, która sądzi, że posiada w nim, jeśli nie sojusznika, to przynajmniej polityka, świadomego konieczności podjęcia stosunków pomiędzy Europą, a Z. S. S. R. Trzeba jeszcze dodać, że sama jego obecność na czele nowej Rosji położyłaby kres „wojującemu komunizmowi".

Czy Trocki powróci?...

Niewątpliwie, a nastąpi to na drodze — ugody. Walka, którą wytoczyli mu towarzysze z *Politbiura* była zakończeniem kryzysu odpowiedzialności. Teraz, kiedy krzywa, po której dotychczas zdążała rewolucja, urwała się, a październikowi terroryści pragną połączyć legendę z przeszłością — będą oni mogli wspólnie pracować, bowiem wielkie burze ludzkości mijają jak każde zresztą inne burze. Samozaparcie się Trockiego przygotowuje mu powrót, po którym nastąpi przegrupowanie prawdziwych sił, a więc intellektualnych, rewolucji na Wschodzie.

I wszyscy spotkają się znów na rozdrożu starych doświadczeń, dokąd życie przyprowadza zawsze ludzi, którzy są na tyle nierozważni, iż przemierzają szlaki utopji — jeżeli posiadają dosyć jeszcze sił, by nawrócić z drogi. Każdy zrozumie wówczas, że właściwie walczył z wiatrakami...

XXVII.

CZY TRZEBA WCHODZIĆ W STOSUNKI HANDLOWE Z SOWIETAMI?

Jednego z francuskich pisarzy, który ostatnio bawił w Moskwie, spotkała miła niespodzianka: znalazł on na wystawach księgarń tłumaczenia swoich dzieł, w pięknych wydaniach illustrowanych, przyczem nakładca, powodowany jakiemiś szczęśliwemi podszeptami uczciwości — podał na specjalnych opaskach ilość wydanych egzemplarzy. W ten sposób wiedział ów autor, że prace jego rozeszły się w osiemnastu tysiącach tomów po Rosji sowieckiej.

Była to podwójna niespodzianka, gdyż nie oczekiwał takiego sukcesu — ani on, ani jego wydawca, bowiem obaj nic o tem nie wiedzieli. Niewątpliwie jakiś zapalony tłumacz zapomniał o... formalności, którem nazywają prawem autoryzacji. Zresztą, któżby pamiętał o takiej drobnostce! To *„Copyright"*,[1]) (jeżeli już użyjemy żargonu zawodowego) zrodziło się w czasach normalnych... A jednak przecież teraz mają być podjęte stosunki dyplomatyczne i handlowe pomiędzy Moskwą i Paryżem — tem samem wdroży się postępowanie o wyrównanie rachunków. Ot — co się nazywa — pieniądze, spadające z nieba!...

---

[1]) Wyraz angielski, używany przez nakładców, a oznaczający zabezpieczenie praw danego pisarza (przyp. tłum.).

Tak myślał sobie francuski pisarz, zacierając z radości ręce. Niebawem musiał jednak przetrzeć sobie... oczy, kiedy z kapeluszem w ręku poszedł prosić dłużnika, aby zechciał coś zapłacić. Tym dłużnikiem był sam rząd sowiecki, ponieważ on tylko jeden obecnie w Rosji, według obowiązujących ustaw, ma prawo zajmowania się handlem.

Wyśmiano naszego autora i powiedziano mu, że ponieważ kilku francuskich nakładców wydało, nie posiadając pozwolenia, dzieła Tołstoja i Dostojewskiego, zatem bolszewicki nakładca - Z. S. S. R., tytułem odwetu, uważa się za uprawnionego czerpać z całej francuskiej literatury — przeszłej, współczesnej, a nawet przyszłej — nie płacąc ani kopiejki zainteresowanym w tym względzie czynnikom.

To nie są bajki! Powieściopisarzem, któremu zdarzyła się powyżej opisana przygoda — jestem ja we własnej osobie, a opowiadam ją nie w zamiarze chwalenia się, lecz dlatego, że ta cała historja rzuca — mem zdaniem — pewne światło na problem stosunków francusko-sowieckich.

Nie trzeba zatem wchodzić w układy handlowe z Rosją?...

Nie chcę tego twierdzić, gdyż posądzonoby mnie o popieranie Niemców, którzy — jak chodzą słuchy — sprzedają rządowi sowieckiemu ogromne ilości towarów; wszystko jednak pozwala przypuszczać, że niemieccy eksporterzy domagają się gwarancyj, co jest przykładem, godnym naśladowania. Każcie sobie zatem płacić z góry! — oto rada, jaką przedewszystkiem udzielić mogę rodakom, na podstawie osobistego doświadczenia...

Obdarzono mnie w Moskwie, w rządowych biurach, całym stosem traktacików, statystyk, bilansów i tablic porównawczych — nie mam jednak zamiaru publikować tego, skądinąd może nawet ciekawego materjału, ani go też analizować, bowiem owemi „dokumentami“ szafują hojnie w Paryżu, ofiarowując je na każdym kroku zainteresowanym czynnikom. Zajmuje się tem p. Krassin, który jest równocześnie — jeśli się nie mylę — ambasadorem sowieckim we Francji i komisarzem ludowym do spraw handlu zagranicznego.

Nie przeczę, że system handlowy Z. S. S. R., skupiający wszystko w rękach rządu, ogromnie ułatwia zawieranie większych tranzakcji, czem szczyci się Moskwa. W broszurze propagandowej, którą niebawem rozrzuci wszędzie *Komintern*, jakiś anonimowy autor oświadcza, że tylko wówczas można mówić o mniejwięcej ustalonym w rublach i pudach bilansie wwozu, oraz wywozu, — jeżeli rząd zechce sam wszystko sprzedawać i wszystko kupować.

Cała prasa sowiecka podejmuje na różne tony motywy tego etatycznego hymnu i publikuje artykuły, najeżone kolumnami cyfr, które mają wykazać korzyści takiego monopolu, oraz „bezwzględnej kontroli“. Unicestwiając rzekomo dzięki temu systemowi „wszelkie niedomagania, wytworzone przez konkurencję i podbijanie cen, spowodowane chciwością kupców“ — Sowiety zamierzają sprzedawać po najwyższych cenach len, zboże, surowce, a kupować, możliwie najtaniej, nasze wyroby: maszyny, narzędzia, materjały i produkty przemysłowe.

Wszystko wygląda na pozór bardzo ładnie, tylko nie wolno zapominać, że wchodzą tu w grę dwie osoby i że w każdej tranzakcji handlowej

jest sprzedający, oraz kupujący. Czyż Moskwa ma nadzieję skłonienia przeciwnej strony, aby wszystkie swoje zyski złożyła na ołtarzu sowieckich trustów?... Nie — Moskwa wątpi i nie wierzy już w cuda!

Nic też dziwnego, że rosyjski etatyzm oddawna zbladł, jeżeli się tak można wyrazić. *Toć przecież żywotność tego systemu zależy od importu i kredytu.* Rubel ustabilizuje się tylko wówczas, jeśli wieśniacy obdarzą zaufaniem państwo, które kupuje zbiory, — a Moskwa wie doskonale, że *mużik* jedynie wówczas ufa, skoro może *natychmiast* wymienić swe papierki na towary.

Sowiety potrzebują pomocy państw kapitalistycznych — to rzecz jasna. Dlatego też spuściły one z tonu, oświadczając wszakże przy każdej sposobności, że z chwilą przywrócenia równowagi finansowej i odbudowania t. zw. ciężkiego przemysłu „podstawowej ostoi socjalizmu“ — będą mogli podjąć walkę do upadłego z burżuazją.

Nie wiemy doprawdy, jak takie plany nazwać — blagą, wiecową gadaniną, czy też demagogją?... Musimy wszakże pamiętać, o parokrotnych już oświadczeniach bolszewików, że „umowy, zawarte z państwami kapitalistycznemi, zatem nielegalnemi, posiadają swoją moc tylko wówczas, jeżeli służą *interesom proletarjatu*“. Wiemy teraz, czego się trzymać!

Ta sprawa stosunków gospodarczych i handlowych jest jednak zbyt skomplikowana i ważna, aby można ją było tu omawiać, gdyż sama przez się wymaga długiej serji artykułów. Mojem zdaniem stanowisko Z. S. S. R. w kwestji długów nakazuje nam ostrożność.

Czy znajdziemy w nowej Rosji te rynki zbytu, które obiecano naszym kupcom — odpowie na to przyszłość. Moim obowiązkiem jest stwierdzić, na podstawie poczynionych skromnych spostrzeżeń, że zyski z tych tranzakcyj nie pokryją szkód, jakie wyrządzić może propaganda, bowiem zawsze Sowiety i komunizm trzymały się razem, kiedy chodziło o dobicie targu...

XXVIII.

IMPERJALISTYCZNE POSTACIE O MASKACH HUMANITARNYCH.

Przyglądając się uważniej monetom sowieckim spostrzegamy, że są one dwojakiego rodzaju. Na jednych, bitych w 1922 r., widać robotnika przy pracy, unoszącego ciężki młot nad kowadłem — symbol zrozumiały, pokojowy i uspokajający; na drugich — nowych, puszczanych w obieg dzisiaj — spostrzegamy kulę ziemską, obok której rysują się sierp i młot: również jasny symbol, chociaż budzący już pewne zaniepokojenie. Być może niedługo pokażą nam trzecią przenośnię, a stanie się to wówczas, kiedy Moskwa zrzuci maskę Międzynarodówki, by odsłonić światu nowe szlaki rosyjskiego imperjalizmu. Wówczas wystarczy sowieckim medaljerom skrzyżować sierp i młot nad naszym globem, aby naprawić carskie jabłko z krzyżem; każdy to zrozumie, a wielu już nawet, teraz wie o co chodzi!...

Wytyczna polityki z rosyjskiego imperjum, zakreślona tajemniczo przez decydujące w tym względzie czynniki — jest stanowczo najbardziej zachłanna i podstępna w naszych czasach. Prawda, że do imperjalizmu nikt się nie przyznaje, znajdując zawsze doskonałe wybiegi dla zamaskowania go, a sowieckie są poniekąd zupełnie nowe. Chodzi tu o jakąś dziwaczną międzynarodowość, która podsyca, wychwala i eksploatuje zarazem nacjonalizm wszędzie, gdzie tylko

może szkodzić innym narodom; z drugiej strony rząd moskiewski — nie pozwalając na wprowadzenie u siebie zasad komunistycznych — posiłkuje się niemi, jako czynnikiem deprawacji, swego rodzaju *kokainą socjalną*.

To dwoistość i podstępna ostrożność jest zasadniczą cechą bolszewickiego sytemu w stosunkach zewnętrznych. Sowiety stale stwierdzają solennie, że nie mają nic wspólnego z propagandą Trzeciej Międzynarodówki (patrz sprawę Maroku), a komuniści, odwdzięczając się, z niemniejszem oburzeniem protestują przeciwko uważaniu ich za armję polityczną na usługach rosyjskiego nacjonalizmu. Zobaczymy, jak przedstawiają się w świetle faktów te zaprzeczenia.

* * *

Po zrezygnowaniu z pierwotnego planu bolszewizacji Europy — rząd sowiecki zajął się bardzo czynnie problemem azjatyckim. Aby mieć wolne ręce bolszewicy niepokoją obecnie Zachód, używając do tego zamiast posłusznych lecz często kompromitujących miejscowych komunistów — specjalnych, dobrze zaopatrzonych w ruble, emisarjuszy. Toć nie dla przyjemności stwarza się przeszkody Francuzom i Anglikom, lub dla odmiany — protestuje krzykliwie we wszystkich komunistycznych pismach Europy przeciwko „zbójeckiemu imperjalizmowi"!

Niewątpliwie powyższe manewry są zgodne z ogólnym planem akcji bolszewickiej. To samo można powiedzieć o kampanji, prowadzonej przeciwko Rumunji pod płaszczykiem szczytnych haseł humanitarnych, który nie zdoła jednak ukryć sowieckich apetytów na Bessarabję. Równocześnie usiłuje się rozbudzić starodawną polską hałaśliwość. Są to wszakże poczynania na dalszą metę, natomiast *rzeczą nie-*

cierpiącą zwłoki dla Moskwy jest zagadnienie Wschodu wogóle, a specjalnie Dalekiego Wschodu.

Dużym i trudnym krokiem naprzód dla imperjalizmu sowieckiego był fakt wzięcia miasta *Czity* w Kraju Zabajkalskim i utworzenia „Republiki Dalekiego Wschodu", która sięga do granic Mongolji, oraz nieomal — Korei, okrążając Mandżurję. Z chwilą, gdy ta nowa republika weszła w skład Z. S. S. R. — moskiewscy „międzynarodowcy" mogli już nie ukrywać, że przejmują w imię dobra „ludu rosyjskiego" dawną politykę carów; jak wiadomo spowodowała ona wojnę z Japonją. Równocześnie, wciąż wierni swemu systemowi, bolszewicy wysłali emisarjuszy do Chin, którzy szerzą tam „patrjotyczny komunizm" pewnego rodzaju *ksenofobję,* pozwalającą mordować obcokrajowców przy dźwiękach *Międzynarodówki.* Tymczasem Mongolja już oderwała się od Chin, a jutro może zgłosi swój akces do Z. S. S. R.; wówczas stara rosyjska polityka znajdzie znów drogę do Mukdenu, by zagrażać Japonji; dalej — okrąża się i opanowywuje Kraj Błękitnego Smoka, dokąd Sowiety wtargnęły już zbrojnie z Zachodu przez piaszczyste szlaki chińskiego Turkiestanu.

Tak wygląda sytuacja na Dalekim Wschodzie.

W Zachodniej Azji spotykamy się również z tą samą uporczywą i podziemną „robotą". Więc zbolszewizowano w miarę możności Persję, oraz Afganistan, zwłaszcza ten ostatni (droga do Pendżabu), ważny jako brama wypadowa przeciwko Imperjum Brytyjskiemu. Tu odnoszą bolszewicy ciągle sukcesy, udając, że ich nie wyzyskują.

Znacznie brutalniej postąpili — jak wiadomo — w Gruzji, bowiem chodziło tam o sprawy

niecierpiące zwłoki. Zinowjew, który mówi wszystko bez ogródek, potrafił rozprawiać o nafcie tak zręcznie, że niewyprowadziłyby go nawet z równowagi podejrzenia „kapitalistycznych narodów". Jest on obecnie w Sowdepji bodaj jedynym człowiekiem zdolnym uznawać *konieczności* bolszewickiej polityki, rozgrzeszając ją jeszcze ponadto z komunistycznego punktu widzenia. Powtarza wciąż, że podbój, uskuteczniony przez robotników nawet terytorjalny — jest zawsze misją cywilizacyjną, natomiast ekspansja burżuazyjnych narodów posiada wszelkie cechy niemoralności i wyzysku.

Oto są jedyne, zresztą bardzo skromne, wyznania, które można wydobyć od bolszewików; pozatem przeczą oni wszystkiemu. Co za oburzenie wywołałoby na twarzy p. Cziczerina słowo „imperjalizm"! Czy ośmieliłby się kto twierdzić wobec tego dygnitarza, że ogromne sumy, jakie pochłania armja sowiecka, nie są bynajmniej usprawiedliwione koniecznością obrony kraju? Nawet, gdyby p. Cziczerin pozwolił na wygłoszenie tak „bezecnych przypuszczeń" — to jedynie dla odparcia ich w imię... „dobrze znanej bezinteresowności proletarjackiego państwa"...

Powiedziałby więc, iż należy życzyć sobie, aby się rozwijała ekspansja Z. S. S. R. celem szerzenia dobrodziejstw komunizmu... Napróżno starałby się wówczas ktoś przekonać go, że wschodnia polityka Sowietów w niczem się nie różni od zamierzeń Katarzyny Wielkiej i jej ministra Patiomkina; że już w XVIII stuleciu Moskwa wywoływała ciągłe rozruchy w Persji, dążąc do podsycania odwiecznych sporów w tej „azjatyckiej Polsce"; że również Patiomkin starał się wzniecić zamieszki w Chinach, wysyłając do Pekinu „młodych Słowian"; że

wreszcie zorganizowanie karawan z Kiachty w Mongolji — zapowiadało powstanie republiki w Czicie.

Na wszystkie te pewniki sowiecka dyplomacja nie udzieli bezpośredniej odpowiedzi, lecz ucieknie się do wykrętów mistyki międzynarodowej, co jest właśnie najwstrętniejsze w bolszewickim imperjalizmie. Dążenie każdego narodu — słuszne, czy niesłuszne — może nawet nie opierać się na lojalności. Ten naród powinien być wszakże stanowczo potępiony, skoro jego lojalność podszywa się pod maskę bezinteresowności, — albo — co gorsze jeszcze — apostolstwa!...

Doprawdy, trudno znaleźć na świecie bardziej zaciekłych nacjonalistów niż ci politycy, których ambasadorowie propagują wszędzie pacyfizm! Równocześnie jednak Sowiety, zrodzone w 1917 r. na gruzach carskiej armji — są obecnie najbardziej militarystycznym narodem. Dalej Moskwa wypuszcza swoją pożyczkę narodową z losami, starając się przytem za wszelką cenę — słownie, w prasie, przez rozpuszczanie alarmujących wiadomości, tendencyjnych artykułów — zdyskredytować pożyczkę „francuskiego kapitalizmu".

Rosja nic się nie zmieniła, pomimo wszystkich chrztów rewolucyjnych i nie wyrzeka się żadnego ze swych dawnych planów. Już pan Herriot w 1923 r. zapowiadał prawdopodobieństwo powrotu w Sowdepji carskiej polityki na Bliskim Wschodzie; teraz można śmiało stwierdzić, że bolszewicy nie zamykają oczu przed wizją opanowania Konstantynopola, gdyż Rosjanie wciąż pragną ujrzeć znów tę tarczę, którą ich wódz Ruryk przed tysiącem lat zawiesił u wejścia do Bosforu...

Tak łatwo jest przecież zrobić sierp z półksiężyca!...

XXIX.

„JAWNOŚĆ“ SOWIETÓW.

Kierownicy Rosji sowieckiej, nazwani żartobliwie we Francji *Moskalami*, udają wobec zagranicznych proletarjuszy, że są zaciekłymi „międzynarodowcami“, a tymczasem zajmują się rosyjskiemi sprawami niczem najgorliwsi patrjoci. Dalej ci ludzie, którzy przywrócili przecież u siebie system kapitalistyczny — pragną nazewnątrz uchodzić za nieprzejednanych komunistów.

Takie przykłady możnaby mnożyć bez końca, a są wśród nich wręcz groteskowe!

Więc np. Sowiety twierdzą, że wznowienie robót rolnych należy uważać za triumf akcji zbiorowej; w istocie jednak chłopi nie myśleli nawet o powrocie do pracy, póki nie przywrócono prawa — własności, pobierania czynszu dzierżawnego i najmu robotników; inaczej — dobre zbiory i pomyślny stan uprawy pól, należy zawdzięczać kapitulacji Sowietów przed *„kułakami“*, t. j. wiejską burżuazją. Mamy zatem do czynienia z całkowitem zwycięstwem kapitalizmu.

Jest cały szereg innych, może mniej śmiesznych w swej bezczelności epizodów, że weźmiemy chociażby pozory lekceważenia pojęcia ojczyzny, któremi hojnie szafują bolszewiccy politycy, ci chciwi dalszych podbojów anekcjoniści bez skrupułów. Faktycznie komunizm,

międzynarodowość są już tylko *„artykułami wywozowemi"* — co trzeba wciąż, oraz każdemu powtarzać bez końca. Sowiety posługują się niemi z dużą zręcznością i wytrwałością; są to zalety, ale bodaj, że jedyne.

Mało kto wie jeszcze u nas o tem, że bolszewicy w swych ekspansywnych dążeniach nie wahają się używać biegunowo sprzecznych metod, gdyż oportunizm jest ich duchem opiekuńczym. Sowiecka propaganda nie cofa się przed niczem, zwłaszcza gdy idzie o zgnębienie jakiegoś „kapitalistycznego" narodu, a świadczą o tem chociażby niebezpieczne poczynania, uprawiane wśród nas i wokoło, w sprawie Maroku. Nie obchodziło ją — ryzyko, na jakie się naraża, utrata kolosalnych sum — wszystko są to drobiazgi, gdy idzie o sprawy z zakresu „wyższej polityki".

Jakże mało Sowiety zwracają uwagi na samą doktrynę, kiedy są zaangażowane ich interesy!... Ostatnio zdarzył się wypadek, wymownie ilustrujący powyższą prawdę, który zwrócił uwagę nawet ludzi prostych. Oto kilku naszych „miedzynarodowców", nauczonych przez Moskwę, wykrzykiwało naiwnie: *„Rif dla Rifenów"* — co wywołało naturalnie powszechny śmiech.

W Chinach poczynają sobie bolszewicy jeszcze lepiej, podjudzając *xenofobję*[1]) żółtej rasy; widzimy więc, jak obecni mieszkańcy Kremla wykładają w Pekinie sztukę urządzania pogromów, którą ich... przodkowie nie zachwycali się zbytnio...

W Turcji (gdzie podobno, Kemal-Basza nie cacka się z czerwonym sztandarem) będą usiłowali uprawiać przekupstwo, nie żałując *bakszyszów.*[2])

[1]) Nienawiść do obcokrajowców (przyp. tłum.).
[2]) Po turecku łapówka (przyp. tłum.).

We Włoszech i w Rumunji używa się znów innego systemu; te kraje dostarczają elementu, „prześladowanego“, niezbędnego do uprawiania sentymentalnej propagandy w państwach anglosaskich i skandynawskich. W stosunku do Niemiec, jako niepodatnego gruntu do żartów, prowadzi się politykę odwetu, przerywaną czasami dla wymiany skazanych.

Pan Cziczerin, jak widać, nie jest bynajmniej upartym kupcem i daje każdemu klientowi jaki ten tylko zapragnie towar, a ma obfitość nielada!

Można jednak wywnioskować, że Sowiety w swej propagandzie kładą specjalny nacisk na dwa momenty: *niezadowolenie i współczucie*. Z jakąż systematycznością moskiewscy zbrodniarze apelują wciąż do poczucia ludzkości, aby piętnować *„biały terror“!* Tu należy zwrócić uwagę na fakt, w jakim stopniu strach przed wspomnianym „białym terrorem“ zmniejsza się równolegle z przestrzenią; więc najbardziej oburzają komunistów i wywołują protesty, opatrzone licznemi podpisami „reakcyjne gwałty“, które się dzieją w pobliżu granic Rosji.

Eksploatacja niezadowolenia jest podstawą moskiewskiej propagandy. Wiemy doskonale, niestety! ile to tysięcy potwornych emisarjuszy tych złych doradców, siewców rozpaczy i rozsadników trucizny społecznej — grasuje we Francji! Każdy podróżnik uświadamia sobie jednak w całej pełni, że nasz kraj w porównaniu z Bolszewją jest rajem i że żaden robotnik francuski nie zgodziłby się nigdy na zamianę losów ze swym towarzyszem w Sowdepji. Jeżeli ktoś nie chce wierzyć — można to bardzo łatwo sprawdzić doświadczalnie: niech Moskwa wyśle do Francji na jakie sześć miesięcy pięćdziesiąt rodzin robotniczych, a jestem najświęcej prze-

konany, że po upływie powyższego czasu nikt *dobrowolnie* nie będzie chciał wrócić do Sowdepji. Nie mówię już o przeciwnem doświadczeniu!

Jest to zatem wyzwanie z mojej strony?... Tak — tylko napewno nikt jego nigdy nie podejmie!

Nic nie przeszkadza jednak sowieckim jaczejkom siać lekkomyślnie nienawiść i rozpacz wśród nas.

Więc ludziom prostym radzą, aby „buntowali się przeciwko nowym taryfom tramwajowym“... gdy tymczasem w Moskwie taki sam przejazd kosztuje 1 fr. 20 s. W razie potrzeby z powodu np. spóźnionego telegramu rozgłoszą, że administracja służy do przewlekania wysyłki korespondencji, nie zwracając zupełnie uwagi na jej zawartość“, ale za to sowieckie poczty, otwierają i niszczą listy, posuwając się aż do zupełnego lekceważenia obowiązujących w tym względzie konwencyj międzynarodowych.

Jeszcze jeden przykład — może najwstrętniejszy, a poniekąd nawet straszny. Jak wiadomo, agenci Z. S. S. R. starają się wywołać ferment w armji; otóż ich francuski organ ogłosił 9 sierpnia artykulik p. t. *„Bratajmy się“!* Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby w Moskwie jakiś usposobiony antymilitarystycznie podróżnik odczytał te wywody wobec żołnierzy — dostałby się zaraz do G. P. U., gdzieby go bez wahania rozstrzelano.

Łatwo jest również, a zarazem okrutnie, namawiać strajkujących do czynnych wystąpień. Ale moskiewscy władcy ani słowa nie pisną naszym robotnikom, jak to poczyna sobie towarzysz Dzierżyński, aby zdusić wszelkie strajki!... Conajwyżej wywołuje się oburzenie na przedmieściach z powodu rzekomo lichych płac, za-

pominając systematycznie zwrócić przy tej sposobności uwagę zainteresowanych, że np. zwykła, skromna przekąska rodziny robotniczej po wyjściu z kina kosztowałaby w Rosji tyle, ile wynosi tygodniowy zarobek.

Pocóż mnożyć jeszcze przykłady? Czyż te, które przytoczyłem powyżej nie wystarczą do przekonania misjonarzy moskiewskiej wiary?... Można stwierdzić bez zająknięcia, że bolszewicy we wszystkich szczegółach, zależnie od okoliczności, nie przestrzegają własnych doktryn i, rzekomo obowiązującej w tym względzie dyscypliny. To, czego obecnie tylko dzięki niepojętemu wstydowi nie chcą jeszcze nazwać po imieniu polityką zagraniczną — jest w gruncie rzeczy ciągłem zaprzeczeniem ich wszystkich słów i cznyów w Rosji. Internacjonalizm, marxizm, antymilitaryzm, walka klas — istnieją, lecz... poza sowieckiemi granicami! Sowdepja jest najbardziej bezlitosnym krajem dla proletarjatu i żołnierzy; nikt nie może z nią rywalizować pod względem zachłannej chciwości w stosunku do innych narodów.

Nie boję się żadnych sprostowań, jednak rozumiem, że zdumienie może wywołać pewne wątpliwości. Otóż mój rząd ma środki i sposoby, aby sprawdzić twierdzenie podróżnika, zwłaszcza, skoro ten zwraca się do opinji publicznej. Jeślim ją oszukał — proszę mnie zdyskwalifikować honorowo; w przeciwnym razie — inni kłamią, a te kłamstwa są zbyt potworne, aby można je pominąć milczeniem! Niech zatem każdy spełnia swój obowiązek!...

XXX.

LASKA EFIMOWA.

Historja potępi bolszewików nie za ich klęskę, lecz za nieobliczalne straty, które ta klęska spowodowała. Faktem jest, że okrucieństwo polityków może posiadać pewne cechy dostojeństwa, a nawet szlachetności. Więc np. Olivier Cromwell wieszał marynarzy z nad Tamizy, znał on jednak cenę krwi, co nigdy nie obchodziło czerwonych dyktatorów, a ich obojętność w tym względzie miała w sobie coś apokaliptycznego: zaprawiali się w rzeziach ze zdumiewającą premedytacją. Teraz — kiedy przestali już rozstrzeliwać — głodzą i uśmiercają ludzi, którzy mieli nieszczęście urodzić się burżujami, z precyzją uczonych, pracujących nad jakimś wynalazkiem, w laboratorjach. W oczach Moskwy życie ludzkie nic nie znaczy. Nawet cały naród może wyginąć — byle doktryna pozostała nietknięta! Zupełnie niedwuznacznie sprecyzował to Lenin, mówiąc: *„niech wymrze chociażby nawet dziewięć dziesiątych ludności, byle pozostali nawrócili się na komunizm“*.

Z rewolucyjnego punktu widzenia ów ohydny program może znaleźć zwolenników wśród ludzi, zamierzających z gruntu przeistoczyć oblicze świata, bowiem mają oni kamienne serca; przyszłość wszakże, przeklinając ich, równocześnie zbada pobudki czynów. Jak jednak nazwać najbardziej nieludzkich rewolucjonistów, którzy rękoma jeszcze skąpanemi we krwi, wciskają ludzkości swe poronione dzieło?...

Wzorem innych podróżników wykazałem, że bolszewicy musieli zrezygnować ze wszystkich teoryj, któremi się posiłkowali, a które pochłonęły tyle ofiar; co zrealizowali w sprawach socjalizmu jest absolutnie niewspółmierne z temi wielu tysiącami pomordowanych za „rzekome zbrodnie przeciwrewolucyjne“. Więc przeszło rok głodu i rozstrzeliwań, wytępienie wszelkich swobód, — wszystko to uprawiało się dlatego tylko, aby wprowadzić w życie kapitalizm państwa, torując dalej drogę dyktaturze wzbogaconych wieśniaków!... Mamy więc całkowity bilans rządów bolszewickich. Doprawdy — do tego stopnia już mylić się nie wolno!...

Zresztą nietylko ja stwierdziłem porażkę sowieckiego systemu: czynią to również wszyscy podróżnicy z Zachodu — nie licząc naturalnie tych z „autokratów“, zaproszonych przez Moskwę! — nawet najbardziej *życzliwie usposobieni* i dochodzą do takich samych konkluzyj. P. de *Monzie* pisze: *„czemże jest bolszewizm obecnie, jeżeli nie systemem stopniowej etatyzacji.“*[1]) Czytam dalej w *„Nowej Rosji“ p. Herriota* na str. 292: *„rząd rosyjski posiada, zdaje się, wszelkie cechy trwałości, jego pierwotny jednak program jest niewątpliwie rozbity. Jeżeli nie zajdą więc nieprzewidziane wypadki — bolszewizm musi się jeszcze przeistoczyć i to jest najbardziej prawdopodobne rozwiązanie“.* Komunista amerykański *Eastman* powiada: *„zastosowali* (Kamieniew, Stalin i Zinowjew) *tak niezwykły system przy badaniu sprawy chłopskiej, że gdyby go, postępując logicznie w dalszym ciągu, wprowadzili w życie, musieliby wogóle zrezygnować z marxizmem“.*[2]) Juljan *Moch,* po bardzo

---

[1]) *Anatol de Monzie: „Z Kremla do Pałacu Luksemburskiego“* str. 141 (przyp autora).

[2]) *Max Eastman: „Po śmierci Lenina“* str. 172 (przyp. autora).

przychylnem sprawozdaniu dla rządu moskiewskiego dochodzi do następującego wniosku: *„budują oni gmach z ogromnie różnorodnego materjału; więc kapitał prywatny sąsiaduje z potężnym kapitalizmem państwowym, z monopolami, trustami, syndykatami i chłopską polityką... Zaledwie kilka zasad socjalistycznych błąka się w tej różnorodnej mieszaninie."*[1])

Jesteśmy zatem wszyscy w zgodzie. A teraz pozwolę sobie opowiedzieć następujące, charakterystyczne zdarzenie:

* * *

W Kijowie, po przemówieniu Trockiego, udzielono głosu przedstawicielom opozycji i, ku ogólnemu zdumieniu, zgłosił się pewien robotnik, ale tylko jeden, nazwiskiem Efimow. Wszedł on na trybunę z laską w ręku!

— Widzicie, towarzysze, — rzekł — tę laskę? Opowie wam ona dzieje rosyjskiej rewolucji. Otóż przed jej wybuchem sprawowali rządy w kraju arystokraci, których, dajmy na to, przedstawia rączka laski; jej żelazne okucie na końcu, na dole — to galernicy, a środek robotnicy i chłopi.

Tu mówca zamilkł na chwilę, obrócił laskę w oczach słuchaczy i prawił dalej:

— Rewolucja jest już faktem dokonanym, towarzysze! Oto arystokraci znajdują się na dole, galernicy na górze — jedynie wy pozostaliście na tem samem miejscu!...

Efimowa rozstrzelano w tydzień później...

---

[1]) *J. Moch: „Rosja sowiecka"* (przyp. autora).

XXXI.

DEKLARACJA CZICZERINA.

Publikuję bez żadnych komentarzy, pozostawiając swobodę sądu czytelnikowi, oficjalny dokument, który ma być odpowiedzią na podane

* * *

Moskwa, 10 sierpnia 1925 r.

Szanowny Panie!

Przysyłam niniejszem oświadczenia P. J. Cziczerina, łącząc równocześnie wyrazy prawdziwego poważania.

podpisane: *Minlos.*

„Pan przybywa w specjalnie sprzyjającej chwili dla zaznajomienia się z gospodarczą i polityczną siłą twórczą naszego systemu. „Towarzysz - żniwo" — według wyrażenia Lenina — jest w tym roku w niezłym humorze, z czego korzysta sowiecka gospodarka, aby zapuścić głębiej korzenie. Pan zechce tylko obejrzeć się dokoła, wszędzie, jak okiem sięgnąć, kipi życie! „Niema rozwoju gospodarczego bez indywidualizmu" — głoszą Hoovery i Fordy... Co za niedorzeczności!... Wystarczy gdziekolwiek spojrzeć: co nas otacza zwie się *zdobycza socjalną, wspólnem dobrem* w myśl zasady — *każdy za wszystkich i wszyscy za jednego!*

„Podstawowem zagadnieniem w stosunkach z Francją jest problem długów carskich. Mam przekonanie, że doszlibyśmy do porozumienia w szczegółach i sposobach załatwienia tej sprawy — nie wolno nam jednak zapominać zasadniczej kwestji: nasz rząd musi przedewszystkiem upewnić się — zanim przyjmie na siebie wspomniane zobowiązania, — że będzie mógł szybko i szeroko rozwinąć siły wytwórcze kraju do tego stopnia, by podołać nowym ciężarom.

„Możemy zawrzeć układ w sprawie długów carskich tylko pod warunkiem, że równocześnie będzie sfinalizowana umowa (z jedna. lub kilkoma grupami banków) w sprawie przyznania nam kredytów. Trzeba dodać, iż w tym względzie musimy się bardzo poważnie liczyć z opinją szerokich warstw robotniczych i chłopskich, gdyż nasze włościaństwo w ostatnich latach brało coraz czynniejszy udział w życiu politycznem; śledzi ono z uwagą zagadnienia międzynarodowe i każdy chłop z całą stanowczością oświadcza, że nasz skarb nie powinien płacić ani kopiejki dłużnikom z carskiego okresu; zgodziłby się on na umowę tylko pod warunkiem zawarcia równoczesnego dosyć korzystnego układu finansowego.

„Prasa francuska dosyć często występuje wrogo przeciwko naszemu rządowi, z powodu jego przynależności, w kierowniczym charakterze, do partji komunistycznej (tworzymy jedną z sekcyj Międzynarodówki). Ulubionym manewrem przeciwników, za pośrednictwem którego wywierają nacisk na swych współobywateli, podburzając ich — jest zwalanie na nasz rząd odpowiedzialności za poczynania komunistycznej Międzynarodówki i różnych jej sekcyj narodowych. Jest to poprostu nieuczciwość! Przecież zdarzało się bardzo często, że jakieś

partje polityczne, ugrupowania religijne, albo gospodarcze, czy wreszcie inne organizacje — dochodziły do władzy, tworząc rząd pod tą lub ową postacią; ich działalność, agitacja i propaganda była jednak zupełnie niezależną od poczynań danego rządu. Więc np. gabinet Mac Donalda nie odpowiadał za czynności Drugiej Międzynarodówki w różnych krajach.

„Podczas pobytu w Moskwie będzie Pan mógł stwierdzić — obserwując uważnie, co się wokół Niego dzieje — że nasze wysiłkiześrodkowane są na wewnętrznej organizacji, a zwłaszcza na dziele odbudowy gospodarczej, co wskazuje, że dążymy do nawiązania regularnych stosunków handlowych z wszystkiemi krajami inaczej — wogóle do umocnienia pokoju światowego. Nasza polityka zagraniczna posiada wybitnie pokojowy charakter, gdyż opiera się na szlachetnych zasadach, wynikających już z samego składu robotniczo-włościańskiego rządu, dalej — na wymaganiach, oraz konieczności odrodzenia gospodarczego. Nasz rząd nie mógłby nawet myśleć o wtrącaniu się do spraw odległych krajów, gdyż tego rodzaju interwencje utrudniałyby ogromnie przeprowadzenie podstawowych zadań, mianowicie — wewnętrznej odbudowy i rozwoju naszych międzynarodowych stosunków pokojowych.

„Po bliższem przyjrzeniu się obecnemu stanowi rzeczy, spostrzeże Pan, jak gruntownie przerobił nowy system szerokie masy i jak się różnią od poprzednich, jeszcze z carskich czasów. Pomiędzy innemi śledzą one teraz pilnie politykę zagraniczną, którą możemy kierować z powodzeniem tylko po uzgodnieniu z opinją szerokich mas. Poznajemy ich sentyment na licznych i częstych zebraniach; biorą tam udział członkowie rządu, wysłuchując mów i zaznaja-

miając się z pytaniami, przedłożonemi na piśmie. Zwłaszcza jest specjalnie ścisły kontakt pomiędzy ludnością, a Sowietami lokalnemi, które stale w swych rezolucjach odtwarzają wierny obraz ogólnych dążeń. Nasza dyplomacja polega na realizowaniu, oraz na wprowadzaniu w życie pragnień robotników i włościan".

Odtwarzam wiernie — poddając sądowi wszystkich!!!...

XXXII.

RÓŻOWA MOSKWA.

Przed opuszczeniem ziemi sowieckiej udałem się po raz ostatni do restauracji, na dachu drapacza chmur nad *Bramą Twerską*. Była mniej więcej siódma wieczorem, godzina mroków, nasyconych dymami. Siedziałem samotny, a niziutko po niebios stropie, nieomal tuż nad „świętem miastem" — gnał silny wiatr nikłe chmurki tak, że błękit nieba przeglądał się wciąż w metalowych kopułach. Z dołu dochodziła ogromna wrzawa, a górował nad nią śpiew dzwonów, równy i majestatyczny niczem organowa symfonja. Wówczas dopiero ujrzałem miasto we właściwej, symbolicznej barwie z 1925 roku: *Moskwa jest różowa.* Ongiś pociągnęły ją Sowiety szkarłatnym pokostem; w tym tonie była utrzymana cała ulica *Twerska* od piorunochronów do piwnicznych okienek i wówczas, przed trzema laty, miało się wrażenie, że zamarły jakieś kamienne zastępy po przejściu przez rzekę krwi... Otóż kolor czerwony, według opinji malarzy, chociaż efektowny — bywa zazwyczaj krótkotrwały, bowiem zdzierają z niego bardzo prędko dumną szatę — śnieg, deszcz i wiatr. *Moskwa jest różowa!* Okrutny, a zarazem pocieszający symbol... Co to znaczy potęga życia!...

Kelner przynosi również różową jarzębinkę. Wieczór przeciąga się... Oto mam wrażenie, że

Rosja, nie zważając na nic, idzie powolutku, własną drogą ku szczęśliwej przyszłości, wyzwolona z tyranji carów i doktrynerów. Nie spieszy się jej, gdyż taki jest już zwyczaj tego niezmierzonego kraju!... Dwa istnieją tylko miejsca na świecie, które nie znają rachuby czasu — Watykan i Kreml. Cóż to znaczy osiem lat bolszewizmu dla tych odwiecznych połaci?... Osiem lat mówienia w próżnię, trzy miljony zmarłych — wszystko stopiło się jeno w czerwoną i dźwięczną kroplę, która utonęła w mrokach nocy...

Odkryłem duszę Rosji — bardzo podobną do niej samej — dziką, żałosną, przesądną i olśnioną... Zresztą, wśród zaróżowionego przez marxizm popiołu, znajduje się wszystkie prastare i świeższej daty obrazki; więc, obok mozaik Iwana Groźnego o złoconem tle, spotykamy dzieła Michała Strogowa,[1]) dzieła Wielkiej Armii, kosmate straszydło Rasputina, nieskalane szaty patrjarchy Focjusza[2]) i dwunastu rozpustników Katarzyny Wielkiej...

Ten kolor różowy jest wszędzie! Istne opętanie!...

Nieco później, gdy już zapadła noc zauważyłem, zresztą, jak co wieczór, że oświetlono z pod spodu sztandar na Kremlu... Zawisł on, łopocąc na wietrze, teatralnie i samotnie, nad miastem wśród mrocznych roztoczy chmur... Mimowoli myślało się o wstęgach Małgorzaty Fuller[3]), rozsnutych nad uśpioną Moskwą... Otóż

---

[1]) Malarz rosyjski (przyp. tłum.).

[2]) Patrjarcha Konstantynopolitański, twórca schizmy wschodniej w 858 r. (przyp. tłum.).

[3]) Ur. w 1810 r. w Ameryce, o chorowitej wyobraźni i nieposkromnionej pysze, gorąca zwolenniczka rewolucji, podzielając całem sercem odnośny ruch we Włoszech. Zmarła tragicznie w nurtach oceanu podczas burzy w drodze do Ameryki w 1850 (przyp. tłum.).

w ten pożegnalny wieczór przekonałem się, że godło Sowietów — chorągiew na Kremlu — wyblakło, jak zresztą wszystko: również i ono było różowe.

Wówczas przypomniała mi się poniższa bajeczka, którą cała Rosja opowiada sobie na ucho:

* * *

Pewnego razu dwóch Rosjan zapragnęło przedzierżgnąć się w kogutów, naśladując Gallów. Wrzeszczeli więc bez końca *kukuriku!* spali na grzędach i jedli, dziobiąc. Któregoś dnia rzekł jeden z nich:

— Mam wrażenie, że tam, hen! na Zachodzie, francuskie koguty, które są przecież starymi rewolucjonistami, jedzą, jak ludzie, więc bez dziobania...

— Doprawdy? — powiedział drugi, spróbujmy również!

Co rzekli — zrobili i czuli się doskonale. Tymczasem w parę dni później znów jeden z nich zaczepia towarzysza:

— Opowiadano mi, że koguty w Galji nie układają się do snu na grzędach, lecz najzwyczajniej w świecie, w łóżkach.

— Ha! rzecze zagadnięty — musimy i to zbadać.

Otóż skonstatowali, że taki sposób spania jest doskonały, wobec czego obaj ci Rosjanie — wciąż udając kogutów i piejąc, jak one — prowadzili zresztą normalne życie.

* * *

Lud tworzy zawsze trafne przypowieści. Prawda, że bolszewizm z 1925 r. pieje wciąż motywy z 1917 r. Zachłanny i hulaszczy N. E. P. wszystko zapożycza z komunistycznego sło-

wnika wzorem — lichwiarzy z okresu Dyrektorjatu, zagarniających prawo obywatelskie, lub przyjaciół Pani Tallien,[4]) którzy zjawiali się nago w Tuileryjskim pałacu, oświadczając, że ich wdzięki są własnością narodową. Historja poucza nas, co znaczy ten bezwstyd i ta retoryka. Już zresztą walka klas jest... wojną w ko-

* * *

Opisałem com widział, a niedaleka przyszłość pokaże, azalim potrafił patrzeć. Zachód osądzi, czy rosyjski komunizm jest tylko środkiem propagandy i rozstroju. Inni wędrowcy potwierdzą, albo też zaprzeczą opowiadaniom bezstronnego Europejczyka. Podróżując samotnie i obserwując incognito, zauważył on „w rewolucyjnej stolicy świata" tylko przedawnione formy systemu, nieustannie potępianego przez kongresy socjalistyczne, a który jest krokiem wstecz w stosunku do niejednej monarchji konstytucyjnej.

Zbadają również, czy przestrzegłem dostatecznie francuskich robotników przed ideologją, rozszerzaną wszędzie przez Sowiety — bez względu na koszty —, a którą zwalczają na swoim gruncie. Wypadki dowiodą dalej, czy antymilitaryzm i „obrona praw małych narodów" — nie są dla Moskwy artykułami wywozowemi. Wreszcie ludzie osądzą, czy wzamian za podstępne obietnice i rzekome udogodnienia handlowe — narody mogą tolerować w swoich stolicach gniazda fermentu, kryjące się pod płaszczykiem odwiecznego kłamstwa — nietykalności dyplomatycznej. Uczyniono lojalnie pró-

---

[4]) Żona słynnego rewolucjonisty francuskiego z domu Teresa Cabarrus, prowadziła „otwarty dom" i była znana pod przydomkiem *Notre-Dame-de-Thermidor* (przyp. tłum.).

bę; pochwalono tych ludzi, którzy ją zainicjowali, wszakże teraz godzina zbliża się, aby powziąć ostateczne decyzje!...

* * *

Jutro opuszczę Moskwę. Kto wie — może z daleka ten różowy kolor zniknie, nabierając ciemniejszych odcieni... Byłbym niezmiernie zdumiony, jednak ani czas, ani też miejscowości, które się zwiedziło — nie pozwalają żywić takich złudzeń rozczarowanemu pątnikowi.

Niewątpliwie będę myślał o tej ognisto-czerwonej trybunie, skąd w październiku przemawiał Lenin do nędzarzy z Petersburga. Równocześnie wszakże przypomnę sobie dyrektora sowieckiego protokółu dyplomatycznego, śmiesznego i podłego Florinskija, który kazał rozstrzelać własnego ojca, a jednak — pomimo tego piętna ohydy na czole — rozwesela wciąż sto czterdzieści miljonów ludzi... Zachowano trybunę, ale stworzono i... protokół dyplomatyczny...

Florinskij używa jakiegoś różowego pudru... W wilję mego wyjazdu siedząc samotnie w restauracji *Na Krysze,* spotkałem właśnie tego sowieckiego dygnitarza: spożywał obiad w towarzystwie zagranicznych gości, przy dźwiękach *Rêve de valse.* Wszyscy byli w dobrych humorach, a p. Florinskij wybijał takt nożem...

W pobliżu, pomiędzy tym pijanym łotrem, a mną — ulokował się młodziutki komunista w karmazynowem ubraniu i płakał, płakał bez ceremonji, jak dziecko, które nie zna się jeszcze na polityce, nie myśli ani o czerwonem, ani o różowem... Płakał jak niewinny z *„Borisa Godunowa"*,[1]) poczem wytarł sobie oczy i uśmiechnął się do tajemnic życia... Podrośnie i pozna je!...

[1]) Utwór Leona Tołstoja.

